

Jak PiS oszukał posłów

Operacja „Pegasus”

Zakup systemu Pegasus z Funduszu Sprawiedliwości był precyzyjnie zaplanowaną operacją resortu sprawiedliwości i CBA. Na każdym etapie zadbano o kamuflaż

Wojciech Czuchnowski, Piotr Szostak

15 września 2017 r. posiedzenie sejmowej komisji finansów publicznych prowadzi Jacek Sasin. W planie są cztery punkty. Trzeci to „zaopiniowanie wniosku ministra sprawiedliwości w sprawie zmian w planie finansowym Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej na 2017 r.”. To właśnie dzięki tym zmianom Centralne Biuro Antykorupcyjne mogło dostać 25 mln zł na zakup izraelskiego systemu do inwigilacji Pegasus.

„Rozszerzenie form pomocy”

Ale choć właśnie o to chodzi, na komisji nie pada o tym ani jedno słowo. Posłowie nie mają pojęcia, że chodzi o zakupy dla CBA. Wniosek przedstawia wiceminister sprawiedliwości Michał Woś, jeden z najbliższych współpracowników Zbigniewa Ziobry. Tłumaczy, że 12 sierpnia zmieniono zasady finansowania z Funduszu, „rozszerzając katalog podmiotów, które taką pomoc mogą świadczyć”. Woś podaje, że „dotychczas były to tylko i wyłącznie organizacje trzeciego sektora” [czyli fundacje, organizacje pomocowe itp.], a teraz został „dodany katalog instytucji z sektora finansów publicznych. Stąd przedłożone zmiany”.

Nie mówi już, że wśród tych instytucji jest CBA, które może być finansowane wyłącznie z budżetu państwa. Komisja akceptuje wniosek bez żadnej dyskusji i wątpliwości. Zapis posiedzenia liczy zaledwie osiem stron.

Posłowie nie wiedzą, że dzień wcześniej Woś wystąpił do Ministerstwa Finansów o zgodę na przeznaczenie 25 mln zł z Funduszu na „inne działania”, które mają „służyć zapobieganiu przestępczości”. We wniosku też nie pada ani nazwa Pegasus, ani informacja, że chodzi o system do inwigilacji.

Posłowie nie wiedzą też, że w lipcu ówczesna premier Beata Szydło spotkała się wraz z szefami rządów państw Grupy Wyszehradzkiej z premierem Izraela Benjaminem Netanjahu. Rozmawiali o „zacieśnieniu współpracy m.in. w obszarze innowacji i wysokich technologii”. To wtedy zapadła decyzja o sprzedaży rządowi Polski i Węgier licencji na Pegasus.

„Pieniądze efektywnie wydane”

Z dokumentacji Ministerstwa Finansów, które badało legalność zakupu, wynika, że już 15 września 2017 r., a więc tego samego dnia, gdy komisja Sasina przyjęła zmiany, ówczesny szef CBA Ernest Bejda zwrócił się do resortu Ziobry o 25 mln zł. Dostał je w dwóch transzach. MF przyznało, że doszło do naruszenia dyscypliny finansów publicznych, ale „wykorzystanie środków z Funduszu [w zakresie przekazania ich CBA] było celowe i efektywne”. Dlatego „kierując się względami merytorycznymi oraz prawnymi”, uznano, iż „naruszenie dyscypliny finansów nie nastąpiło w stopniu wyższym niż znikomy”. Nikt nie poniesie za to konsekwencji.

Do dokumentu resortu finansów dotarł poseł Michał Szczerba (PO-KO), który „Wyborczej” mówi: – Mamy uwierzyć, że dwa dni po zmianie rozporządzenia przez Ziobrę zgłasza się do niego szef CBA po 25 mln na zakup środków techniki specjalnej? To była klasyczna ustawka. Najpierw była polityczna decyzja o zakupie systemu do inwigilacji, a później podporządkowano temu celowi rozporządzenie ministra sprawiedliwości. Posłowie zostali wprowadzeni w błąd, ukryto przed nimi to, czemu ma służyć zwiększenie planu finansowego funduszy. ● **Czytaj ► 6**

● **Dokument, do którego dotarł poseł Szczerba, publikujemy w całości ► [Wyborcza.pl/Kraj](#)**



OTO POLSKA RACJA STANU

Jacek Kurski broni „Sylwestra marzeń” w TVP jak niepodległości

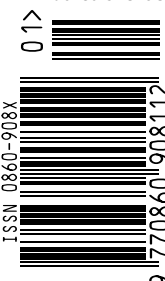
Komentarz ► 2 i Recenzja ► 13



Pana Jacka z ciemnym ludem codzienne zmagania – komiks na nowy rok

● **Dziś pierwszy z pięciu odcinków ► 16** ● **Jutro ciąg dalszy**

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Droższe papier, prąd i „Wyborcza”

- Brak papieru w całej Europie, inflacja i drożęjąca energia zmuszają wydawców prasy do podwyżek cen. Od nowego roku drożęją też wydania „Wyborczej” od wtorku do piątku – o 1 zł. Nowa cena we wtorki, w środy i czwartki to 4,99 zł, w piątki – 6,99 zł. Poniedziałki i soboty bez zmian.
- **Ceny papieru oszalały ► „Ekonomia+” VII**

Unia Europejska

Zielone światło dla atomu

Energia jądrowa i gaz ziemny są jednak „zielone” – uznała Komisja Europejska. Bo bez tego Unia nie osiągnie celów klimatycznych ► 10

Polska

Inwigilacja Ewy Wrzosek

Czym zajmowała się niepokorna pani prokurator, gdy doszło do włamań do jej telefonu? ► 6

DUŻY FORMAT

MÓJ PIERWSZY ODLOT

Reportaż Ewy Pągowskiej „Nastolatki i narkotyki”

Wojciech
Maziarski

Kto na TVP podnosi rękę...

Niepodległość Polski jest zagrożona, a TVP jest największym medium, które jest w stanie obronić narrację polskiej niepodległości i polskiej racji stanu – taką opinię wygłosił w Nowy Rok w TVP Info główny bułterier pisowskiej propagandy, prezes „narodowej” telewizji Jacek Kurski. I dodał: – Oni dobrze wiedzą, że jeśli się wyłączy telewizję albo przetrąci się jej kręgosłup, to później łatwiej o proces obalania polskiego rządu.

Te słowa to odpowiedź na krytykę TVP za „Sylwestra marzeń” w Zakopanem. Organizatorom gigantycznej imprezy zarzucono zlekceważenie pandemii. W rytm muzyki podskakiwały tam tysiące imprezowiczów bez maseczek, przyczyniając się tak do rozprzestrzeniania się koronawirusa.

Okazuje się więc, że krytyka imprezy TVP to atak na polską rację stanu i podważanie niepodległości naszego kraju. Najwyraźniej Kurski podziela pogląd Ludwika XIV, że „państwo to ja”. Oto Prezes Słońce.

Przestrzegalbym jednak przed lekceważeniem tych słów jako wykwit megalomanii bułteriera. Kryje się w nich bowiem groźna zapowiedź tego, co może nas czekać w nadchodzącym roku, w którym (jak przekonująco prognozuje Dominika Wielowieyska w analizie na s. 12) będzie postępować rozkład Zjednoczonej Prawicy, a władza będzie się wyrywać Jarosławowi Kaczyńskiemu z rąk.

W państwie prawa perspektywa utraty władzy nie oznacza dla rządzących końca świata. Dla rządzącego państwem PiS taki scenariusz oznacza jednak katastrofę: utratę lukratywnych stanowisk, a dla

W słowach Kurskiego kryje się groźna zapowiedź tego, co może nas czekać

niektórych rozliczenia. Dlatego już teraz krzyczą o zamachu na fundamenty polskości.

„Polska jest w trudnym momencie, mamy rodzaj interwencji zewnętrznej na Polskę. Jest plan obalenia rządu »dobrej zmiany«, on jest rozpisany i realizowany” – mówił Kurski, podkreślając, że „w tej interwencji z zewnątrz uczestniczy coś w postaci piątej kolumny w postaci mediów, które jawnie działają w celu destrukcji polskiego państwa i wykorzystują każdą okazję do atakowania Telewizji Polskiej”.

Nieważne, czy ludzie głoszący takie poglądy naprawdę wierzą w te brednie, czy tylko cynicznie je głoszą w przekonaniu, że „ciemny lud” wszystko kupi. Istotne jest tylko to, że ta linia propagandowa już zawczasu legitymizuje bezprawne metody obrony władzy. Bo skoro mamy do czynienia z zagrożeniem bytu państwa polskiego, to usprawiedliwione jest sięgnięcie po środki, które zastrzeżone są dla sytuacji nadzwyczajnych i wojennych.

PiS stopniowo nas oswaja z taką perspektywą. W 2016 r., gdy obywatela spontanicznie zbiegli się pod Sejm, gdzie rządząca większość najpierw bezprawnie wykluczyła posła opozycji z obrad, a potem sama uchwaliła budżet państwa w Sali Kolumnowej, propaganda PiS mówiła o „puczu”. Gdy na granicy rosło napięcie w wyniku wabienia na Białoruś migrantów przez reżim Łukaszenki, a następnie ich siłowego wypychania do Polski, słyszeliśmy o „wojnie hybrydowej”. A teraz krytyka „Sylwestra marzeń” uznana została za zagrożenie dla niepodległości.

Sugerowałbym, by w słowa te uważnie się wsłuchali i przeanalizowali płynące z nich konsekwencje wszyscy żołnierze polskiego wojska oraz funkcjonariusze służb państwowych. Żeby potem nie byli zaskoczeni tym, czego PiS od nich oczekuje. ●



Powitanie 2022

Lodowaty skok w Nowy Rok



FOT. AUGUST FRANK/LEWISTON TRIBUNE VIA AP

1 stycznia 2022 r., Stany Zjednoczone. Carey Williams skacze do Snake River w marinie Hells Gate w Clarkston w stanie Washington.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Jak zarabiają dyskonty

324

MLN EURO
Tyle wyniósł zysk Jerónimo Martins (właściciela m.in. sieci Biedronka) po trzech kwartałach 2021 r. To o 47,7 proc. więcej niż rok wcześniej

Nasze zakupy nie będą już takie same ► **4-5**

2022: czas ucieczek z obozu władzy



W rządzie panuje chaos. Im bardziej Kaczyński będzie słabł, tym więcej posłów zacznie szukać szalupy ratunkowej.
Prognoza Dominiki Wielowieyskiej ► **12**

„Złota dziewczyna” Betty White 1922-2021 Miała świętować setne urodziny

W wieku 99 lat zmarła amerykańska aktorka Betty White. „Moje setne urodziny... Nie mogę uwierzyć, że ten moment się zbliża...” – napisała kilka dni temu na Twitterze. Do wpisu dołączyła link do wywiadu, jakiego właśnie z okazji zbliżających się urodzin aktorki przeprowadził z nią magazyn „People”. „Mam takie szczęście, że jestem w tak dobrym zdrowiu i czuję się tak dobrze w tym wieku. To niesamowite” – mówiła.

W piątek wczesnym rankiem, ostatniego dnia 2021 r., zmarła we śnie w swoim domu w Los Angeles. Setne urodziny miała świętować 17 stycznia.

W telewizji była od samego początku lat 50., zaraz potem otrzymała pierwszą nominację do statuetki Emmy w kategorii najlepsza aktorka. Razem z George'em Tibblesem stworzyła później sitcom „Życie z Elizabeth”. Była wówczas jedną z pierwszych kobiet producentów w Hollywood.

Popularność i dwie statuetki Emmy przyniosła jej rola Sue Ann Ni-



FOT. RENE MACURA/AP

vens w serialu „Mary Tyler Moore Show” w latach 70. Największą sławę zyskała jednak za rolę naiwnej, ale uroczej „Rose Nylund” w „Złotkach”, serialu emitowanym w latach 1985-92. Produkcja w 1986 r. zdobyła nagrodę Emmy za wybitną komedię, a White zdobyła indywidualną nagrodę dla najlepszej aktorki komediowej. Występowała w popularnej także w Polsce „Modzie na sukces” i była gospodynią programów rozrywkowych. W 2015 r. została uhonorowana nagrodą Emmy za całokształt twórczości. ●

Monika Waluś

Jutro w „Wyborczej”

Dodatek specjalny

Co się zmieni w 2022 roku

Wszelkie, nawet najbardziej korzystne zmiany z „Polskiego ładu” zostaną zniwelowane przez wysoką inflację. A później przez sprytną pułapkę rządu – niekorzystny sposób waloryzacji kwoty wolnej od podatku.



Mój Biznes

Dla kogo KRUS?

Rolnicy i ich rodziny mają swój system ubezpieczenia społecznego. Składki płacone w ramach KRUS są niższe od tych w ZUS. Aby jednak tam się ubezpieczyć, trzeba spełniać określone warunki.

Lasy Państwowe i myśliwska impreza w Budapeszcie

Wstępne szacunki kosztów za delegację i polską ekspozycję na wystawie myśliwskiej w Budapeszcie to ok. 950 tys. zł. Przynajmniej 80 tys. zł to same koszty delegacji.

Aleksander Gurgul

Myśliwska wystawa World of Hunting and Nature Exhibition „One with Nature” w Budapeszcie odbyła się jesienią i była sporym wydarzeniem. Otwierali ją prominentni politycy węgierskiego rządu, m.in. wicepremier Semjén Zsolt czy Zoltán Kovács, zaufany człowiek premiera Viktora Orbána, który kieruje biurem relacji międzynarodowych. Kovács, myśliwy i redaktor czasopisma łowieckiego „Nemrod”, był odpowiedzialny z ramienia rządu za organizację tego wydarzenia:

– Mamy do czynienia nie tylko z zieloną ideologią, ale także z „czarną” zieloną ideologią. Możemy dokonać wyraźnego rozróżnienia między naszymi zielonymi przyjaciółmi, którzy podejmują godne pochwały wysiłki na rzecz ochrony przyrody, a „ekoterrorystami”, którzy często mają tendencję do bycia antyludzkimi.

To dziwne, ale pouczające, że celebrycy naturę w odniesieniu do zwierząt i roślin, ale przykładają inną miarę do społeczeństwa. My, kierując się porządkiem stworzenia, chronimy porządek natury pod każdym względem, nadając każdej istocie jej własną godność – taką, na jaką zasługuje, zgodnie z porządkiem natury – powiedział na otwarciu wicepremier Zsolt.

Organizatorzy mieli nadzieję m.in. na to, że uda im się odczarować „negatywne postrzeganie” myślistwa we współczesnym świecie. Kovács w wywiadach poprzedzających imprezę w prorządowych mediach oskarżał lewicę o to, że próbuje wykorzystać myślistwo do dzielenia społeczeństwa i nastawiania ludzi przeciwko sobie nawzajem.

Polacy sprowadzili wypchane żubry

Myśliwi z całej Europy mogli na wystawie oglądać wypchane zwierzęta, m.in. dziki, lisy, sarny, jelenie. Na ścianach zawisły setki poroży.

Sporo było (także wypchanych) chronionych obecnie na świecie zwierząt egzotycznych, w tym lwy, zebry czy niedźwiedzie polarne. Łącznie wypchanych zwierząt miała być ponad setka na Expo w Budapeszcie. Wypchane żubry na myśliwskie Expo sprowadziło polskie państwowe przedsiębiorstwo Lasy Państwowe.

Na wystawie można było obejrzeć zabytkowe puchary i zdobione rogi myśliwskie, a także porozmawiać z sokolnikami, hodowcami psów myśliwskich albo dostawcami broni i odzieży myśliwskiej czy producentami samochodów terenowych. Można było także postrzelać z łuku albo wypróbować rzeczywistość VR.

W jednym z wywiadów przed wystawą Kovács podliczał, że sama organizacja wydarzeń (oprócz Budapesztu odbywały się także w innych lokalizacjach) kosztować będzie 17 mld forintów (48 mln euro). Kolejnych 55 mld forintów (155 mln euro) wydano na modernizację głównego kompleksu HungExpo w stolicy.



• Stoisko Lasów Państwowych w Budapeszcie podczas wystawy myśliwskiej One with Nature FOT. MAREK KŁOS/LASY PAŃSTWOWE

*Myśliwi z całej Europy
mogli na wystawie oglądać
wypchane zwierzęta.
Na ścianach zawisły setki
poroży. Sporo było (także
wypchanych) chronionych
obecnie na świecie zwierząt
egzotycznych, w tym lwy,
zebry czy niedźwiedzie
polarne*



• Marka Dobre z Lasu, czyli sklep Lasów Państwowych m.in. z dziczyzną, na międzynarodowej wystawie myśliwskiej w Budapeszcie FOT. MAREK KŁOS/LASY PAŃSTWOWE

Przed wejściem na wystawę stała brama w kształcie głowy jelenia, wykonana z dziesięciu ton zrzuconych poroży.

W stołówce podawano dziczyznę w formie burgerów, gulaszu i węgierskiego pörkölt.

Wydarzenie odbywające się w węgierskim Expo zostało nawet zwolnione z restrykcji pandemicznych, a uczestnicy nie musieli ze sobą mieć certyfikatów nabytej odporności.

Na myśliwskie Expo przyjechali wystawcy m.in. z Kuwejtu, Japonii, Stanów Zjednoczonych, Peru, Mozambiku, Serbii czy Turcji.

Przed budynkami, w których odbywała się wystawa, protestowały organizacje broniące praw zwierząt, w tym aktywiści z PE-TA. „Polowanie to morderstwo” – mieli napisane na banerach, które przynieśli.

Jak podają organizatorzy, wystawę w HungExpo w Budapeszcie odwiedzić miało około 616 tys. osób, w tym ponad 60 tys. dzieci w wieku szkolnym.

O kosztach polskiej delegacji na Expo w Budapeszcie już pisaliśmy w „Wyborczej”. Samo zaprojektowanie i wybudowanie oraz obsługa polskiego pawilonu kosztowały 614 tys. zł, za co zapłaciło państwowe przedsiębiorstwo Lasy Państwowe.

Do Budapesztu pojechali m.in. prominentni politycy Solidarnej Polski, partii Zbigniewa Ziobry, którzy jednocześnie pełnią waż-

ne funkcje w rządowej administracji i polskich lasach: wiceminister Edward Siarka oraz Józef Kubica, p.o. dyrektora generalnego Lasów Państwowych.

Na wystawę pojechali też m.in. łowczy krajowy Paweł Lisiak oraz członkowie Zarządu Głównego PZŁ: Ewa Kraska i Damian Przestacki.

„Wyborcza” poprosiła Lasy Państwowe o pełną listę osób, które pojechały w ramach delegacji do Budapesztu. Nie otrzymaliśmy jej.

Poprosiliśmy też o pełne rozliczenie kosztów polskiej delegacji.

Polska na Expo

614

TYS. ZŁ

• kosztowało samo zaprojektowanie i wybudowanie oraz obsługa polskiego pawilonu, za co zapłaciło państwowe przedsiębiorstwo Lasy Państwowe

Rzecznik LP Michał Gzowski (także działacz Solidarnej Polski) zwrócił nam uwagę, że w Budapeszcie odbyły się liczne konferencje naukowe i prezentacje. „Ponadto długi czas trwania wystawy i jej międzynarodowy charakter wiązał się z koniecznością zapewnienia licznej obsługi polskiej ekspozycji. Dlatego wyjazd przedstawicieli Lasów Państwowych został podzielony na etapy, a delegacje były wyłącznie rotacyjne. Do Budapesztu wyjechało w kolejnych etapach łącznie 35 osób” – odpisał nam Gzowski.

27 września na wystawie w Budapeszcie odbył się Dzień Polski. Gzowski podkreśla, że wystawa w Budapeszcie była prestiżową i zarazem jedną z największych tego typu imprez na świecie w 2021 r.

„Koszt zagranicznych delegacji pracowników Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych wyniósł 79 tys. zł, zaś pełny koszt polskiej ekspozycji (wliczając delegację), który obejmował głównie obowiązkowe koszty wynajmu i budowy stanowiska wystawowego, a także organizację konferencji i prezentacji oraz przygotowanie i dystrybucję materiałów informacyjnych i promocyjnych wyniósł ok. 950 tys. zł – trwają jeszcze ostatnie rozliczenia dokonywane m.in. w walutach obcych” – dodał Gzowski w mailu do nas. ●

Uwaga, drożyzna!

Nasze zakupy nie będą już takie same

Inflacja wzmacnia silnych graczy. Rosną na niej głównie Biedronka i Lidl. Ale sieci handlowe po raz pierwszy od lat bez protestów akceptują wyższe stawki od dostawców

Piotr Miączyński

Niektórzy z pewną toksyczną przyjemnością mogą wspominać deklaracje prezesa NBP Adama Glapińskiego z początku tego roku.

Styczeń 2021. Glapiński na konferencji przekonuje, że polskiej gospodarce nie grozi nagły wzrost inflacji. – Jeśli coś może nas niepokoić, to raczej trend przeciwny – twierdził wówczas szef NBP.

Oczywiście mylić się może każdy. Ludzi, którzy tego nie robią, nie ma.

Ale można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że w momencie, kiedy szef NBP wypowiadał swoje słowa, dobrze wiedział, że prowadzi z inflacją bardzo niebezpieczną grę.

Utrzymywana na wysokim poziomie oznaczała wyższe wpływy z podatków – 1 pkt proc. inflacji to ok. 2 mld więcej w budżecie z samego tytułu podatku VAT. Dziś już wiadomo, że inflacja zerwała się Glapińskiemu z łańcucha, a rząd bohatercko usiłuje zwalczać problemy, które sam po części rozognił, a po części wywołał je, bo musiał (pandemia i walka z nią poprzez pomoc dla przedsiębiorstw za ponad 230 mld zł też dołożyła tu swoje).

Dane GUS za listopad (rok do roku):

- mięso drobiowe 23,7 proc. w górę.
- cukier – 19,4 proc.
- pieczywo – 12,4 proc.
- masło – 11,6 proc.
- jaja – 10,5 proc.

– Dla przeciętnego Kowalskiego jest ona [inflacja] coraz bardziej odczuwalna – mówi Michał Maksymiec, dyrektor ds. współpracy z sieciami detalicznymi w Panelu Gospodarstw Domowych GfK Polonia.

I dodaje: – Coraz gorzej oceniamy zarówno przyszłą sytuację finansową naszych gospodarstw domowych, jak i gospodarkę całego kraju. Ma to bezpośredni wpływ na to, co, gdzie oraz jak kupujemy.

Ile razy w roku Polak robi zakupy?

Klienci robią obecnie zakupy wyraźnie rzadziej. To głównie wpływ pandemii. Polka/Polak chodzi do sklepu ciągle często, bo 322 razy w ciągu roku. Ale to o 13 proc. mniej niż dwa lata temu. Spadek częstotliwości wizyt w sklepach ostatnio jednak wyhamował.

Rzadsze zakupy to większe zakupy. Według badań Panelu GfK w ciągu ostatnich 12 miesięcy (kończąc na październiku) wartość koszyka zwiększyła się o 6 proc. w porównaniu z analogicznym okresem w poprzednim roku. W ciągu ostatnich 24 miesięcy wartość koszyka wzrosła już o 26 proc.

Różnica jest jednak taka, że o ile wcześniej kupowaliśmy „za więcej” podczas rzadszych zakupów, bo pandemia, tak teraz kupujemy drożej, bo na handlu swoje piętno odciska inflacja.

Gdzie robimy zakupy w czasach inflacji

Czas inflacji, drożyzny jest dobry dla dyskontów, które pozycjonują się na rynku jako te, w których można w ciężkich czasach zaoszczędzić.

I to one – Biedronka, Lidl, Netto, Aldi – zgarniają teraz ruch.

Od listopada 2020 do października 2021 r. udział dyskontów na rynku FMCG (artykuły spożywcze, proszki, kosmetyki) wyniósł już ponad 38,3 proc., a w samym tylko październiku br. było to 39,5 proc.

– Obiekty tego typu zawłaszczają część rynku, która do tej pory należała głównie do sklepów małoformatowych, a także zaczynają skutecznie przechwytywać udziały hipermarketów. Ta tendencja będzie się utrzymywać, a jej skutki są już widoczne: mali przedsiębiorcy coraz chętniej zrzeszają się w grupach zakupowych lub dołączają do franczyz – zauważa Michał Maksymiec.

To całkiem na odwrót, niż chciał PiS. Kiedy przejmował władzę, dyskonty miały ok. 28 proc. rynku.

PiS miał swój plan na handel

Partia zapowiadała wspieranie małych sklepów, polskich sklepikarzy, walkę pod flagą biało-czerwoną o narodowy handel.

O ironio – dyskonty, mimo zmian legislacyjnych, które miały im zaszkodzić (choćby zakaz handlu w niedziele), są coraz silniejsze.

I nic nie zapowiada, aby miało to się zmienić. PiS przedstawił swoją diagnozę sytuacji i całkowicie poległ na wdrażaniu swojej recepty (który to już raz?).

Prosty przykład. Małe sklepy to drogie sklepy, z kolei rywalizacja między sieciami dyskontów, zwłaszcza Biedronką a Lidlem, osłabiała przez lata wzrost

• Jak sklepy udają, że są tańsze niż w rzeczywistości?

- więcej marek własnych w sklepach – są na ogół tańsze niż produkty markowe, a na pewno trudniej porównywać ich ceny między sieciami;
- mniejsze opakowania – dla konsumenta najbardziej liczy się cena do zapłaconia, a nie ta w przeliczeniu za litr czy kilogram, mniejsze opakowania – niższa cena do zapłaconia;
- tzw. bundle, czyli 1 + 1 gratis etc., etc...



cen. Obie sieci badają nieustająco swoje ceny, żadna nie chce i nie może sobie pozwolić na to, aby przeciwnik był od niej sporo tańszy.

W tym roku nastąpiło coś, co sprawiło, że sieci nieco z cenami odpuściły.

I nie chodzi o inflację (ona ma swoje znaczenie, ale o tym później).

Tym elementem, który sprawił, że dyskonty ostrzej zaczęły walczyć o swoje marże, jest podatek handlowy – obowiązujący od stycznia i odprowadzany od obrotów dużych sieci.

Resort finansów informuje, że udało mu się od sklepów uzyskać na koniec listopada tego roku 2 369 622 176 zł. To dużo więcej, niż się spodziewano, bo w budżecie z tego tytułu zapisano ok. 1,5 mld zł.

Zyski dyskontów – sama Biedronka płaci prawie połowę całego podatku handlowego – jednak nie ucierpiały. Po trzech kwartałach Jeronimo Martins (właściciel m.in. Biedronki) zarobił 324 mln euro (wzrost o 47,7 proc. rok do roku).

Co to oznacza? Że ktoś ten podatek handlowy zapłacił za dyskonty. Przede wszystkim zrobili to klienci. Jak widać na tym przykładzie, kapitał ma to do siebie, że bardzo trudno go ujarzmić.

I choćby przyszło na pomoc PiS tysiąc związkowców „Solidarności”, dziesięć tysięcy, ba, nawet 100 tys. (to „Solidarność” dopinguje partię do walki z dyskontami), to są w tym starciu bezradni.

A dotychczasowe pomysły rządów Zjednoczonej Prawicy wycinają systematycznie środek rynku i małe sklepy, zmierzając rażąco do sytuacji, gdy karty rozdawać będą trzy, cztery sieci – właśnie dyskontowe.

Inflacja i drożyzna wzmocnią dyskonty

Wzrastającą potęgę dyskontów najłatwiej zrozumieć na przykładzie grudnia – najważniejszego miesiąca w handlu.

Przez lata udziały dyskontów wyglądały tak, że przez 11 miesięcy królowały na rynku, ale na święta udziały traciły.

Ludzie po zakupy na wigilijny stół szli do innych sklepowych formatów po coś bardziej odświętnego, bo święta miały kojarzyć się z czymś odświętnym właśnie, czynnikiem bardziej ekskluzywnym.

Formaty delikatesowe, takie jak Piotr i Paweł czy wcześniej Alma, zostały jednak przez dyskonty zduszone.

– Warto zwrócić uwagę, że na przestrzeni ostatnich pięciu lat spadki udziałów rynkowych dyskontów w grudniu w porównaniu z listopadem są coraz mniejsze i w zeszłym roku było to tylko 0,5 p.p. – mówi Michał Maksymiec z GfK Polonia. – Tym samym operatorzy takich sklepów, jak Biedronka, Lidl, Netto czy Aldi, udowadniają, że coraz efektywniej walczą o świąteczne zakupy i portfele Polaków – dodaje.

Wyniki za ten grudzień nie są jeszcze znane, ale biorąc pod uwagę generalny trend plus inflację i drożyznę, w tym roku dyskonty mogły już niepodzielnie królować.

Nastroje konsumenckie zabijają niepewność

– W handlu (szeroko rozumianym jako producenci i detaliści) najważniejsze są nastroje konsumenckie. Percepcja jest kluczowa, o wiele ważniejsza niż fakty materialne, potwierdzają to wszystkie badania – tłumaczy Marek Zdziech, partner w OC&C Strategy Consultants.

A nastroje są teraz dość słabe, optymizm konsumencki spada, a co najmniej jest chwiejny. Zdaniem Zdziecha niepewność wynikająca z pandemii, jej skutków i ewentualnych działań przeciw niej ma tu kluczowe znaczenie. – Gdybyśmy żyli w rzeczywistości, w której świeci słońce, nie ma obawy, że pójdziemy na kwarantannę, że dzieci nam zamkną w domu albo że zamkną znów siłownie, to nastroje byłyby o wiele lepsze i przez to mniej wyostrowana byłaby percepcja wysokiej inflacji – twierdzi ekspert.

Ale żyjemy w czasach, gdy przewidywanie rozwoju wypadków jest już brawurą. Omikron, podwyżki cen prądu, gazu... Podwyżki, podwyżki, podwyżki... – nie ma tu właściwie żadnych dobrych wiadomości.

Ludzie najchętniej by o tym nie myśleli, zapomnieli, ale zapomnieć się nie da. Na dodatek sporą zagadką jest „Polski ład”, którego wpływ na rzeczywistość – mimo optymistycznych zapowiedzi rządu – jest właściwie niemożliwy w tym momencie do oceny.

Ile wyniesie inflacja w 2022 roku?

„Z naszych prognoz wynika, że średnioroczny wzrost cen konsumpcyjnych może w przyszłym roku wynieść na-

Uwaga, drożyzna!



• **Udział dyskontów na rynku FMCG (artykuły spożywcze, proszki, kosmetyki) wynosi już prawie 40 proc. To całkiem na odwrót, niż chciał PiS. Kiedy przejmował władzę, dyskonty miały ok. 28 proc. rynku**

FOT. FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wet 8 proc., ze szczytem w okolicach 9,5 proc. w kwietniu” – pisali niedawno ekonomiści Pekao.

„Zakładamy, że gaz może stanąć po zimie, ale podwyżki energii zostaną. Średnia inflacja na przyszły rok skacze z 6,7 proc. r/r do 7,1-7,3 proc. r/r. Szczyt w I. kw. 2022 r. na poziomie ponad 9 proc.” – to analitycy ING Economics Poland.

Konsumenci, widząc wyższe ceny w sklepach, oczywiście reagują. W krótkim horyzoncie czasowym zaczynają pewne zakupy ograniczać. Czyli ścinać te wydatki, które uznają za zbędne. Jakże? To np. segment produktów ekologicznych, bio itp., które są droższe od produktów klasycznych.

Sieci kontra dostawcy

Kilka dni temu do polskich mediów przebił się ostry konflikt między potężną niemiecką siecią sklepów Edeka a europejskim potentatem w produkcji papieru toaletowego, firmą Essity (m.in. Zewa, Tempo, Edet, Lotus, Okay czy Demak'Up). Essity ma fabrykę w Polsce, w Oławie.

Jak pisze specjalistyczny serwis Retaildetail, sam spór nie jest zaskakujący, sieci i producenci zwyczajowo pod koniec roku zaczynają ostre negocjacje cenowe.

Tu przebieg rozmów był jednak mocno zaskakujący. Essity zwyczajnie przestało dostarczać towar do sklepów (do tej pory to sklepy stosowały taki środek nacisku, rezygnując z produktów danego producenta).

Dzieje się coś absolutnie niespotykanego. Również w Polsce.

– Widać z odczytów rynkowych, że ceny absolutnie pójdą w górę, a słychać też z rynku, że chyba po raz pierwszy od bardzo dawna sieci handlowe bez typowych ostrych negocjacji akceptują nowe (wyższe) cenniki od dostawców w kontraktach i budżetach na przyszły rok – twierdzi Zdzich.

Tak potężnych wzrostów cen składników i komponentów produktów oraz kosztów ich wytworzenia, z jakimi mamy do czynienia, nie da się producentom skonsumować w ich marżach. Nie da się ich zamaskować poprzez mniejsze opakowania. Można próbować obniżyć jakość produktów, ale to z kolei droga dość krótka.

Zresztą sieci dotyczą również olbrzymie podwyżki w ich łańcuchach operacyjnych. Jest zatem rynkowy konsensus w całym ekosystemie handlu, że podwyżki muszą się wydarzyć.

Ale jak sprawić wobec tego, aby klient się całkiem nie wystraszył?

Sklepy będą przekonywać nas, że są tanie

Podwyżki są wszędzie, więc sklepy mają ułatwione zadanie. Ale w tym tunelu inflacji i drożyzny będą chciały się jakoś wyróżnić.

Jak zarabiają dyskonty

324

MLN EURO

• **tyle wyniósł zysk Jeronimo Martins (właściciel m.in. Biedronki) po trzech kwartałach. To o 47,7 proc. więcej niż rok wcześniej**

Zdaniem analityków GfK wraz z początkiem 2022 roku detaliści z pewnością bardziej skupią się na cenach oferowanych produktów. – Nie tylko będą analizować ich poziom, ale także zdecydować się na intensywną komunikację wokół tego obszaru oraz dalszą rewizję polityki promocyjnej – twierdzą.

Co to tak naprawdę znaczy? Najkrócej mówiąc: dużo dymu w oczy.

Aby to w pełni zrozumieć, trzeba wiedzieć, jak Polki i Polacy robią zakupy. Wbrew pozorom nie jesteśmy szczególnie biegli w pamiętaniu cen poszczególnych produktów. Ot, udaje nam się ich zapamiętać góra kilkadziesiąt.

Klient, idąc do sklepu, ocenia, czy zakupy były tanie, czy drogie, po tym, ile rzeczy ma w koszyku i ile za nie zapłacił. Chodzi tu o jej/jego subiektywne odczucie.

– W handlu liczy się przede wszystkim wartość koszyka, znacznie bardziej niż cena pojedynczych produktów – tłumaczy Zdzich.

I dodaje: – Oczywiście pojawi się mnóstwo działań typowo taktycznych, które jednak będą już wycelowane w percepcję cen – przypominam: kluczową – a nie w ceny jako takie.

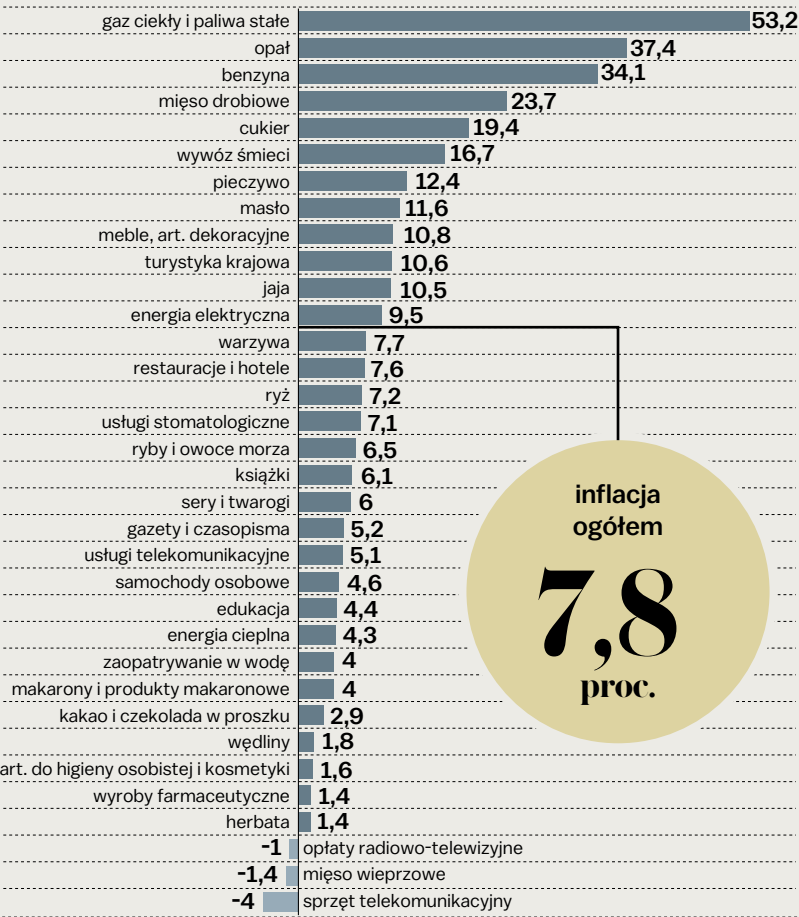
– W dłuższym horyzoncie czasowym myślę, że inflacja przyniesie istotne korzyści dla handlu – wyjaśnia Zdzich.

I wylicza, że inflacja urealni ceny wielu towarów, pozwoli wielu producentom, szczególnie tym trochę mniej szym i trochę negocjacyjnie słabszym, urealnić swoje marże, zbudować lepszą rentowność.

– W Polsce ceny, przede wszystkim żywności, są najniższe w Europie, także w porównaniu z krajami z naszego segmentu zamożności – zauważa Zdzich. Dzięki temu pracodawcy mogli płacić ludziom mniej. Ktoś za to płacił – mali i rozdrobnieni producenci. Teraz ceny mogą ustabilizować się na innym pułapie, który umożliwi sensowną rentowność. – A z lepszej rentowności pojawiają się innowacje, produkty wyższej jakości, także ciekawsze marki i zupełnie nowe propozycje... – twierdzi Zdzich. ●

Inflacja w Polsce w listopadzie 2021 r.

Procentowa zmiana cen w porównaniu z listopadem 2020 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS

Transport cierpi przez zmiany klimatu

Problemy w światowej gospodarce nie skończą się szybko

Hubert Orzechowski

Wyborcza.biz dotarła do wewnętrznego dokumentu jednej z największych europejskich korporacji, rozesłanego do oddziałów firmy na całym świecie. To długa analiza problemów, z jakim borykają się obecnie producenci. Główny wniosek? „Jest bardzo prawdopodobne, że pod względem proble-

mów 2022 r. będzie jeszcze gorszy niż 2021!”.

To ponura prognoza. W okresie pandemii cena transportu jednego kontenera z Chin do Europy wzrosła z 2 tys. dolarów do ponad 15 tys. A raport przewiduje, że w przyszłym roku w logistyce ceny mogą wzrosnąć nawet o 70 proc. Winny jest nie tylko COVID. W mijającym roku za wiele przestojów w transporcie odpowiadały force

majeure – w wolnym tłumaczeniu „siła wyższa”. To incydenty, które trzeba wziąć pod uwagę w planowaniu logistyki czy produkcji. A dokładniej to, że mogą się zdarzyć. Np. huragany lub sztormy, które powodują, że statki utykają w portach bądź na morzu, albo – w przypadku fabryk – przerwy w produkcji.

Takie sytuacje mają miejsce coraz częściej. W październiku tego

roku liczba zdarzeń określanych jako force majeure w transporcie była aż czterokrotnie wyższa w ujęciu rok do roku! Ma to poważne konsekwencje. Dramatycznie rośnie np. liczba statków, które oczekują na wejście do portów. Np. w porcie Los Angeles jeszcze w lipcu 2020 r. praktycznie nie było przestojów. Ale już w październiku tego roku niemal trzy razy tyle transportowców oczekiwało na

morzu na możliwość zacumowania przy redzie kalifornijskiego portu, niż było w nim miejsc. ●

wyborcza.biz

• **Cały tekst o tym, jak rosnące koszty transportu wpływają na drożyznę w sklepach, czytaj na Wyborcza.biz**

Ewa Wrzosek zapowiada zażalenie

Ten, kto włamywał się do telefonu prokurator Ewy Wrzosek, miał dostęp do tajemnic prowadzonych przez nią śledztw. Prokuratura odmawia jednak postępowania w tej sprawie.

Ewa Ivanova

Warszawska prokuratorka Ewa Wrzosek należy do stowarzyszenia Lex Super Omnia, które domaga się niezależności prokuratury. Stało się o niej głośno, gdy w kwietniu 2020 r. wszczęła śledztwo w sprawie organizacji wyborów prezydenckich (kopertowych) w czasie pandemii COVID-19. Sprawę błyskawicznie jej odebrano i po trzech godzinach umorzono, a prokurator krajowy Bogdan Święckowski zapowiedział dyscyplinarkę wobec prokuratorki.

We wrześniu wyszło na jaw, że Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej

prowodzi w tej sprawie śledztwo w kierunku art. 231 kodeksu karnego, czyli przekroczenia uprawnień. Przesłuchiwane są kolejne osoby z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów, w której pracuje śledcza. Nieoficjalnie wiadomo, że celem postępowania jest właśnie Wrzosek. Grozić jej może zakończenie kariery prokuratorskiej, a nawet trzy lata więzienia.

– Byłam zaskoczona doniesieniami o śledztwie, bo wcześniej zapowiadano postępowanie dyscyplinarne. Nie byłam oficjalnie informowana ani o postępowaniu dyscyplinarnym, ani o postępowaniu karnym. Nie byłam przesłuchiwana w żadnym cha-



*Może ktoś chciał sprawdzić, w jakich okolicznościach podjęłam decyzję o wszczęciu śledztwa w sprawie „wyborów kopertowych”.
Może podejrzewano, że działałam na czyjeś zlecenie.
To absurdalne przypuszczenia*

EWA WRZOSEK

Jak Ziobro kupował Pegasusa dla CBA „To była klasyczna ustawka”

Szczegóły operacji zakupu izraelskiego systemu szpiegowskiego Pegasus pokazuje datowane na 14 września 2020 r. postanowienie głównego rzecznika dyscypliny finansów publicznych. W Ministerstwie Finansów rzecznik badał zażalenie Najwyższej Izby Kontroli na odmowę wszczęcia postępowania w sprawie złamania przepisów przy kupnie systemu. Rzecznik ponownie odmówił wszczęcia postępowania, ale podzielił wiele uwag NIK, zaś treść jego postanowienia odsłania kolejne elementy całego procesu.

Kopię postanowienia dostał pos. Michał Szczerba (PO-KO) zaraz po publikacji „Wyborczej” z ub. tygodnia. Napisaliśmy wtedy, że latem 2021 r. (gdy sprawa Pegasusa była już głośna), MF nie przekazało uzasadnienia swojej decyzji, a wiceszef resortu Sebastian Kluza kłamał, odpowiadając na pytania posłów o wyniki postępowania. Choć pełnił funkcję rzecznika dyscypliny finansów, mówił, że ich nie zna.

Z dokumentu przekazanego posłowi Szczerbie widać, że proces zakupu Pegasusa był tak zakamuflowany, by posłowie i niżsi urzędnicy (np. księgowi) nie zorientowali się, o co chodzi. Operacja przebiegała szybko i sprawnie. I musiała być efektem usta-

leń dokonanych w Budapeszcie, gdzie Beata Szydło wraz z szefami rządów państw Grupy Wyszehradzkiej spotkała się z premierem Izraela Benjaminem Netanjahu.

Już 15 września, czyli tego samego dnia, gdy kierowana przez Sasina komisja finansów wydała zgodę na „rozszerzenie form pomocy” z Funduszu Sprawiedliwości, szef CBA Ernest Bejda, skierował do Ministerstwa Sprawiedliwości wniosek o przekazanie z funduszu „uzgodnionej kwoty na działalność operacyjną CBA”.

29 września pomiędzy resortem Ziobry a CBA została zawarta umowa „na kwotę 25 mln zł przeznaczonych na realizację przez CBA ustawowych zadań w zakresie wykrywania i zapobiegania przestępczości”. Umowa ma już klauzulę niejawności i dopiero w niej jest sformułowanie o „zakupie środków techniki operacyjnej”. Dalej bez nazwy „Pegasus”. 9 października CBA dostało 13 360 000 zł, a 17 listopada – 11 640 000 zł. Pod przelewami podpisany jest Michał Woś, a pieniądze są określone jako „pozostałe rozrachunki”.

Pod postanowieniem rzecznika, ostatecznie odrzucającym wniosek NIK o naruszenie dyscypliny finansów publicznych przez zakup Pegasusa z Funduszu Sprawiedliwości, podpisany jest wice-

minister finansów Piotr Patkowski. W bardzo długiej argumentacji wylicza, że „wykorzystanie środków z Funduszu [w zakresie przekazania ich CBA] było celowe i efektywne”. I chociaż ustawowo CBA powinno być finansowane tylko z budżetu państwa, to można było ten przepis „rozszerzyć” rozporządzeniami.

Patkowski przyznaje, że chociaż cała operacja mogła naruszać dyscyplinę finansów, to „kierując się względami merytorycznymi oraz prawnymi”, uznaje, iż „naruszenie dyscypliny finansów nie nastąpiło w stopniu wyższym niż znikomy”. Dlatego nikt nie poniesie za to konsekwencji. Od tej decyzji nie ma już odwołania.

– Uznanie bezprawnego działania jako czynu o znikomym stopniu szkodliwości to granda w biały dzień. Mamy uwierzyć, że dwa dni po zmianie rozporządzenia przez Ziobrę zgłasza się do niego szef CBA po 25 milionów na zakup środków techniki specjalnej służących do zapobiegania przestępczości? To była klasyczna ustawka. Najpierw była polityczna decyzja o zakupie systemu do inwigilacji, a później podporządkowano temu celowi rozporządzenie ministra sprawiedliwości. Posłowie z komisji finansów zostali wprowadzeni w błąd, ukryto przed nimi, czemu ma słu-

żyć zwiększenie planu finansowego funduszy – wylicza Szczerba w rozmowie z „Wyborczą”.

Komisja zaakceptowała wniosek przedstawiony przez wiceministra sprawiedliwości Michała Wosia bez żadnej dyskusji i wątpliwości. Zapis całego posiedzenia liczy zaledwie osiem stron.

Szczerba podkreśla, że choć „wiceminister finansów z PiS umorzył postępowanie o naruszenie dyscypliny, w uzasadnieniu podzielił de facto wątpliwości NIK dotyczące legalności tej decyzji i w całości zastrzeżenia do prawidłowego zaksięgowania tej dotacji”. – Ustawa o CBA stanowi jasno: ta służba może być finansowana z budżetu państwa. Rozporządzenie Ziobry nie mogło zmienić zapisów ustawy – uważa.

Według założeń pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości miały iść na pomoc ofiarom przestępstw i resocjalizację byłych więźniów. Ale pod rządami Ziobry z Funduszu dotowane są podmioty związane z władzą i Kościołem. Pieniądze dostają też samorządy w okręgach poselskich partii ministra sprawiedliwości.

– Fundusz Sprawiedliwości to środki pozabudżetowe, pochodzą z sądowo zasądzanych nawiązek i świadczeń pieniężnych. Środki miały trafić od przestępców do ofiar. Trafiły do służb, by bezpraw-

nie inwigilować. Niezależnie od tego, jaka to by była konstrukcja prawna, to tak czy siak, nie mogło to być legalne – mówi poseł Szczerba, dodając, że „odpowiedzialność spada na ministra sprawiedliwości jako dysponenta funduszu za przekroczenie uprawnień w zakresie udzielenia tej dotacji”.

Dalej nie jest jasne, dlaczego CBA nie kupiło Pegasusa z własnych środków budżetowych. Szczerba: – Być może chodzi o to, że kupiono system, który nie może być legalnie użyty w polskim porządku prawnym. Być może o to, by mieli większą swobodę w jego stosowaniu. Na pewno ten materiał powinien być wykorzystany do prac komisji śledczej. To kwestia odpowiedzialności, by winni ponieśli karę, a społeczeństwo poznało skalę patologii państwa PiS.

Węgierski rząd Viktora Orbána nabył system Pegasus niedługo po wspomnianej wizycie Netanjahu w Budapeszcie. Po zakończeniu sesji plenarnej V4 odbyło się dwustronne spotkanie Szydło z Netanjahu. Dwa miesiące później CBA kupiło Pegasusa. W 2018 r. kanadyjscy eksperci z Citizen Lab wykryli ślady użycia izraelskiego systemu na terenie Polski. Operator podpisany był jako „ORZELBIAŁY”. Działał od listopada 2017 r. ●

Wojciech Czuchnowski
Piotr Szostak



rakterze w tych sprawach, natomiast słyszałam o przesłuchaniach innych pracowników prokuratury w postępowaniu karnym. Aby postawić mi zarzuty karne, prokuratura musiałaby doprowadzić do uchylenia mi immunitetu przez sąd. A nie ma do tego żadnych podstaw – mówi „Wyborczej” prok. Wrzosek.

W styczniu 2021 r. została przymusowo zesłana z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów do pracy w Prokuraturze Rejonowej w Śremie w Wielkopolsce (oddalonego ponad 300 km od jej miejsca zamieszkania). Decyzję o zesłaniu podjął prokurator krajowy Bogdan Święczkowski. Zsyłka trwała pół roku i była nieformalną karą dyscyplinarną.

Pod koniec listopada Apple powiadomił prokurator Ewę Wrzosek o możliwym cyberataku na jej telefon ze strony służb państwowych. Wskazał, że mogła być celem ataku ze względu na to, co robi lub kim jest. Informacje o inwigilacji prokuratora potwierdzili naukowcy z Citizen Lab z Uniwersytetu w Toronto, zajmujący się wykrywaniem aktywności Pegasusa na świecie. Analitycy wykryli sześć wejść na telefon prokuratora między czerwcem a sierpniem 2021 r.

Kalendarium ataków Pegasusem

Ataki odbyły się 24 czerwca, 25 czerwca, 2 lipca, 11 lipca i 19 sierpnia. Co w tym czasie robiła prokuratora?

Czerwcowe wejścia na jej telefon przypały na końcówkę zesłania do prokuratury w Śremie – delegacja zakończyła się 19 lipca. Po powrocie prokuratora udała się na krótki urlop, wówczas ataków nie było. Doszło do nich, kiedy wróciła do pracy w moko-towskim rejonie. Wejścia odbywały się także w weekend.

– Te daty nie wiążą się z jakimiś konkretnymi wydarzeniami w działalności stowarzyszenia Lex Super Omnia. Poza tym jestem szeregowym członkiem, nie ustalam strategii organizacji, więc jeśli ktoś chciał inwigilować działalność naszej organizacji, to niezbyt trafnie wybrał cel. Ale nie wykluczam, że inni członkowie także byli inwigilowani, bo ktoś uznał naszą organizację za „wywrotową”. Nie przypominam sobie, aby te daty pokrywały się z innymi wydarzeniami, np. z moich postępowań dyscyplinarnych. Przypuszczam raczej, że mogło chodzić o „zassanie” danych wstecz – mówi Ewa Wrzosek.

Jej zdaniem okazją do inwigilacji mogło być postępowanie karne związane z jej osobą. Dotychczas prowadziła je w PK prokurator Edyta Tawrel, pracująca wcześniej w Prokuraturze Okręgowej w Ostrołęce, delegowana do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej.

– Może ktoś chciał sprawdzić, w jakich okolicznościach podjęłam decyzję o wszczęciu śledztwa w sprawie „wyborów kopertowych”. Może podejrzewano, że działałam na czyjeś zlecenie. To absurdałne przypuszczenia, ale może ktoś uważał, że decyzji nie podejmowałam samodzielnie. Tymczasem sprawa trafiła do mnie zupełnie przypadkowo, decyzję o wszczęciu wydałam sama wyłącznie w oparciu o przepisy prawa, a dalszy kierunek postępowania nie był przesądzony – mówi prok. Wrzosek.

Wrzosek chce poznać akta

Jej zdaniem nie było podstaw do stosowania wobec niej jakiegokolwiek kontroli operacyjnej. A stosowanie wobec niej Pegasusa było nielegalne. Dlatego prokuratora złożyła zawiadomienie w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie o podejrzeniu popełniania przestępstwa. W środę jednostka poinformowała, że odmówiono wszczęcia postępowania. Uzasadniano, że prokuratora nie chciała przekazać zhakowanego telefonu.

– Jedyną przesłanką wskazującą, że mogło dojść do cyberataku, na którą powołała się zawiadamiająca o przestępstwie, była wiadomość od producenta telefonu – przekazała PAP Aleksandra Skrzyniarz, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Prok. Wrzosek będzie chciała zapoznać się z aktami i uzasadnieniem decyzji. Zapowiada zażalenie. Naruszono bowiem nie tylko jej prywatność, ale ktoś miał także dostęp do tajemnic śledztw, którymi się zajmuje.

Odmowa naczelniczk

Kto podjął decyzję o odmowie wszczęcia śledztwa? Zawiadomienie od prok. Wrzosek przyjął Marek Marciniak, który także przesłuchiwał prokuratora w charakterze świadka. Ale pod odmową podpisała się – według naszych informacji – jego przełożona Aneta Orzechowska, która jest naczelniczką Wydziału II do spraw Przestępczości Gospodarczej w warszawskiej okręgówce. Wcześniej pracowała w Prokuraturze Rejonowej w Grodzisku Mazowieckim.

Od śledczych słyszymy, że Orzechowska to zaufana Pawła Błachowskiego, byłego szefa Prokuratury Okręgowej w Warszawie, a obecnie dyrektora Departamentu Postępowania Sądowego Prokuratury Krajowej. Błachowski zrobił zawrotną karierę w prokuraturze Zbigniewa Ziobry, wcześniej pracował w rejonie w Grodzisku Mazowieckim.

O to, kto podpisał odmowę wszczęcia śledztwa, zapytaliśmy Aleksandrę Skrzyniarz, rzeczniczkę Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Dopytaliśmy, czy to prawda, że decyzja została wydana, gdy referent był na urlopie. Czekamy na odpowiedź.

„Bezpieczna koperta”

Prokuratorzy, z którymi rozmawiamy, nie dziwią się, że Wrzosek nie przekazała telefonu.

– Kto ma obecnie zaufanie do prokuratury? Zwłaszcza po informacjach o zniszczeniu płyty ze śledztwa w sprawie wypadku byłej premier Beaty Szydło czy po zniknięciu nagrania rozmów wójta Daniela Obajtka – komentuje jeden ze śledczych. Jego zdaniem nie ma gwarancji, że telefon w „bezpiecznej kopercie” w prokuraturze byłby naprawdę bezpieczny. – Jeśli zostałby zniszczony czy zgubiony, wyparowałby ważny dowód w sprawie, a postępowanie można by umorzyć – dodaje.

Inny tłumaczy, że prokurator – widząc potrzebę zabezpieczenia i przebadania telefonu – mógł ten telefon uzyskać. – Prokurator mógł poprosić zawiadamiającą o telefon podczas postępowania sprawdzającego. Ale jak prokuratora nie chciała mu wydać aparatu, to powinien wydać postanowienie o ządaniu wydania rzeczy – sugeruje. ●

◀ W styczniu 2021 r. Wrzosek została przymusowo zesłana z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów do pracy w Prokuraturze Rejonowej w Śremie w Wielkopolsce (oddalonego ponad 300 km od jej miejsca zamieszkania)

FOT. ŁUKASZ CYNA-LEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nowe stawki i punkty karne

– Po zmianie przepisów na przejściach dla pieszych nastąpiło tąpnięcie w liczbie ofiar wypadków, od razu o 20 proc. – mówi „Wyborczej” Konrad Romik, sekretarz Krajowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego.

Nowy taryfikator mandatów, który zaczął obowiązywać od 1 stycznia 2022 r., ukazał się w Dzienniku Ustaw w ostatnim dniu starego roku. Wcześniej zmiany zatwierdził parlament z poparciem przeważającej części opozycji.

To pierwsza podwyżka maksymalnych kar dla piratów drogowych w Polsce od ćwierć wieku. Najbardziej odczują je kierowcy przekraczający prędkość (wyjątkowo powyżej 30 km na godz.), narażający na niebezpieczeństwo pieszych czy jadący po pijanemu. Najwyższy mandat, jaki będzie można dostać od patrolu policji, to 5 tys. zł albo 6 tys. zł przy kumulacji wykroczeń. W najbardziej drastycznych przypadkach funkcjonariusze mogą skierować wniosek o ukaranie kierowcy do sądu, który wymierzy nawet 30 tys. zł grzywny (dotychczas sięgała ona maksymalnie 5 tys. zł).

W 2022 r., ale nie od jego początku, do 15 wzrośnie liczba punktów karnych za najpoważniejsze wykroczenia.

Kierowcy tracą prawo jazdy po przekroczeniu 24 punktów karnych (a 20 w przypadku początkujących). Punkty będą się przedawniały dopiero po dwóch latach, a nie po roku jak dotychczas. Czas liczy się od

momentu opłacenia mandatu, a nie jego przyjęcia. Oznacza to, że jeśli kierowca zdecyduje, by ewentualną karę wymierzył mu sąd, a nie patrol policji na drodze, dłużej będzie miał na koncie punkty karne.

Firmy ubezpieczeniowe zyskają wgląd w historię mandatów kierowców, którzy wykupują polisę.

W całej Polsce rok 2021 będzie najbezpieczniejszy w historii. Sukcesywnie od początku poprzedniej dekady spada liczba ofiar wypadków. W 2011 r. zginęło w nich 4189 osób, w 2015 r. – 2938. Potem nastąpiła stagnacja, ale znowu drgnęło podczas pandemii. W 2020 r. było 2491 ofiar.

– A w 2021 r. mamy na razie już o 280 zabitych na drogach mniej niż w poprzednim, i to we wszystkich grupach uczestników ruchu. O 10 proc. spadła też liczba wypadków – podlicza w rozmowie z „Wyborczą” Konrad Romik, sekretarz Krajowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego.

Najbardziej cieszy go wyraźne niższe liczby ofiar wśród pieszych. – Tu nastąpiło wręcz tąpnięcie. O 20 proc. w porównaniu z zeszłym rokiem i aż o 38 proc. względem 2019 r., czyli przed pandemią. Jest też o ponad 9 proc. mniej rannych wśród pieszych. ●

Jarosław Osowski

wyborcza.pl

● „Mandaty nawet za 6 tys. zł”.
Czytaj na Wyborcza.pl/warszawa

Wyrazy głębokiego współczucia

Jackowi Kepińskiemu

z powodu śmierci

Matki

składają

Zarząd i Pracownicy
Grupy Kapitałowej Soho Development S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34149734

W dniu 28 grudnia 2021 roku zmarł w wieku 74 lat

Jerzy Kurzak

Prezes Zarządu ZRE Katowice S.A.

Najwyższej klasy profesjonalista, całe życie związany z energetyką i przemysłem. Twórca siły i pozycji ZRE Katowice S.A. na rynkach polskim i europejskim. Człowiek olbrzymiej wiedzy. Życzliwy i ufny. Wychowawca dużej grupy specjalistów, którym wraz z wiedzą przekazał cechy odpowiedzialności i solidności, którymi zawsze kierował się w swoim życiu zawodowym i osobistym.

Jego odejście jest niepowetowaną stratą dla sektora energetyki i gospodarki.

Cześć Jego pamięci,

Rada Nadzorcza ZRE Katowice S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34149736

Bez taryfy ulgowej

1500

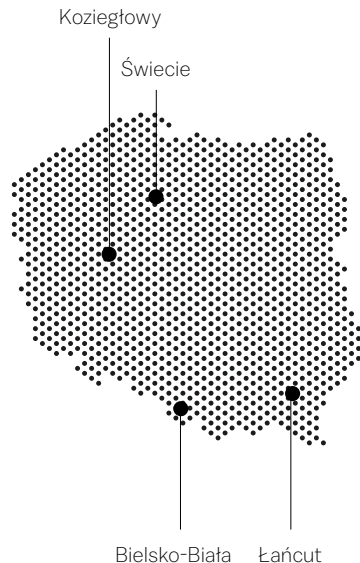
Zł

• **Taki mandat policja wystawiła trzydziestokilkuletniej kobiecie za to, że – jadąc ul. Słomskiego w Warszawie – próbowała ominąć radiowóz, który zatrzymał się, by przepuścić pieszego. Stało się to w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia, tuż po wejściu w życie nowych przepisów – bardziej surowych dla kierowców**

ŁÓDŹ

Na hotel z siekierą

Zamaskowani sprawcy uzbrojeni w siekiery, łomy i noże wpadli do hotelu pracowniczego przy ul. Grabowej w Łodzi. I to dwukrotnie: 29 i 30 grudnia. – Moimi gośćmi są głównie osoby z Ukrainy. Nieraz zdarzało się, że ktoś, stojąc przed budynkiem, rzucił do nich „Co to jest? Ukraina?” czy „Tu jest Polska!”. Ale moi goście siedzieli cicho i nic się nie działo. Aż do tego tygodnia – opowiada Marek Zin-czuk, właściciel hotelu. Policja do tej pory zatrzymała dwie osoby związane ze sprawą. Trwają przesłuchania. ● **Blanka Rogowska**



WROCŁAW

Równanie szans na awans

Mężczyznom jest łatwiej o awans – twierdzi prawie połowa pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego. Dlatego rektor prof. Przemysław Wiszewski wprowadził plan równości płci. W związku z nim uczelnia ma m.in.: • powołać na wydziałach punkty pomocowe dla osób doświadczających dyskryminacji, • ułatwić studentom i pracownikom godzenie życia zawodowego i rodzinnego, • dostosować budynki do potrzeb rodziców z małymi dziećmi oraz osób z niepełnosprawnościami, • wprowadzić działania wspierające karierę naukową kobiet. ● **Karolina Kozakiewicz**

BESKIDY

Bez biletu już nie wejdiesz

Od nowego roku Babiogórski Park Narodowy wprowadził opłaty za wstęp na wszystkie szlaki. Posiadanie biletu jest obowiązkowe bez względu na to, którym wejściem wchodzi się na teren parku. Dotąd trzeba było to robić tylko na Krowiarkach i w Zawoi Markowej. Bilety jednodniowe kosztują 7 zł, ulgowe – 3,50 zł. Można je kupić online na stronie eParki, przy wszystkich wejściach do parku lub na Wystawie Stałej BPN (34-222 Zawoja 1403) przy użyciu kodów QR umieszczonych na tablicach informacyjnych. ● **Ewa Furtak**

Akcja „Wyborczej”

Niech moc będzie z Wami!

– Tymi wpłatami wlaścieście we mnie nadzieję – mówi pani Anna, jedna z bohaterek naszej świątecznej akcji „Prezent dla nieznajomego”.

Reportrzy „Wyborczej”

Anna Cabaj z Gdańska, mama pięciorga dzieci, straciła dom w pożarze. Stało się to, gdy wyjechała do Portugalii leczyć ciężko chorego syna. Dzięki żrztuce dobrych ludzi udało się częściowo wyremontować dom: wymieniono okna, usunięto spalone meble, drzwi i podłogi, skuto ściany do gołego pustaka i wywieziono gruz. Ale jest jeszcze wiele do zrobienia.

Od tragicznych wydarzeń minął rok, ale pani Anna z dziećmi nadal nie może wrócić do Gdańska. Kobieta nie pracuje, utrzymuje rodzinę ze świadczeń socjalnych, od czasu pożaru leczy się u psychiatry i psychologa.

Po publikacji artykułu „Prezent dla nieznajomego” w ramach świątecznej akcji „Wyborczej” na konto zbiórki na Siepomaga.pl ludzie zaczęli wpłacać po 20 zł i 50 zł, 200 zł, a nawet 1000 zł. W komentarzach pisali: „Będzie dobrze, odwagi!”, „Niech wszelka moc będzie z Wami”.

Ostatniego dnia 2021 roku na koncie zbiórki było 49 025 zł. – To coś niesamowitego! Tymi wpłatami wlaścieście we mnie nadzieję. Postawiło mnie to do pionu – mówi pani Anna.

Pan Kazimierz i jego zwierzęta

Bez dachu nad głową zostali też pan Kazimierz, jego siostra, dwa psy i kot. Ich mieszkanie na wrocławskich Żernikach spłonęło w marcu ub. roku. Mężczyzna – z rozległymi oparzeniami – spędził miesiąc w szpitalu. Kiedy wrócił, dostał opinię inspek-



• **Salim, Mohsena i ich synek Adnan zamieszkali w Bielsku-Białej** FOT. ARCHIWUM RODZINNE

tora nadzoru budowlanego, że jego mieszkaniu grozi zawalenie. Jednak pan Kazimierz z mieszkania się nie wyprowadził, został w nim ze swoimi zwierzętami. Został za to ukarany 10-tysięczną grzywną.

– Poruszyła mnie ta historia, bo sam mam dwa psy i wiem, jaką człowiek może mieć ze zwierzętami więź – mówił Piotr Kaźmierczak, pracownik urzędu marszałkowskiego, który postanowił

pomóc panu Kazimierzowi. Znalazł prawniczkę, która złożyła odwołanie od decyzji inspektora nadzoru budowlanego. I wspólnie z ludźmi z Klubu Kibica Niepełnosprawnego oraz organizacją „To się uda!” zorganizował na portalu Zrzutka.pl zbiórkę pieniędzy na remont mieszkania. Celem było zgromadzenie 50 tys. zł.

Postanowiliśmy wesprzeć akcję, publikując artykuł o panu Kazimierz. Przed publikacją na koncie było ok. 29 tys. zł, po kilku dniach już 59 tys. zł.

Mieszkanie dla uchodźców

Od kilku tygodni Bielsko-Biała gości rodzinę afgańskich uchodźców. Salim jest prawnikiem, pracował w resorcie spraw wewnętrznych, jego żona Mohsena – z wykształcenia biolożka – była zatrudniona w prywatnej firmie, gdzie odpowiadała za finanse. Dziesięć miesięcy temu urodził im się syn. Adnan, który ma zespół Downa i wadę serca, jest oczkiem w głowie swoich rodziców. – Mamy ślicznego synka – mówi Salim.

Zostali ewakuowani z Kabulu po tym, jak w ich kraju władzę przejęli talibowie. Do Bielska-Białej przyjechali z ośrodka dla uchodźców w Bezwoli. Zatrzymali się na razie w prywatnym mieszkaniu prezydenta Jarosława Klimaszewskiego. Załatwiają formalności, lada moment będą szukać pracy.

Po naszym artykule o rodzinie uchodźców na konto Towarzystwa Przyjaciół Podbeskidzia i Bielska-Białej wpłynęło ok. 7 tys. zł. Wystarczy nie tylko na pomoc w urządzeniu mieszkania Mohseny i Salima. – Uda się też pomóc kolejnej rodzi-

nie migrantów – cieszy się Grażyna Staniszevska, szefowa towarzystwa.

Córki ratują mamę

Basia, pielęgniarka na oddziale covidowym w Łańcucie, i Mariolka, specjalistka od PR, od półtora roku ratują Helenę – swoją mamę.

Pani Helena przez 27 lat pracowała we Włoszech. Kiedy już myślała o powrocie do Polski na emeryturę, wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Córki straciły z nią kontakt. W końcu odnalazły ją w szpitalu w Neapolu. Była w krytycznym

stanie. Miała ranę na głowie. Co się stało? Tego nie udało się wyjaśnić. A lekarze podjęli decyzję: wkrótce odpinają panią Helenę od urządzeń podtrzymujących życie.

Córki stoczyły dramatyczną walkę o sprowadzenie mamy do Polski. Załatwiły karetkę, znalazły dwóch ratowników i lekarza, którzy zgodzili się pomóc. A także znalazły w Polsce ośrodek, w którym mama mogłaby być rehabilitowana. Koszt – 25 tys. zł miesięcznie. – Wszystkie oszczędności pochłonęło nam sprowadzenie mamy z Włoch, a tylko specjalistyczna i bardzo droga rehabilitacja była szansą na jej powrót do sprawności – mówi Mariola.

Pani Helena robi postępy: zaczęła sama przełykać, z pomocą usiadła na wózku, powiedziała na głos jedno słowo. A córki wciąż walczą o pieniądze na leczenie. Przez rok wydały już na nie 300 tys. zł, ale rehabilitacja potrwa jeszcze wiele miesięcy.

„Wyborcza” przed świętami opublikowała apel o ratowanie pani Heleny. Czytelnicy przelali dotąd 3 tys. zł. Ale zbiórka na Zrzutka.pl (Ratujemy Mamę) wciąż trwa.

Dziękujemy!

Wciąż też trwają zbiórki pieniędzy na ratowanie ciężko chorych dzieci – Tymka i Marcelinki.

Tymek Bajer z podpoznańskich Koziegłów ma 10 lat. Przez połowę swojego życia zmagają się z ciężką chorobą, jaką jest neuroblastoma – paskudny rak. Ma szansę podjąć terapię, która przynosi zaskakująco dobre efekty. Szanse na to są coraz większe. Dzięki akcji „Prezent dla nieznajomego” na kosztowne leczenie już zebrano 60 tys. zł.

32 tys. zł udało się zgromadzić na leczenie i rehabilitację trzyletniej Marceliny Cąber ze Świecia. Złośliwy nowotwór nerek uniemożliwia jej chodzenie do przedszkola. Koszty dojazdów do szpitala, wyku pu leków i suplementów przerastają możliwości finansowe rodziny.

– Nie możemy uwierzyć, że tyle osób nas wspiera – mówi mama dziewczynki. – Za każdą złotówkę serdecznie dziękujemy. ●

Czytelnicy pomagają

181

TVS. ZŁ

• **Tyle wpłynęło na konta osób potrzebujących dzięki akcji „Prezent dla nieznajomego”**

494

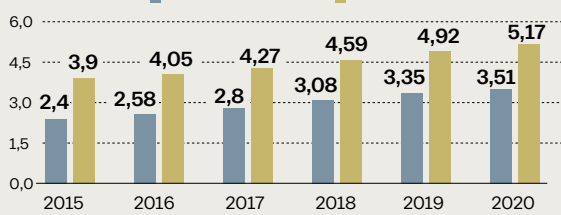
MLN LITRÓW

• Tyle wina musującego wyeksportowano w 2020 roku z Unii Europejskiej. Zanotowano pierwszy od dekady spadek eksportu

Mikrofirmy* płacą skromniej

Dane w tys. zł brutto

Średnia pensja: w mikrofirmach w gospodarce narodowej



© GAZETA WYBORCZA

*zatrudniające do 9 osób

ŹRÓDŁO: GUS



W 2021 roku deficyt budżetu państwa ustalono na kwotę nie większą niż 40,5 mld zł. Można jednak prognozować, że będzie istotnie niższy i nie powinien przekroczyć 30 mld zł

TADEUSZ KOŚCIŃSKI
minister finansów

Metaverse

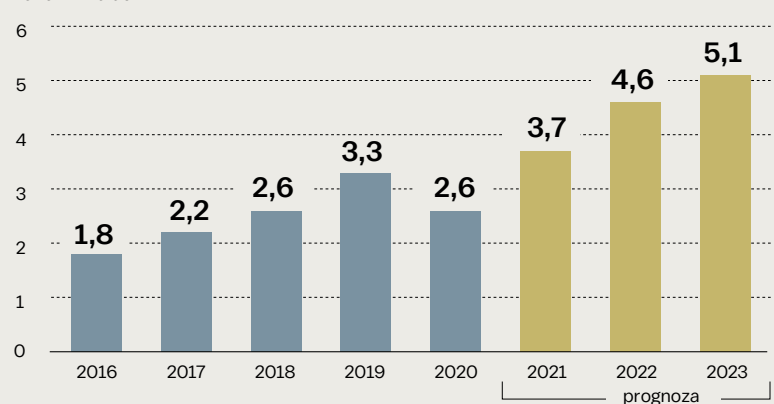
– przyszłość, na którą (nie) czekamy

Mark Zuckerberg twierdzi, że przyszła pora na zupełnie nową wersję internetu. W metaverse umówisz się z przyjaciółmi na wirtualnej plaży albo usiądziesz przy stole, bo naprzeciwko ciebie wyświetlą się ich realistyczne awatary. Będą nawet wiernie odwzorowywać mimikę twarzy. Bać się czy nie?

- Dlaczego metaverse napędza Big Tech i elektryzuje świat mediów? ► II-III
- Co to są tokeny NFT i dlaczego udaje się na nich zarabiać? ► IV-V
- Marketingowa wyduszką, a może opium dla ludu? – ostrzeżenie od sceptyka ► VI

Przychody z rynku wirtualnej rzeczywistości (VR) na świecie

Dane w mld dol.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: STATISTA.COM

1

BLN DOL.

• Tyle może osiągnąć wartość rynku metaverse w najbliższych latach

10

MLD DOL.

• Tyle Facebook wydał w tym roku na budowę metaverse'u

Źródło: raport "The Metaverse, Web 3.0 Virtual Cloud Economies"

Metaverse: przyszłość, która elektryzuje

Rok w jednym słowie? Metaverse.
Tak twierdzi Richard Waters, redaktor
dziennika „Financial Times”, który patrzy
na świat z Doliny Krzemowej. To musisz
wiedzieć o metaversie – przeczytaj
i się bój albo bój się mniej

Łukasz Ostruszka

Na początek trochę teorii w praktyce. Kiedyś, żeby przeprowadzić rozmowę z przyjaciółmi mieszkającymi – dajmy na to – w Kanadzie, trzeba było podnieść słuchawkę telefonu i wykręcić numer. Później pojawiła się możliwość dodania do rozmowy obrazu wideo. Pandemia sprawiła, że staliśmy się biegli w połączeniach wideo. Patrzymy więc w płaski ekran, na którym wyświetlają się twarze kanadyjskich przyjaciół.

Mark Zuckerberg, założyciel i prezes Facebooka, twierdzi, że przyszła pora na kolejny etap technologicznego rozwoju, zupełnie nową wersję internetu. Za kilka lat umówisz się z przyjaciółmi na wirtualnej plaży albo usiądziesz przy stole, bo naprzeciwko ciebie wyświetlą się ich realistyczne awatary. Z biegiem lat, gdy technologia wykona kolejny skok, będą nawet wiernie odwzorowywać mimikę twarzy.

A wszystko to zobaczysz, korzystając z okularów, i poczujesz, mając np. rękawiczki naszpikowane czujnikami.

Wszystko możliwe będzie za sprawą technologii rzeczywistości wirtualnej i rozszerzonej. Ta pierwsza polega na tworzeniu

Metaświaty są skomplikowanymi konglomeratami, pełnymi relacji społecznych i gospodarczych. Rodzi to duże ryzyko oszustw, prania brudnych pieniędzy, naruszania praw własności intelektualnej

FOT. DAVID PAUL
MORRIS
/BLOOMBERG
/GETTY IMAGES

wirtualnego świata, w którym można się poruszać jak w rzeczywistym, przy użyciu specjalistycznego sprzętu, a ta druga bazuje na nakładaniu wirtualnych obrazów (przedmiotów) na obraz świata rzeczywistego. Przykład: można sobie wyświetlić motocykl w obrazie 3D w rzeczywistym rozmiarze w garażu, choć tak naprawdę go tam nie będzie.

Wdrożenie takiej technologii w miejscach pracy, sektorze edukacyjnym, turystycznym czy marketingu, a także – jak tego chce Zuckerberg – w zwyczajnej komunikacji międzyludzkiej może przewrócić świat do góry nogami. W pozytywnym i negatywnym znaczeniu tych słów.

METaverse (TEORETYCZNIE) NIE MA GRANIC

– Potencjał metaverse’u jest ogromny i podobnie jak kiedyś w przypadku zwykłego internetu w niedługim czasie może się okazać, że większość interakcji społecznych i biznesowych zostanie przeniesiona do przestrzeni wirtualnej. Gdy tylko Mark Zuckerberg zapowiedział powstanie platformy metaverse, już kilka dni później pojawiły się informacje o możliwości kupowania wirtualnych działek, jachtów i nieruchomości, a gigant odzieżowy Nike kupił studio graficzne do przenoszenia swojego asortymentu do metaverse’u. Widać, że wyścig się rozpoczął – mówi Radosław Bąk, prezes polskiej spółki VR-One, która wynajmuje stanowiska rzeczywistości wirtualnej wykorzystywane jako źródło rozrywki podczas eventów firmowych.

Bąk porównuje ten szal do polowania na okazje na rynku kryptowalut. Wszyscy czują pod skórą, co jest grane, i starają się jak najszybciej zająć dobre pozycje, zakładając, że na pewno na tym zyskają.

Ograniczenia są dokładnie dwa, ale zasadnicze, bo to wyobraźnia i technologia. Poza tym – hulaj dusza!

– Spotkania zdalne w dowolnie przygotowanej przestrzeni i przy nieograniczonej liczbie uczestników. Relacjonowanie koncertów, meczów, spotkań z samego centrum wydarzenia. Prezentowanie przedmiotów, obiektów, miejsc w dowolnej wielkości i pod dowolnym kątem, wnikanie w ich strukturę i dowolne modyfikacje. To wszystko oczywiście z dowolnego miejsca na świecie, w doskonałej jakości, przewyższającej ludzkie możliwości. Zdalne sterowanie pojazdami bez potrzeby przebywania w tych pojazdach, przeprowadzanie operacji chirurgicznych z dowolnego kontynentu, nowy poziom gier, nowy poziom edukacji – wymienia Radosław Bąk.

Brzmi wspaniale, ale też niewiarygodnie, prawda? I tutaj przechodzimy do werterpów metaverse’owych, przez które na razie trudno się przedrzeć.

– Idea połączenia wszystkiego i wszystkich w wirtualnej lub rozszerzonej rzeczywistości jest bardzo kusząca. Opiera się jednak na ciągle raczkujących technologiach, które powoli przenikają z laboratoriów pod strzechy – mówi Konrad Ziaja, prezes CinematicVR, agencji tworzącej filmy, spoty i aplikacje VR.

Rewolucję rzeczywiście zapowiada się już od kilku lat, ale ciągle nie jest tak, że w każdym domu znajdziemy zestaw gogli. Prawdę powiedziawszy, tego typu gadżety mają na razie tylko typowe technologiczne freaki lub ludzie, którym technologia pomaga w pracy, np. architekci, projektanci czy inżynierowie projektujący specjalistyczny sprzęt.

Każda nowa generacja lepszych i lepszych gogli VR poszerza jednak liczbę użytkowników wirtualnej rzeczywistości. Niedługo ten sam trend zacznie

my obserwować w przypadku okularów AR. Zresztą przypomnijmy sobie zawrotną popularność gry „Pokemon GO”, w której na obraz naszego świata nakładają się wirtualne stworki. To nic innego jak masowe wykorzystanie technologii rozszerzonej rzeczywistości.

– Metaverse w jego idealistycznej i utopijnej wizji dopiero się tworzy, a do całkowitego uformowania potrzebne są takie elementy jak innowacje, narzędzia, technologie oraz treści. Ostatnim ważnym elementem potrzebnym do adopcji i popularyzacji wizji metaverse’u jest tworzenie rozwiązań, które pomogą zaistnieć tam branżom i tradycyjnym biznesom – mówi Krzysztof

Wróbel, prezes Virbe, firmy tworzącej modele 3D botów wykorzystywanych do automatycznej obsługi klientów.

ZUCKERBERG PRZESZARŻOWAŁ CZY UCIEKA DO PRZODU

Nie jest tak, że metaverse to szalony pomysł Marka Zuckerberga, który ma – przynajmniej – dosyć ciężki rok.

Największy portal społecznościowy świata, który ma w bazie ponad 3 mld użytkowników, targany jest kolejnymi skandalami i już dawno stracił niewinność. Ostatnim aktem, właśnie z tego roku, są zeznania sygnalistki i byłej menedżerki Facebooka Frances Haugen. Wyjawia, że Facebook to firma, która zarabia miliardy, świadomie poświęcając bezpieczeństwo użytkowników, także dzieci, na rzecz zysków.

Chodzi o to, jak platforma zabezpiecza swoich użytkowników przed mową nienawiści, fake newsami, manipulacjami i jak dba o generowane przez nich dane, wykorzystywane przez partnerów zewnętrznych do przygotowywania targetowanych reklam. Facebook pod koniec roku ogłosił swoją transformację – chce się koncentrować na inwestycjach w metaverse, więc zmienił nazwę całego konglomeratu na Meta. Jego częścią są Facebook, WhatsApp, Messenger, Instagram, ale także Oculus, czyli kupiony kilka lat temu wiodący producent gogli VR.

Zuckerberg mocno się nagimnastykował, żeby przypieścić sobie metkę „lidera nowego internetu”, choć zdaje sobie sprawę, że technologicznie metaverse jest pieśnią przyszłości. Kolejnym graczem jest Apple, który od kilku lat szykuje ponoć okulary rozszerzonej rzeczywistości i wyraźnie stawia na tę technologię w iPhone’ach. Najdalej jest jednak chyba Microsoft, którego gogle HoloLens pomagają już w fabrykach, laboratoriach, na salach operacyjnych czy w biurach projektowych.

Zresztą sam Bill Gates, założyciel Microsoftu, inwestor i filantrop, w swoim corocznym podsumowaniu roku, które połączone jest z proroczymi zapowiedziami przyszłości, stwierdził, że świat w 2D zbliża się do końca. – Użyjesz swojego awatara, aby spotkać się z ludźmi w wirtualnej przestrzeni, która naśladuje uczucie przebywania z nimi w prawdziwym pokoju – stwierdził Gates.

Miliarder przewiduje, że za dwa lub trzy lata większość spotkań biznesowych organizowanych w formie zdalnej przeniesie się do takiego czy innego metaverse’u. Microsoft może mieć swój świat, Facebook swój, ktoś inny swój. Będzie taniej i bardziej ekologicznie, bo odpadną długie loty, podróże itp. Nie wszyscy są takimi marzycielami.

– Człowiek producent czipów, firma Intel, stwierdził, że światowa infrastruktura techniczna nie jest jeszcze gotowa na metaverse, a potrzebna moc obliczeniowa daleko przekracza dzisiejsze możliwości, ale sama już przygotowuje się do tego, aby możliwie na tej koncepcji skorzystać – mówi Radosław Bąk.

ZŁOŻ POZEW W METAVERSIE

Jeśli koncern Zuckerberga ma kłopoty z zabezpieczeniem platformy społecznościowej, to jak poradzi sobie ze skomplikowanym wirtualnym światem? Będzie chciał na tym zarabiać, więc użytkownicy siłą rzeczy bombardowani będą wirtualnymi towarami, reklamami i ofertami, a ich dane mielone na wszystkie sposoby. Wspomniany producent obawia nie bez przyczyny kupił producenta... wirtualnego obuwia.

Nie da się ukryć, że metaverse to wyzwania prawne. Urządzenia pozwalające korzystać z rzeczywisto-

ści rozszerzonej lub wirtualnej, jak inteligentne rękawice, okulary i cała masa innych akcesoriów naszpikowanych czujnikami, gromadzą ogromne ilości danych o użytkownikach. To dane, które w dużej mierze należą do tzw. danych osobowych wrażliwych – stan zdrowia, orientacja seksualna, preferencje różnego rodzaju.

– Dostęp do tych danych pozwoli właścicielom, operatorom metaverse’u budować tzw. nową tożsamość użytkowników, która – jak wiemy z doświadczenia – może być i zapewne będzie wykorzystywana do manipulowania nimi – zauważa dr Gabriela Bar, partnerka zarządzająca Szostek, Bar i Partnerzy Kancelarii Prawnej.

Wskazuje ponadto na inne kwestie, które w metaverse mogą się okazać kluczowe z punktu widzenia prawnego, np. szeroko pojęte prawa własności. Chodzi o prawa zarówno do awatarów użytkowników, jak i do dóbr przez nich wytwarzanych. To nie tylko przedmioty wirtualne, ale także utwory muzyczne, plastyczne, literackie i podobne, a zatem w grę wchodzi własność intelektualna.

Wciąż nie wiadomo, jak zakwalifikować obrót przedmiotami wirtualnymi dostępnymi w danym świecie, a przecież transakcje takie opiewają często na setki tysięcy dolarów. – Nie są to problemy nowe, znamy je choćby z takich gier, a raczej wirtualnych światów, jak „Second Life” lub „Everquest”, ale dotyczyły one stosunkowo małej liczby graczy. Jeśli Facebook ma się stać prawdziwym metaverse’em, może się okazać, że konieczne będzie szybkie uregulowanie wielu tego rodzaju kwestii, bo dotyczyć będą dużej części ludzkości – podsumowuje dr Bar.

KTO ODPOWIE ZA PRZESTĘPSTWO W METAVERSIE?

No i tutaj dochodzimy do istotnej kwestii, z powodu której plan Zuckerberga jest taki ważny. Meta – już teraz ma dostęp do umysłów miliardów ludzi. – Każdy taki świat wirtualny to nowy skomplikowany rynek, na którym bardzo niejasny jest reżim prawny, a który dziś z pewnością jest poza kontrolą wszelkich instytucji państwowych. Zatem pierwszym wyzwaniem jest zbudowanie w ogóle reżimu prawnego, który byłby powszechny oraz regulowałby tak rozległe relacje społeczne i gospodarcze, zapewniając bezpieczeństwo użytkowników – mówi prof. Michał Jackowski, wykładowca ponańskiej Wyższej Szkoły Handlu i Usług i partner w kancelarii prawnej DSK Depa Szmit Kuźmiak Jackowski.

Radzi, żeby pamiętać też o przestępczości. Wachlarz zagrożeń będzie szerszy niż w przypadku współczesnej wersji internetu.

– W ostatnich kilku latach zauważyliśmy, że rynek jest niedojrzały, byliśmy świadkami ogromnych nadużyć, np. na rynku kryptowalut. Organy państw dopiero uczą się działania w nowej, wirtualnej rzeczywistości. Tymczasem metaświaty są dużo bardziej skomplikowanymi konglomeratami, pełnymi relacji społecznych i gospodarczych. Rodzi to duże ryzyko oszustw, prania brudnych pieniędzy, naruszania praw własności intelektualnej, które będą trudne do wykrycia konwencjonalnymi metodami – zauważa prof. Jackowski. ●

Rozmowa z Piotrem Baczyńskim, założycielem i prezesem firmy Immersion Usiądziesz z babcią na plaży, a babcia z tobą w kawiarni

ŁUKASZ OSTRUSZKA: Jak nasza rozmowa wyglądała-by, gdybyśmy przenieśli się do przyszłości? Powiedzmy, że tak z 10 lat.

PIOTR BACZYŃSKI: Pojawia się nowe możliwości, z których część jest już w zasadzie dostępna jako rozwiązania prototypowe. Będziemy mogli rozmawiać, wcielając się w superrealistyczne awatary i przenosząc się wspólnie w dowolne miejsce na świecie, przedstawione oczywiście wirtualnie.

Wyberzemy sobie np. stok w Alpach albo pokład statku kosmicznego, i w takim otoczeniu porozmawiamy, ale może też być bardziej zwyczajnie, czyli siedząc na kanapie w domu, przeniesimy się do wirtualnej redakcji, która wcześniej zostanie zeskanowana i precyzyjnie

odwzorowana. Takie urządzenia do skanowania są już dostępne.

Będzie też inna możliwość: przywołamy swoje awatary czy – jak kto woli – hologramy, które pojawią się w tej rzeczywistości, w której akurat jesteśmy. Mój awatar usiądzie przy stole rozmówcy, a obok mnie na lotnisku w Dausze, gdzie teraz jestem, przysiądzie się awatar tej drugiej osoby. Odbyłem już wiele takich rozmów w przestrzeni metaverse’owej i doświadczenia są niebywałe, a pamiętajmy, że technologia jest jeszcze na etapie dość prymitywnym. To jednak już teraz coś zupełnie innego niż wpatrywanie się w płaski ekran.

Czy to się przyjmie na masową skalę?

– Niewiele jest takich branż, które w ostatniej dekadzie słyszały tak często jak VR i AR, że nic z tego biznesu nie będzie. Założyłem moją firmę w 2014 r. i przeszedłem przez trzy fale fascynacji tematem i totalnego zwątpienia ludzi. Raz mówili, że to przyszłość, za chwilę – że nic z tego nie będzie.

Wypowiadając słowo „metaverse” nie myślimy o jednym świecie. Będzie konkurencja między różnymi światami?

– Na początku te platformy będą się nazywały metaverse’ami, ale właściwie będą to tylko prezentacje technologiczne i nic więcej. Będą się wyróżniały celem działania. Zawsze wszystko sprowadza się do zysku. Facebookowi metaverse będzie służył do inte-

rakcji międzyludzkiej i do tego, żeby między te relacje wrzucić jak najwięcej reklam. Dla Amazona najważniejsza będzie sprzedaż produktów, czyli pokaże ludziom zasoby sklepu w formie modeli 3D. Wiem, że są już firmy należące do Amazona, które robią skany setek tysięcy produktów.

Jeśli chodzi o Microsoft, to na pewno postawi na metaverse związany z pracą, spotkaniami firmowymi itd. Koncerny odzieżowe, które mają zasoby technologiczne, skupią się na modowym metaverse. Tutaj inwestuje na potęgę Nike. Kluczowym wątkiem będzie to, na czym kto zarabia. To po prostu nowy kanał komunikacji.

● **Czytaj całość na Wyborcza.biz**

Czym naprawdę jest NFT?

Wirtualny świat i realne zarobki

Anonimowy kolekcjoner Mr.703 w 2017 r. prawie za darmo nabył 730 tzw. CryptoPunków – jednych z najdroższych tokenów NFT. Dzisiaj ceny jednego sięgają nawet 10 mln dol.

Piotr Szostak

NFT (ang. non-fungible token, czyli niewymienialny token) jeszcze rok temu były kojarzone tylko w kręgach kryptowalutowych fanatyków, w internetowych niszach. Od kilku miesięcy jednak skrót nie schodzi z medialnych nagłówków – i stał się kolejną gorączką wirtualnego złota. Jednocześnie jest zjawiskiem dla wielu ludzi niezrozumiałym, jeśli nie absurdalnym.

Czym są NFT? To cyfrowe certyfikaty, potwierdzające „autentyczność” dzieła, którym można handlować jak kryptowalutą. Rodzaj wirtualnego stempla potwierdzającego własność do utworu: pliku graficznego, filmu, piosenki czy tekstu.

Boom na rynku NFT od pewnego czasu trzęsie światowym rynkiem sztuki. Zawrotne sumy osiągają na nim dzisiaj np. CryptoPunki – pikselowe awatary, które kupują milionerzy i celebryci, żeby ustawić je sobie na Twitterze. Niedawno jeden z nich, CryptoPunk #4156 sprzedał się za ponad 10 mln dol.

Łącznie na wirtualne przedmioty wykreowane przez cyfrowych przedsiębiorców użytkownicy wydali już ponad 27 mld dol. W Polsce np. ciało Dody zostało zeskanowane w 3D i podzielone na 400 kawałków, sprzedawanych jako tokeny NFT.

ROZMOWA Z
SZYMONEM SYPNIEWICZEM
27-letnim założycielem start-upu Ramp, działającym w branży kryptowalut, który pozyskał właśnie 220 mln zł finansowania.

PIOTR SZOSTAK: Słyszymy, że sprzedano kolejny plik *.jpg (który wystarczy kliknąć „zapisz jako...” i mieć na dysku) za kilkadziesiąt milionów dolarów i odruchowo pierwsze, co przychodzi na myśl: to kolejna tulipomania. Bańka, która zaraz pęknie. Czy za NFT stoi coś więcej?

SZYMON SYPNIEWICZ: Zgadzam się, że rynek NFT na razie wygląda dosyć szalenie. Ale też istotne jest, że to widzimy. Dlaczego? Bo jest bardzo transparentny, i ta cecha, tzn. że możemy śledzić, co dzieje się na blockchainie i za jakie pieniądze NFT są sprzedawane, sprawia, że jest tak wyjątkowy. Gdybyśmy mieli równie rzetelne dane o tym, co dzieje się na rynku tradycyjnej sztuki – za zamkniętymi drzwiami galerii, wśród prywatnych kolekcjonerów naj-

bogatszego 1 proc. – pewnie też otworzyłyby się nam szeroko oczy.

Właśnie, widzimy, co się sprzedaje najdrożej – rozpikselowane CryptoPunki, których jakość estetyczna jest... mocno dyskusyjna, a ceny często kilka razy wyższe niż za obrazy Jana Matejki.

– Rozumiem, że takie może być pierwsze wrażenie, tylko że jak zajrzymy w niszowe światy kolekcjonerów znaczków albo kart ze sportowcami, zobaczymy podobne zjawiska.

Karty ze sportowcami nabierają wartości przez dekady. Znaczkę przechowuje się w odpowiedniej temperaturze i wilgotności powietrza, ukryte jak skarby. CryptoPunki z kolei stały się pewnym symbolem statusu dla kryptowalutowych milionerów. Ustawa się je na Twitterze jako avatar, żeby wszyscy widzieli: stać mnie.

– Nie do końca się zgadzam, CryptoPunki są bardziej symbolem tożsamościowym. Tzn. ludzie, którzy wcześniej się nimi zainteresowali, to osoby, które te dwa-trzy lata temu były bardzo głęboko wkręcone w branżę blockchainową i często kupili je tanio.

Chciałbyś mieć swojego CryptoPunka?

– Chciałbym kupić jakiegoś kilka lat temu, ale byłem wtedy za bardzo zajęty rozwojem Ramp. Mnóstwo takich okazji mnie omija na co dzień.

Jak anonimowy kolekcjoner Mr.703, który w 2017 r. prawie za darmo kupił 730 CryptoPunków?

– Mam wielu mądrzejszych ode mnie znajomych, którzy też to przewidzieli i, co ciekawe, część z nich dalej je trzyma. Czasem pytam ich: i co, nie uważasz, że już są marne szanse, że cena bardziej wzrośnie?

Co odpowiadają?

– Wzruszają ramionami i mówią: „A mi się to podoba, więc sobie mogę mieć”. I są to często bardzo skromni ludzie, o niewielkich potrzebach materialnych i statusowych, którzy używają CryptoPunków jako symbolu przynależności do...

...wąskiego, elitarnego klubu kryptobaronów?

– Do grupy osób, które wierzą w ideę stojącą za kryptowalutami, czyli w decentralizację, transparentność itd.

Czyli ktoś na przykład nosi codziennie jedną dziurawą bluzę z kapturem, ale oprócz tego ma CryptoPunka i kilkadziesiąt milionów dolarów w krypto? Jest jak Vignesh Sundaresan, pochodzący z Indii 32-latek, który kupił NFT „Everydays – The First 5000 Days” za 69 mln dol. i mówi: „Nie mam samochodu ani domu, jestem minimalistą”?

MARCIN SIERANT, PR-OWIEC, KTÓRY ORGANIZUJE NASZĄ ROZMOWĘ: Pomyśl o tym, jak o ekwiwalencie modnej, ekologicznej kamizelki Patagonii, którą nosi się zimą w Kalifornii.

Kiedy mania związana z NFT się skończy, a wraz z nią wyparują bajeczne ceny? „Eksperci” co rusz wieszczą: „boom na NFT się kończy!”

– Pewnie w końcu tąpnie mocniej, ale wydaje mi się, że ta moda będzie ciągle wędrować między różnymi sferami kultury, bo zawsze znajdzie się jakaś niszka, w której grupa pasjonatów zachłyśnie się konkretną serią czy kolekcją NFT. Ludzkich pasji, które można opakować w NFT, i zakłąć w tę technologię, jest od groma.

Możesz mieć o mnie dane i nie znaczy to, że ja je tracę. Ale kiedy masz mój magiczny zamek, w którym mieszkam i który jest oznaką mojego statusu społecznego w metawersie, to już robi się większy problem

Na przykład?

– Weźmy grę „Sorare” opartą na NFT, z którą jako Ramp współpracujemy. To karcianka futbolowa online, która ma kontrakty z klubami piłkarskimi i wydaje licencjonowane serie NFT. Można je kolekcjonować, wymieniać i rozgrywać nimi mecze. Od kilku miesięcy na jej podstawie powstają kolejne klony z pozostałych sportów – krykiętowe, hokejowe itd.

Ile są warte takie karty NFT?

– Ostatnio widziałem jakąś za kilkadziesiąt tysięcy euro, ale nie śledzę cen, żeby nie dostać ciężkiej depresji (*śmiech*).

Czyli przepis na drogę NFT to stworzenie wokół jakiejś kolekcji spój-



FOT. MAT. PRASOWE

nej, ciekawej narracji, i osadzenie jej w interaktywnej grze, żeby coś z tymi JPG-ami można było zrobić poza samym posiadaniem? Tak nakręca się teraz ich cenę?

– Spójrz na to szerzej: jeżeli jesteś w stanie dobrą narracją skupić wokół siebie ludzi, to mogą oni – de facto w drodze crowdfundingu – sfinansować twój nowy, cyfrowy świat, który chcesz wytworzyć. To bardzo ciekawa propozycja dla artystów i ludzi kreatywnych, w której barierą wejścia jest przede wszystkim wyobraźnia i jej ograniczenia. Zastanów się na przykład, czym jest duże studio gamingowe, tworzące produkcje AAA, jak „FIFA” czy „GTA”. Chodzi o to, żeby z jego balance sheetu [sumy aktywów i pasywów – przyp. red.] dało się opłacić tych kilkuset pracowników, którzy robią kolejną wersję „odjechanego” RPG-a czy menedżera piłki nożnej. I teraz wyobraź sobie, że możesz za pomocą technologii „uwolnić” te osoby, które nagle stwierdzą: „wow, możemy przecież zrobić coś na naprawdę wysokim poziomie poza korporacją i nie robić dwudziestej trzeciej wersji football menedżera, nad którym siedzimy od czterech lat”. Za pomocą NFT mogą sprzedać swoją fantazję w internecie i powiedzieć potencjalnym graczom: „dobrze, mamy takie i takie doświadczenie, zrobimy taką i taką grę, jeżeli jesteście z nami, to będziecie mogli w tym uczestniczyć, a pierwsi z was otrzymają w tym nowym świecie zaszczytne miejsca – odzwierciedlone w posiadaniu jakiegoś cennego wirtualnego przedmiotu”. Wydaje mi się, że to fair propozycja, która będzie bardzo wyzwalająca dla wielu artystów.

Rozumiem, że będziemy też w grach „kopać” NFT jak wirtualne złoto, skórki czy magiczne miecze. Dzięki NFT można odwrócić model gier free-to-play (którymi Polska, poza CD Projektem, przecież stoi – mamy takich wielkich producentów jak na przykład Ten Square Games, zarabiający rocznie setki milionów dolarów), czyli najczęściej mobilne gry oparte na rywalizacji, zarabiające na tzw. mikropłatnościach – dodatkowych funkcjonalnościach kupowanych przez użytkowników. Teraz gracze będą rywalizować „lepszymi”, „rzadszymi” NFT.



Droga sztuka NFT

10,2

MLN DOL.

• za tyle sprzedano w tym roku grafikę NFT CryptoPunk #4156 – tu jej zdjęcie:



Dlatego uważam, że to wszystko nie zatrzyma się na prostych grach mobilnych, ale będzie miało przełożenie na zaawansowane fabuły i światy, które będą mogły się w ten sposób monetyzować. Zaangażowani gracze z dużą chęcią będą dokładać się do produkcji, jeżeli w zamian dostaną coś trwałego i reprezentującego status w grze. Wydaje mi się, że można w ten sposób robić bardzo wysokiej jakości gry o odjechanym profilu. Trochę tak, jak co bardziej odjechane plan-szówki finansują się dzisiaj z crowdfundingu, bo żaden duży wydawca nie widzi w nich potencjału. Znajdą się ludzie, którzy stwierdzą: „okej, spróbujemy szczęścia i zrobimy to na NFT”.

Czy tak można zbudować też – od-mieniany ostatnio przez wszystkie przypadki – metawers, ale poza Facebookiem czy Microsoftem? Czy on właściwie według ciebie jest?

– Internet zmierza w kierunku takiego „full package”, kompleksowego wirtualnego świata, w którym będziemy spędzać czas w postaci cyfrowych, trójwymiarowych awatarów. Coraz mocniej będziemy przenosić do niego nasze życie, a ludzie lubią posiadać rzeczy. To leży w naszej naturze. I teraz pytanie, czy te przedmioty i awatary będą jakimś cyferkami na serwerze Marka Zuckerberga, czy może umówimy się: okej, jesteśmy w tym wirtualnym świecie ra-

zem, to zbyt ważne, żeby jeden oligopolistyczny techno arystokrata był posiadaczem wszystkich dóbr, które cenimy i które są dla nas ważne. Może powinniśmy zrobić to na blockchainie w postaci NFT, bo to neutralna przestrzeń, którą wszyscy możemy kontrolować.

Wiesz, jak to brzmi? Metawers, NFT, blockchain? Dla statystycznego czytelnika – ERROR.

– To trochę odjechane, fakt, ale już jesteśmy w sytuacji, w której ludzie płacą prawdziwe, bardzo duże pieniądze za cyfrowe przedmioty, a pod względem prawnym przedmioty te zależą od łaski i nienłaski dużych korporacji. Zaczyna się tworzyć dynamika, która będzie bardziej frustrująca dla ludzi niż to, że giganci cyfrowi mają nasze dane. Bo ty możesz mieć o mnie dane i nie znaczy to, że ja je tracę. Ale kiedy masz mój magiczny zamek, w którym mieszkam i który jest oznaką mojego statusu społecznego w metawersie, to już robi się większy problem. Nie wiem, czy pamiętasz, jak powstała druga największa kryptowaluta po bitcoinie – ether.

Chyba nie.

– Jej twórca Vitalik Buterin grał w „World of Warcraft”, ale pewnego dnia Blizzard, producent gry, pozbawił jego ukochanego czarnoksiężnika możliwości zadawania obrażeń zaklęciem Siphon Life.

Aaa, pamiętam. Płakał wtedy cały wieczór, aż zasnął z wycieńczenia. Następnego dnia uświadomił sobie, że kiedy jakąś usługę kontroluje tylko jeden, centralny podmiot, człowiek pozostaje zdany na pastwę jego arbitralnych decyzji. Tak znalazł swój nowy cel w życiu: decentralizację, i odkrył bitcoina.

– Historia zatoczyła pełne koło. Z sieci ethereum korzystają teraz NFT.

Dochodzimy tu do mocno ideologicznej dyskusji, czy faktycznie ten mechanizm własności i oryginalności, który mamy dzisiaj w realu, musimy przeszczepić 1:1 do sieci. Czy to coś bardzo „innowacyjnego”?

– Brutalnie mówiąc: rynek zdecyduje. Może po drodze znajdziemy inne mechanizmy – materia kształtuje świadomość i jeśli zmieni się technologia, może odmieni się też sposób naszego postrzegania własności. Wydaje mi się jednak, że mamy atawistyczną potrzebę posiadania, a NFT są tylko odpowiedzią na nią. ●

– Rzeczywiście, gry free-to-play zarabiają przede wszystkim na osobach najbardziej zaangażowanych, którym zależy na statusie wewnątrz gry. Wydaje mi się, że za pomocą NFT można uczciwie zmone-tyzować ich fascynację, bo dzisiaj często celowo projektuje się w tych tytułach momenty frustracji, które można przeskoczyć – i przejść dalej w rozgrywkę – tylko płacąc pieniądze. Nie jestem wielkim znawcą branży gier, ale wydaje mi się, że nie jest to zbyt optymalne, bo tworzy u użytkownika irytację napotkaniem takiej sztucznej bariery, którą można przekroczyć, tylko płacąc na przykład 6 zł.

Dlatego w świecie NFT powstał konkurencyjny model „play-to-earn”, na którym zbudowana jest na przykład gra „Axie Infinity”, z którą współpracujemy. Hoduje się w niej i dba o stworki-NFT, takie swego rodzaju Tamagotchi albo Pokemony, którymi można się pojedynkować. Ten model usystematyzował zjawiska znane

wcześniej, czyli właśnie zawodowe „mi-nowanie” złota w grach online.

Marcin w mailu napisał mi, że w „Axie Infinity” zagrało 50 tys. Filipińczyków. Oglądałem o nich dokument. W modelu „play-to-earn” pracują już ludzie z Globalnego Południa, których mocno dotknęła pandemia – dziesiątkując turystykę. W „Axie Infinity” w Manili gra na przykład starsze, siedemdziesięcioletnie małżeństwo prowadzące ledwo przedzący sklep.

– To była pierwsza fala adopcji gry, którą pochwalili się sami producenci. Teraz rosną inne rynki. Z naszych danych wynika, że „Axie Infinity” jest rzeczywiście popularne na Filipinach, ale też w wielu innych krajach, choćby w Hiszpanii czy Brazylii. Użytkownicy, którzy są najbardziej wkręceni w tego typu wirtualne światy, tworzą tam prawdziwe relacje ze sobą i staje się to ważną częścią ich życia.

WSPRZEDAŻY

OLA ŻEBROWSKA Macierzyństwo bez fikcji
TEMAT NUMERU Trzeba mieć fantazję
PETRA DE SUTTE Transpłciowa wicepremierka Belgii
JOANNA KESZKA O czym Polka marzy w łóżku?
ZWIĄZKI Kogo wybierze córka alkoholika
ZDROWIE Policystyczne jajniki

PREZENT
krem do ciała
z mango



wysokie obcasy
extra

Mówią nam, że będziemy żyć w metaversie. To marketingowa wydmuszka czy opium dla ludu?

Nowy „wspaniały” świat

Szostak

W powieści „Zamiec” Neala Stephensa metaverse to sztuczny świat, do którego ludzie uciekają, bo ten prawdziwy – z ekstremalnymi nierównościami, po serii kryzysów gospodarczych – się rozpada i jest nie do zniesienia. Brzmi trochę znajomo?

Mark Zuckerberg i inni przedsiębiorcy z Doliny Krzemowej wieszczą nadejście nowego internetu: metaverse’u. Ta cyberprzestrzeń jutra ma być następczynią internetu mobilnego – trójwymiarową, immersyjną superplatformą łączącą media społecznościowe, gry i aplikacje. Reprezentowani przez awatary 3D będziemy się w niej spotykać, uczyć, pracować czy robić zakupy. Zamiast patrzeć w ekran, będziemy „chodzić” po wirtualnej rzeczywistości.

Giganci technologiczni tacy jak Facebook (który niedawno, uciekając przede wszystkim od kłopotów wizerunkowych, zmienił nazwę na Meta) czy Microsoft obrali rozwój metaverse’u za swój priorytet i łożą na jego budowę dziesiątki miliardów dolarów.

Ale czym on właściwie będzie poza doświadczeniem wirtualnej rzeczywistości, nad którym Dolina Krzemowa pracuje już od ponad dekady i które do dzisiaj za bardzo nie trafiło pod strzechy? I czy w ogóle będziemy chcieli masowo korzystać z metaverse’u, zakładając w domach wielkie gogle do VR-u?

W „miejscu nieograniczonych możliwości” reklamy. Na razie metaverse jest pomysłem mglistym i niejednoznaczny (mamy się go doczekać w ciągu 5-10 lat), a zaprezentowany niedawno przez Zuckerberga załączek „wersja demo” – Horizon Worlds na platformie VR Oculus – przypomina najwyżej kreskówkowy „Second Life”, kolejną wersję gry „Minecraft”.

Wprawdzie Zuckerberg przekonuje, że to „miejscie nieograniczonych możliwości, w którym można wymyślać i transformować rzeczy, tworzyć całe wszechświaty i przeżywać nowe doświadczenia”, ale nie można pozbyć się wrażenia, że to tylko społecznościowa gra.

A metaverse przecież, jak przekonują technologiczni wizjonerzy, ma być czymś więcej niż grą dla dzieci i nastolatków – na tym zasadza się cały jego koncept, że w y j d z i e m y z gry i będziemy w tym cyfrowym świecie robić coś innego, nowego, rewolucyjnego – zamiast ślęczeć nad podręcznikami, będziemy słuchać wykładu u cyfrowego Platona czy Newtona albo chociaż uprawiać wirtualny seks i przeżywać dziwne, psychodeliczne doświadczenia poza czasem i przestrzenią.

Zaglądając do niedawno ujawnionego patentu Facebooka, możemy się jednak dowiedzieć, że w metaversie będziemy robić coś jeszcze innego, bardziej wizjonerskiego. Będziemy... oglądać reklamy. Przeżywać je całym sobą.

Okazuje się – i nie ma tu wielkiego zaskoczenia – że koncern Zuckerberga chce monetyzować nasze doświadczenia w metaversie tak samo, jak zarabia w mediach społecznościowych: wystawiając nas tym reklamodawcom, którzy zaoferują najwyższą cenę.



• W metaversie będziemy robić coś bardziej wizjonerskiego. Będziemy... oglądać reklamy. Przeżywać je całym sobą

FOT. KLAUS VEDFELT
GETTY IMAGES

Metaverse to nowa marketingowa wydmuszka, której Dolina Krzemowa desperacko potrzebuje, żeby reinwestować kapitał zgromadzony na pandemii - mówią cyniczni komentatorzy

To, na co natrafimy w „nieograniczonym” metaversie, będzie więc opłacone przez inne firmy, wciśnięte nam w oczy i uszy (a może też przez inne zmysły) przez algorytmy, które mają wyciskać jak najwięcej pieniędzy, „zwiększać zaangażowanie”. „Żeby pogłębić interakcje użytkownika z wirtualnym światem, prezentowane w nim obiekty i lokalizacje mogą być dostosowywane do jego indywidualnych cech” – piszą autorzy patentu.

Czyli będą profilowane, dobierane na podstawie osobniczych cech i zainteresowań, żeby zatrzymać nas jak najdłużej – już nie przed ekranem, ale w goglach VR czy „smartokularach”. Zuckerberg i inni niczym tu nie zaskakują: metaverse będzie nową piaskownicą Big Techów na sterydach, bardziej uzależniającą, z nowymi zabawkami, mającymi przyciągać naszą uwagę.

Zarobili na pandemii, budują metaverse. Bardziej biznesowi i cyniczni (nie rozumiejący geniuszu!) komentatorzy argumentują, że metaverse to nowa marketingowa wydmuszka, której Dolina Krzemowa desperacko potrzebuje, żeby reinwestować kapitał zgromadzony na pandemii. Wydać bezprecedensowe pieniądze zarobione na streamingu, e-handlu i pracy zdalnej, budując nam „nowy świat, w którym wszystko będzie możliwe”, ale za... 10 lat. A jak po drodze nie do końca się uda i wcale masowo nie będziemy korzystać z metaverse’u – to nic. Lepšie to niż wydać pieniądze np. na wyższe pensje moderatorów mediów społecznościowych czy – to dopiero herezja! – na jakieś podatki.

Metaverse więc to jednocześnie nowy imperatyw firm technologicznych i PR-owy nimb, kolejne modne hasło, ładne opakowanie budzące wyobraźnię, które ma przykryć wszystkie grzechy branży – jej uzależniające, szkodliwe dla nastolatków serwisy i aplikacje, zaprojektowane tak, żeby pozyskiwać nasze dane.

Prezentując metaverse jako „next big thing”, firmy technologiczne mo-

gą w tej fantazji też przepakować stare pomysły – często takie, które nie wypaliły lub się nie przyjęły, jak np. okulary Google Glass, mówiąc, że po prostu nie byliśmy na nie gotowi. Przy wystarczającej ilości kapitału dostaniemy je, czy tego chcemy, czy nie.

Metaverse, czyli opium dla ludu. Lepiej zrozumieć metaverse można też, sięgając do jego źródeł – literatury science fiction. Skąd wziął się ten termin? Z dystopijnej, zaprawionej czarnym humorem powieści „Zamiec” Neala Stephensa z 1992 r., którą Zuckerberg i inni innowatorzy z Doliny Krzemowej prawdopodobnie czytali jako nastolatki.

I uznali go za „fajny” pomysł, który trzeba zrealizować. Przy czym albo nie do końca złapali ironię, którą podsztyta jest książką, albo kpią sobie z nas wszystkich.

W ponurej, absurdalnej i niemal komiksowej wizji Stephensa metaverse (w książce używa się wersji metavers) jest cyfrowym światem, do którego ludzie uciekają, bo ten prawdziwy – z ekstremalnymi nierównościami, po serii kryzysów gospodarczych – się rozpada i jest nie do zniesienia. Brzmi trochę znajomo w kontekście pandemii, galopującej inflacji, kryzysu uchodźczego i katastrofy klimatycznej?

Ludzie w „Zamieci” tylko dlatego chcą się łączyć z metawersem, bo prawdziwa rzeczywistość jest beznadziejna, wyjałowiona; jest piekłem zniszczonym przez turbokapitalizm. Metavers więc to klasyczne opium dla ludu – zbiór wirtualnych złudzeń, które uśmierniają cierpienie w slumsach przyszłości.

Robimy to! Bohater książki Hiro Protagonista jest dostawcą jedzenia (i hakerem uzbrojonym w samurajskie miecze) realizującym zlecenia dla sycylijskiej mafii, która – najwidoczniej po wygryzieniu UberEats i Glovo z interesu (nie ukrywam tu ironii) – ma monopol na rozwozenie pizzy.

Jak żyje Hiro? Mieszka w „przestronnym, bo mierzącym 20 na 30 stóp kontenerze” (ok. 6 na 9 me-

trów), z „cementową podłogą i ścianami z blachy falistej”. W ciągu dnia – co jest oznaką dobrobytu i luksusu – wpada do niego „kilka czerwonych promieni światła, gdy słońce zachodzi nad lotniskiem w LA”.

„Mieszkanie nie jest wcale takie złe”, ludzie w powieści Stephensa żyją w znacznie gorszych, patodeweloperskich warunkach.

„Tylko duże kontenery, takie jak ten, mają własne drzwi. Inne, w zasadzie większość, dostępne są przez komunalną rampę załadowniczą, prowadzącą do labiryntów korytarzy z blachy falistej i wind towarowych. To właśnie są prawdziwe slumsy, komórki o wymiarach 5 na 10 stóp [1,5 na 3 metry], albo 10 na 10 [3 na 3 metry], gdzie ludzie z plemienia Yanoama gotują fasołę i podgrzewają liście koki nad ogniskiem z kuponów loteryjnych”.

Co robi się w tych ciasnych kontenerach stłoczonych w dzielnicach biedy? Čpa metavers – „wygenerowany przez komputer, odmalowany na goglach i wpompowany w słuchawki” sztuczny świat, który sam w sobie nie jest wspaniałym miejscem. Uzależnione od metawersu osoby z czasem stają się chorymi, trzęsącymi się jak galareta powłokami ludzkimi.

To naprawdę interesujące, że miliardery z Doliny Krzemowej mogli się inspirować tą wizją i stwierdzić: „Świetnie, robimy to! Wszyscy będą chcieli żyć w metaversie, oto przyszłość internetu”.

Po drodze, podczas burzy mózgów poświęconych metaverse’owi, mogły się wkraść jakieś wątpliwości – w końcu mamy kryzys klimatyczny, planeta Ziemia płonie, a serwery cyberkorporacji zasilane konwencjonalną energią tylko się do tego dokładają. Poza tym świat nie posiada jeszcze, według wiceprezesa Intela Raja Koduri, mocy obliczeniowej, żeby sprostać wymaganiom metaverse’u – i jesteśmy bardzo daleko od osiągnięcia tego celu. Jego zdaniem metaverse będzie wymagać tysiąckrotnego zwiększenia mocy obliczeniowej, którą teraz dysponujemy.

Zuckerberg i inni wizjonerzy stwierdzili jednak: „Żadnych kompromisów! Robimy trójwymiarowy metaverse, który pochłonie jeszcze więcej energii, będzie bardziej uzależniający od dzisiejszych ekranów i pogłębi te wszystkie problemy. Dociskamy pedał!”.

Co może pójść nie tak? ●
Piotr Szostak

Ceny papieru oszalały

Drożeje tektura, książki, a za chwilę ostro podrożeje papier toaletowy i gazety. Winnych jest wielu, ale główny to handel internetowy – paczki trzeba zapakować.

Piotr Miączyński

Złośliwi twierdzą, że na boomie na internetowe zakupy, który trwa w tym momencie na niespotykaną skalę, zarabiają wszyscy, tylko nie sklepy.

Pieniądze z tego mają kurierzy, dostawcy usług finansowych typu PayU, ale teraz przede wszystkim dostawcy opakowań.

To teraz jedno z najbardziej lukratywnych zajęć na rynku. Podobnie jak produkcja tektury.

FIRMY KUPOWAŁY OPAKOWANIA NA ZAPAS

– Cena samego papieru, z którego robi się tekturę, wzrosła w ciągu roku o ok. 60 proc., tektury jako surowca do produkcji opakowań o prawie 100 proc., a gotowe opakowania, w zależności od skomplikowania produktu, kosztują o ok. 55 proc. więcej – wylicza Tomasz Ciapała, współwłaściciel Mazop Group SA, specjalizującej się w produkcji opakowań dla rynku e-commerce.

Ciapała zna rynek z obu stron: dostawcy oraz sprzedawcy – to założyciel m.in. Lancerto, jednej z największych sieci w kraju sprzedającej odzież dla mężczyzn.

Jego zdaniem mamy teraz do czynienia z anomaliami na rynku. Scenariusz wypadków wyglądał tak.

Anomalia pierwsza

– Od początku pandemii obserwowaliśmy wzrost zapotrzebowania na nasze produkty. Wzmógł się popyt na papier i tekturę powodował stopniowo, że nie tylko wzrastały ceny, ale też producenci tektury zaczęli nakładać limity sprzedaży dla swoich klientów. Doszło do tego, że jako fabryka opakowań nie mogliśmy kupić tyle tektury, ile potrzebowaliśmy, bo każdy producent nałożył limity ilościowe – relacjonuje Ciapała.

Anomalia druga

To wszystko wydłużało terminy realizacji zamówień opakowań. – W efekcie wydłużania terminów dostaw gotowych opakowań nasi klienci decydowali się zamawiać dodatkowo dużo większe ilości, niż w rzeczywistości potrzebowali. Po

to, aby mieli pewność, że ich nie braknie. To dodatkowo stymulowało popyt i ceny w skali całej gospodarki. Wszystko to nawet mimo tego, że Polska jest piątym największym producentem opakowań w UE – mówi Ciapała.

Jego zdaniem w tej chwili są pierwsze oznaki nasycenia rynku i powrotu do stabilizacji. Producenci tektury zwiększają lub znoszą limity i skracają czas dostaw tektury.

Ale ceny są ciągle w tym samym trendzie. Wysokie i będą rosnąć.

Cała sytuacja ma jeszcze jeden efekt. Kto może, przerzuca się na produkcję materiałów do robienia przesyłek. Firmy zamieniają więc maszyny papiernicze na maszyny do produkcji materiałów do opakowań.

To z kolei odbija się na papierze graficznym, który w 80 proc. robi się z makulatury (a makulaturę wchłania przede wszystkim rynek opakowań). Efekt?

W GÓRĘ IDĄ CENY KSIĄŻEK

– Podwyżka cen książek odbywa się stopniowo już od kilku miesięcy, ale zwłaszcza nowe tytuły będą się ukazywały z wyższymi cenami – twierdzi Sonia Draga, prezes Polskiej Izby Książki oraz szefowa Grupy Wydawniczej Sonia Draga, która odkryła dla Polaków m.in. „50 twarzy Greya” i „Genialną przyjaciółkę”.

Podwyżka na samym koszcie druku wyniosła przeciętnie ok. 20 proc. rok do roku.

To zaś przekłada się na końcową cenę książki.

– Ceny książek w oprawie miękkiej jesteśmy zmuszani zwiększać



• **Firmy zamieniają maszyny papiernicze na maszyny do produkcji materiałów do opakowań. To z kolei odbija się na papierze graficznym, który w 80 proc. robi się z makulatury** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

o około 10-15 proc. – mówi Wyborczej.biz Marek Korczak z wydawnictwa Czarna Owca.

Te 10-15 proc. przeciętnemu klientowi księgarni mówi na pierwszy rzut oka niewiele. Ale w praktyce oznacza, że jak książka miała na okładce cenę 40 zł, to teraz jest tu już na przykład 45 zł.

– Największe problemy są z dostępnością i cenami tektury. Przez to ceny książek w oprawie twardej są wyższe o około 20 proc. – dodaje Korczak. Sporo wyższe ceny mają nie tylko nowości.

Wznowienia (nowe wydania starych książek), których dawno skalkulowana cena teoretycznie nie powinna się zmienić, a wręcz powinna spaść, też są nagle droższe o 5, a nawet 10 zł.

Powód? Cały czas ten sam. Według Dragi branża boryka się z ograniczeniami w dostępności do różnych gatunków papieru, a zwłaszcza kartonu i tektury (te potrzebne są do okładek i innych elementów wykończeniowych), wzrostem cen surowców. Oraz opóźnieniami w druku i dostawach.

– Większość produkcji, zwłaszcza tej większej, należy zamawiać z dużym wyprzedzeniem – zauważa Sonia Draga.

– Są problemy z papierami szlachetnymi – dodaje Korczak.

Draga liczy teraz tak: jeśli książka ma być ładna, na dobrym papierze, ma mieć wkładki kolorowe albo być w pełni kolorowa i w twardej oprawie (jak książki dziecięce czy komiksy), to trzeba złożyć zamówienie minimum miesiąc wcześniej.

– Przykładowo teraz już pracujemy nad produkcją marcową – mówi Draga (rozmawialiśmy 22 grudnia). Dobre wiadomości? Nie ma.

– Niestety, są zapowiedzi, że w przyszłym roku ceny papieru i tektury będą rosły nadal – przyznaje markotnie Marek Korczak.

Skala niepewności odnośnie do tego, co się wydarzy, jest ogromna.

– Niestety, możemy się spodziewać podwyżek w przyszłym roku, ale ich wysokość jeszcze nie jest nam znana – również drukarnie oczekują z niepokojem nowych kalkulacji od producentów papierów – rozkłada ręce Draga.

A drukarnie?

ZDROŻEJE PRASA

Dariusz Tomczak, wiceprezes drukarni Quad Graphics Europe w Wyszkowie – to tu drukuje się gazety, tygodniki i miesięczniki – pytany, dlaczego papier drożeje, wylicza krótko: duży popyt, mała podaż, gwałtownie rosnące koszty produkcji (gaz, prąd, drewno, makulatura).

– Skala podwyżek zależy od tego, do jakiego punktu wyjścia porównujemy – twierdzi.

Ceny papierów graficznych osiągnęły w I połowie 2021 roku historyczne dno. Wtedy jednak wystartowało pasmo podwyżek, które trwa i nie może się zatrzymać.

– Porównując ceny z IV kwartału 2021 do prognoz na pierwszy kwartał 2022, podwyżki wynoszą od ok. 15 do ok. 50 proc. – zwraca uwagę Tomczak.

Skąd taki rozstrzał? Zależy od tego, jak bardzo podwyższał cenę dany producent papieru w drugiej połowie obecnego roku.

– Bo byli nawet tacy, którzy podwyżek nie robili w tym czasie, a więc u nich teraz będą największe – wyjaśnia Tomczak.

A wydawcy prasy i magazynów nie są w stanie tego zamortyzować. Zdrożeje więc prasa, zdrożeją tygodniki oraz miesięczniki.

– Prawdopodobnie sytuacja się ustabilizuje na wiosnę, kiedy ceny energii i gazu przestaną wariować. Ale to tylko moje osobiste spekulacje. Na pewno ceny nie spadną do poziomów z początku tego roku – mówi Tomczak.

ZDROŻEJE NAWET PAPIER TOALETOWY

Rolki papieru toaletowego nieodwołalnie kojarzą się sporej części Polek i Polaków z okresem komunizmu.

Ten dość prozaiczny środek higieniczny był wówczas obiektem pożądania. Nieustająco go bowiem brakowało.

Kilka dni temu do polskich mediów przebił się ostry konflikt między potężną niemiecką siecią sklepów Edeka a europejskim potentatem w produkcji papieru toaletowego firmą Essity (m.in. Zewa, Tempo, Edet, Lotus, Okay czy Demak'Up). Essity ma fabrykę w Polsce, w Oławie.

Jak pisze specjalistyczny serwis Retaildetail, sam spór nie jest zaskakujący, sieci i producenci zwyczajowo pod koniec roku zaczynają ostre negocjacje cenowe.

Tu przebieg rozmów był jednak mocno zaskakujący. Essity zwyczajnie przestało dostarczać towar do sklepów (do tej pory to sklepy stosowały taki środek nacisku).

Volker Zöller z Essity w swoich wypowiedziach dla mediów uciął krótko, że papier toaletowy, chusteczki do nosa i ręczniki kuchenne muszą stać się zauważalnie droższe, przynajmniej o 20 proc.

To nie zysk firmy, to rekompensata kosztów: masy celulozowej, logistyki, energii etc.

– Nie widzę żadnych powodów, aby u nas było inaczej – mówi nam jeden z polskich producentów.

Tutaj nie pomoże żadna tarcza antykrzysowa.

Chyba że wejdzie w życie rządowy program „bon toaletowy”, w celu walki z wykluczeniem i ubóstwem higieniczno-papierowym... ●



TEMAT NUMERU:

Kariera na drugie pół życia



EWA WOYDYŁŁO-OSIATYŃSKA:
z pracą jest jak z miłością

Jak sobie radzić
Z WYKLUCZENIEM W PRACY?

Co nas czeka w 2022 roku,
przewidują **BOCHNIARZ,**
HATAŁSKA, PRZEGALIŃSKA

Jak się pracuje **W SZWECJI?**



Dostępne w aplikacji
„Wysokie Obcasy Extra”



**KUP Z BEZPŁATNĄ
DOSTAWĄ DO DOMU
NA PRENUMERATA24.PL**

COVID-19

Rok z pandemią w Google



Top 10 pandemii

Wartość 100 oznacza najwyższą popularność hasła. Wartość 50 oznacza, że popularność hasła była dwukrotnie mniejsza. Wartość 0 wskazuje, że dla danego hasła nie ma wystarczających danych.

„Jak wrócić do zdrowia” („how to heal”)
to jedno z najważniejszych pytań zadawanych w 2021 roku.

Dominik Uhlig
Katarzyna Korzeniowska

Najważniejszych według analityków Google'a, którzy przygotowali podsumowanie roku w popularnej wyszukiwarce. Ludzie na całym świecie wpisywali hasła związane z pandemią koronawirusa. Chcieli dowiedzieć się, jak przetrwać chorobę i wydobrzyć, ale również, „czy będzie kolejny lockdown”, „jak upamiętnić zmarłego”. Pytano również, „jak zadbać o zdrowie psychiczne”.

Jak wynika z danych przedstawionych przez Google'a, również w Polsce „szczepienia COVID-19” to jeden z trzech najważniejszych tematów, o których się mówiło - częściej wyszukiwane w Polsce były tylko „spis powszechny” oraz „Afganistan”.

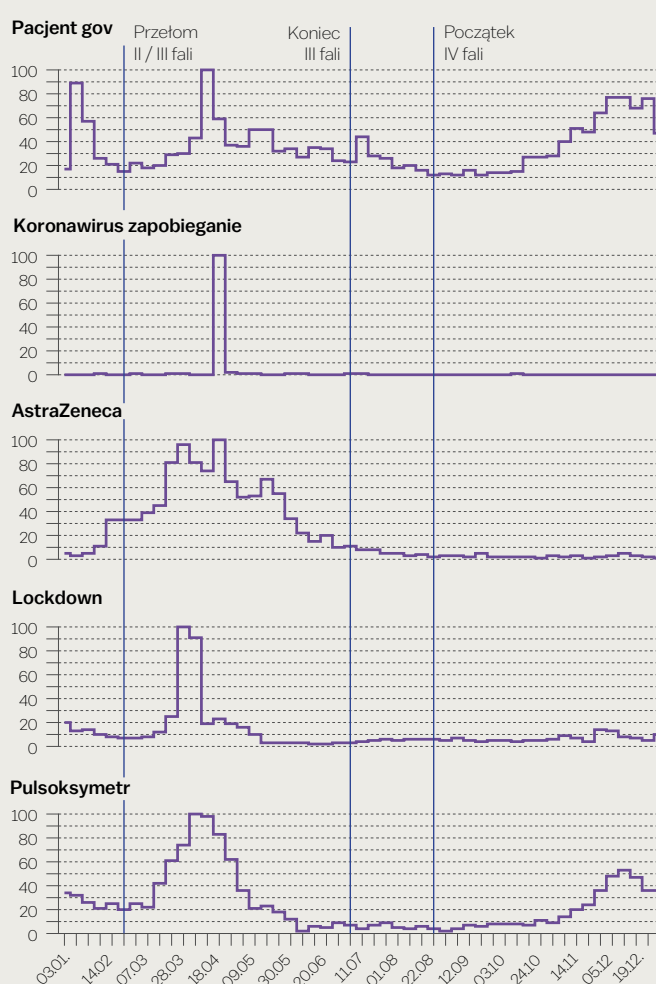
Zamknięcie w domach, problemy z uzyskaniem porady w przerwie między największymi dotąd falami pandemii i wyczekiwana akcja szczepień spowodowały, że na początku roku najbardziej interesowało nas: „jak założyć internetowe konto pacjenta”. Dostęp do platformy potrzebny był kolejnym grupom wiekowym zapraszającym na rejestrację na szczepienia. Uzbrojeni w loginy mogliśmy niecierpliwie czekać na rozpoczęcie powszechnej akcji szczepień. Zainteresowanie rosło wraz z codziennymi komunikatami o rosnącej liczbie zakażeń i zgonów w wiosennej fali pandemii - na 25 kwietnia przypada szczyt zainteresowania hasłem: „jak zapisać się na szczepienie”. Najpierw rejestrowano kolejne roczniki. Od maja zaczęła się rejestracja wszystkich pełnoletnich chętnych. Zapisaliśmy się szybko, ale często wiele kilometrów od domu albo niekoniecznie na wymarzony preparat. Wiele z nas zaczęło właśnie w maju szukać dogodniejszych dat i bliższych punktów szczepień, wpisując w wyszukiwarkę „jak zmienić termin szczepienia”.

Od kiedy mamy wybór i pełną ofertę szczepionek, najczęściej wyszukiwanym preparatem jest Pfizer, choć jego popularność nadeszła nieco później niż innych. Co ciekawe, polski Google szybciej niż odpowiedź na pytanie „szczepionka na covid skład” podpowie nam „szczepionka na covid a alkohol”.

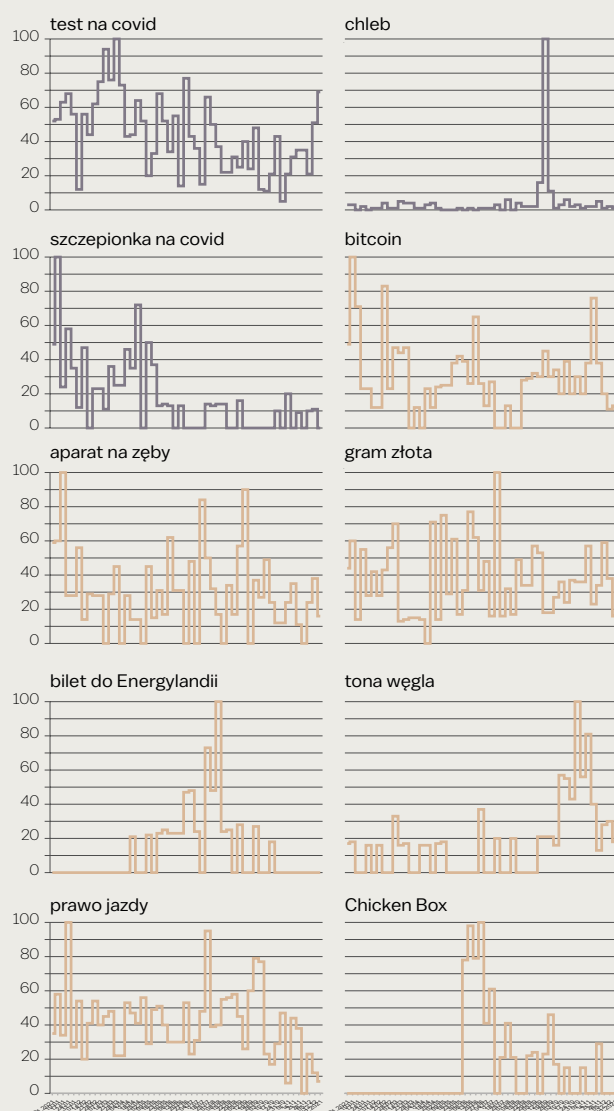
Fala zainteresowania pandemią i jej zapobieganiu odpłynęła w czerwcu i lipcu. Wiele z nas zaczęło myśleć o pierwszych od 1,5 roku zagranicznych wakacjach. I wtedy najbardziej interesowaliśmy się tym: „jak założyć profil zaufany” i „jak pobrać paszport covidowy”.

W czasie jesiennej fali widać, że nie wyszukujemy już tak często pulsoksymetrów zalecanych do domowego pomiaru saturacji podczas poprzednich fal. ●

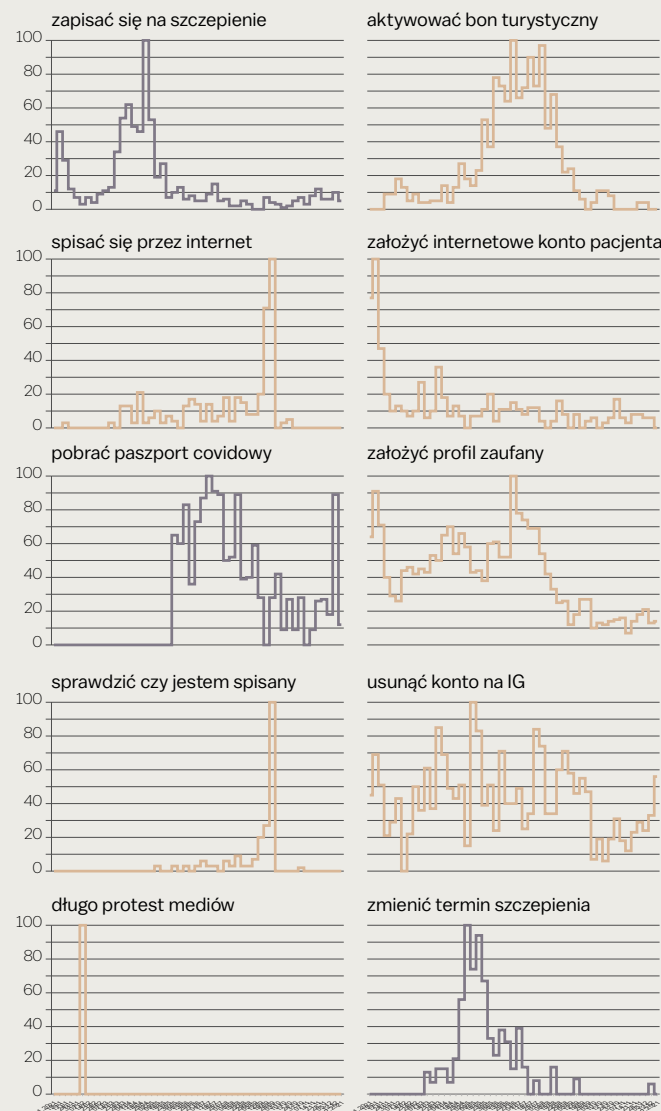
• Więcej na BIQdata.pl



Ile kosztuje...



Jak...



Droga Aniu, Droga Olgo,

przyjmijcie wyrazy najgłębszego współczucia
w związku ze śmiercią

Mamy

Jesteśmy z Wami myślami

koledzy i koleżanki z WKB



www.nekrologi.wyborcza.pl/34149763

Naszej koleżance

Ewie Jarosławskiej

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Brata

składają

przyjaciele z Polsatu i Wydarzeń



www.nekrologi.wyborcza.pl/34149773

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci



Adama Makiety

Wieloletniego dyrektora Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Świnoujściu,
członka Zachodniopomorskiego Forum Wodociągowego

Rodzinie oraz Bliskim

wyrazy współczucia
składa

*Zarząd Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji sp. z o.o. w Olsztynie
oraz członkowie Regionalnego Stowarzyszenia Wodociągowego w Olsztynie*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34149788

OGŁOSZENIE O PRZETARGU NIEOGRANICZONYM

Zamawiający: Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.

Przedmiot zamówienia: Świadczenie usługi asysty technicznej przez 3 lata dla posiadanych przez zamawiającego licencji na oprogramowanie Oracle.

Siedziba zamawiającego:

Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.
ul. Grzybowska 81
00-844 Warszawa

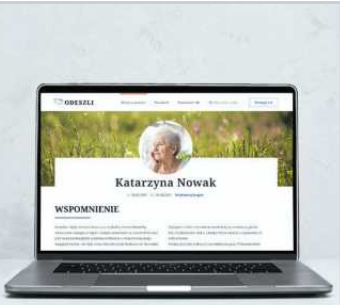
Określenie sposobu uzyskania Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia:
za pośrednictwem poczty elektronicznej przysyłając zapytanie na adres e-mail: przetarg@bankbps.pl.

Wadium: Nie jest wymagane

Miejsce i termin składania ofert: Oferta powinna zostać złożona za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres e-mail: przetarg@bankbps.pl w formie spakowanego pliku zabezpieczonego hasłem do dnia 14.01.2022 r. do godz. 16.00. Tytuł maila powinien zawierać następującą informację „Oferta na asystę techniczną dla programów Oracle zabezpieczona hasłem. Nie otwierać przed dniem 17.01.2022 r.”.

Hasło do pliku należy przestać na wskazany przez Zamawiającego numer telefonu w dniu 17.01.2022 r. o godzinie 10.00. W treści wiadomości należy wpisać nazwę Firmy i hasło.

Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.
ul. Grzybowska 81
00-844 Warszawa
z dopiskiem „PRZETARG – asysta techniczna dla programów Oracle”.



Wspomnij
bliskich
w wyjątkowy
sposób

Stwórz
miejsce pamięci
na



34149944

SPRZEDAŻ UDZIAŁÓW

Syndyk masy upadłości w postępowaniu upadłościowym osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej

ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż wchodzących w skład masy upadłości 20 udziałów w spółce KBS INVESTMENT Sp. z o.o. z siedzibą w Chorzowie, KRS: 0000789285, stanowiące 20 % kapitału zakładowego, **Cena wywoławcza wynosi 23 753,23 zł**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie pisemnej oferty spełniającej wymogi przewidziane regulaminem przetargu do dnia **17 stycznia 2022 r.** do godz. **16.00** lub jej przesłanie pocztą na adres Biura Syndyka, ul. PKC 10/7, 40-057 Katowice (decyduje data i godzina wpływu do biura syndyka).

Z regulaminem przetargu można zapoznać się od poniedziałku do piątku w godzinach od 10.00 do 15.00 pocztą elektroniczną pod adresem syndyk-przetarg@wp.pl Dodatkowe informacje można uzyskać pocztą elektroniczną pod adresem syndyk-przetarg@wp.pl lub nr tel. 32/ 750-42-69, 32/733-37-46, 501 667 006.

34149570

Przed Sądem Rejonowym w Opolu,

Wydziałem IX Cywilnym, toczy się postępowanie prowadzone z wniosku Katarzyny Gabriel w sprawie o sygn. akt IX Ns 341/21 o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Helenie Balidze, zmarłej 6 kwietnia 2021 r. w Opolu, ostatnio stale zamieszkałej w Opolu.

Wzywa się zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po Helenie Balidze.

34149635

W Sądzie Rejonowym dla Wrocławia-Krzyków

Wydział II Cywilny toczy się, pod sygnaturą **II Ns 137/20**, postępowanie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po **Lidii Dec**, ostatnio zamieszkałej we Wrocławiu, zmarłej dnia 6.06.2017r. w miejscowości Będkowo. Wzywa się spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34149648

SYNDYK MASY UPADŁOŚCI MARWIT SP. Z O.O. W UPADŁOŚCI OGŁASZA KONKURS OFERT NA SPRZEDAŻ POJAZDÓW I CHŁODNI

- 1) VOLVO FH nr rej. CTR7K83 nr VIN: YV2AG10A2DB644825 – cena wywoławcza 41 061,00 zł netto
- 2) SCHMITZ CARGOBULL SCB*S3B nr rej. CTR 59V3 nr VIN: WSM00000005107137 – cena wywoławcza 37 355,00 zł netto
- 3) SCHMITZ CARGOBULL SKO24 nr rej. CTR 6E69 nr VIN: WSM00000005061278 – cena wywoławcza 33 869,00 zł netto
- 4) VOLVO FH nr rej. CTR 7K84 nr VIN: YV2AG10A0DB657511 – cena wywoławcza 48 537,00 zł netto
- 5) SCHMITZ CARGOBULL SKO24 nr rej. CTR 3V59 nr VIN: WSM00000005066151 – cena wywoławcza 32 745,00 zł netto
- 6) VOLVO FH nr rej. CTR 7K82 nr VIN: YV2AG10C2DB639254 – cena wywoławcza 60 500,00 zł netto
- 7) SCHMITZ CARGOBULL SKO24 nr rej. CTR 55VH nr VIN: WSM00000005016001 – cena wywoławcza 20 835,00 zł netto
- 8) VOLVO FH nr rej. CTR 7K81 nr VIN: YV2AG10A7CB604027 – cena wywoławcza 27 735,00 zł netto
- 9) VOLVO FH nr rej. CTR 7K75 nr VIN: YV2AG10C8AB564264 – cena wywoławcza 38 350,00 zł netto
- 10) SCHMITZ CARGOBULL SKO24 nr rej. CTR 6E68 nr VIN: WSM00000005061276 – cena wywoławcza 32 994,00 zł netto
- 11) SCHMITZ CARGOBULL SKO25 nr rej. CTR 68E5 nr VIN: WSM00000005086559 – cena wywoławcza 39 986,00 zł netto
- 12) SCHMITZ CARGOBULL KO18 nr rej. CTR V737 nr VIN: WSMA7120000081053 – cena wywoławcza 6 163,00 zł netto

Oferty należy składać osobistnie, za pośrednictwem przesyłki kurierskiej, przesyłki pocztowej w sekretariacie Biura Syndyka Sylwestra Zięciaka w Toruniu **przy ul. Warszawskiej 6 lok 5, do dnia 12.01.2022 r.** do godz. 16.00. Oferty złożone drogą kurierską lub pocztową będą uwzględnione w postępowaniu, jeżeli w momencie upływu terminu składania ofert będą znajdować się w sekretariacie Biura Syndyka.

Warunkiem uczestnictwa w postępowaniu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej składnika masy upadłości, którego dotyczy oferta, najpóźniej do dnia **12.01.2022 r.** na rachunek bankowy masy upadłości nr **67 1240 1936 1111 0011 0946 3301**.

Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędzie się jawnie w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego Sylwestra Zięciaka przy ul. Warszawskiej 6 lok. 5, 87-100 Toruń w **dnio 13.01.2022 r. o godz. 11.00**. Z opisem przedmiotu sprzedaży jego stanem prawnym i technicznym można zapoznać się w biurze syndyka po uprzednim uzgodnieniu pod nr. tel. 56 664 0940, 56 621 9024 i 516 083 657.

Pełny tekst regulaminu sprzedaży oraz oszacowanie ruchomości znajdują się na stronie internetowej zieciak.com.pl (zakładka ogłoszenia/ruchomości).

34149968

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY

Zarządca w postępowaniu sanacyjnym BAC-POL S.A. w restrukturyzacji z siedzibą w Rzeszowie o sygn. akt V GRs 1/21, sprzedaje nieruchomość położoną przy ulicy Droga Męczenników Majdanka w Lublinie, woj. lubelskie, obręb 11-Dzięsiąta Wieś, stanowiącą prawo użytkownia wieczystego nieruchomości o łącznej powierzchni 1,3252 ha, składającej się z działki o nr ewid. 223/32 powierzchni 1,1442 ha, dla której Sąd Rejonowy Lublin – Wchód w Lublinie z siedzibą w Świdniku V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer LU11/00209986/8 oraz z działki nr ewid. 223/22 o powierzchni 0,1810 ha, dla której Sąd Rejonowy Lublin – Wchód w Lublinie z siedzibą w Świdniku V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer LU11/00210532/1, ze stanowiącymi odrębny od gruntu przedmiot prawa własności budynkami: budynkiem magazynowym z zapleczem socjalno – biurowym i budynkiem socjalno – warsztatowym ze stacją trafo.

Cena wywoławcza za całą nieruchomość objętą obiema wyżej wskazanymi księgami wieczystymi wynosi łącznie **netto 11.395.140,00 złotych** (jedenaście milionów trzysta dziewięćdziesiąt pięć tysięcy sto czterdzieści złotych). Podana wartość nie zawiera podatku od towarów i usług (VAT). Do ostatecznej ceny sprzedaży może zostać doliczony podatek od towarów i usług (VAT), obciążający nabywcę, o ile będzie to wynikać z obowiązujących przepisów w zakresie podatku od towarów i usług.

Sprzedaż nastąpi w formie pisemnego nieograniczonego przetargu ofertowego. W ofercie należy podawać cenę w wartościach netto (bez podatku VAT).

Oferty powinny być składane w zamkniętej nieprzezroczystej kopercie z dopiskiem: „Oferta przetargowa na zakup nieruchomości zabudowanej w Lublinie, w sprawie sygn. akt V GRs 1/21 – nie otwierać” na adres Zarządcy: Restrukturyzacja i Upadłość Szarek Wydro Sp. z o.o. w Mielcu, 39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 52, w terminie do dnia 14 stycznia 2022r. do godz. 15.00 (o terminowym złożeniu oferty decyduje data dotarcia jej do adresata). Warunkiem przystąpienia do postępowania sprzedażowego jest wpłata wadium w wysokości 1.140.000,00 złotych (jeden milion sto czterdzieści tysięcy złotych) na rachunek bankowy prowadzony przez Bank Polskiej Spółdzielczości S.A. o numerze 36 1930 1389 2700 0702 3543 0008 – w terminie do dnia 14 stycznia 2022 r. (decyduje data uznania wpłaty na rachunku) oraz terminowe złożenie bezwarunkowej, pisemnej oferty nabycia wraz z oświadczeniem o treści: „Oświadczam, iż zapoznałem się z Regulaminem sprzedaży zamieszczonym przez Zarządcę na stronie internetowej www.bacpol.com.pl oraz www.szarekwydro.pl/ogloszenia i nie wnoszę w tym zakresie żadnych zastrzeżeń” oraz dowodem wpłaty wadium. Wyboru ofert dokona Zarządca. Dokładne warunki sprzedaży określa Regulamin sprzedaży, przy czym Zarządca zastrzega sobie prawo zmiany warunków, odwołania oraz unieważnienia postępowania na każdym etapie jego przeprowadzenia bez podania przyczyn. Oferentowi w takim wypadku nie będzie przysługiwać żadne roszczenie z tego tytułu. Szczegółowy Regulamin sprzedaży dostępny jest na stronie internetowej www.bacpol.com.pl w zakładce „Ogłoszenia” lub www.szarekwydro.pl/ogloszenia/.

34147685

Zielone światło dla kolejnych elektrowni atomowych w UE

Energia jądrowa i gaz ziemny jednak „zielone” – uznała Komisja Europejska. Bo bez tego UE nie da rady osiągnąć celów klimatycznych. Czy Niemcy się na to zgodzą?

**Bernardo de Miguel
Guillermo Abril**

EL PAÍS

Bruksela przedstawiła swoją kontrowersyjną propozycję zaklasyfikowania energii jądrowej i gazu jako źródeł energii niezbędnych dla przejścia do gospodarki z zerową emisją dwutlenku węgla.

Ostatniego dnia 2021 roku europejska energetyka jądrowa doświadczyła jednocześnie ciosu w Berlinie i awansu w Brukseli. We wczesnych godzinach rannych w piątek Niemcy wyłączyły trzy z sześciu działających tam bloków atomowych – w ramach zatwierdzonego jeszcze przez rządy Schrödera i Merkel planu zamknięcia całej produkcji atomowej do końca 2022 roku.

Ale również o północy Komisja Europejska przedstawiła swój wniosek dotyczący zmiany klasyfikacji zielonej energii dla inwestorów, tak aby obejmowała ona energię jądrową i gaz ziemny.

Brukselski projekt ustawy, 60-stronicowy tekst, który poznała redakcja „El País”, nadaje zielony status elektrowniom jądrowym już działającym oraz tym, które mają powstać co najmniej do 2045 roku. Również elektrownie gazowe będą cieszyć się takim samym uznaniem – co najmniej do 2030 roku.

Wniosek, który prawdopodobnie będzie budził wiele kontrowersji, został zawarty w projekcie aktu delegowanego, który zmieni tzw. taksonomię działań sektora energetycznego uznawanych za zrównoważone pod względem środowiskowym.

Energia jądrowa i gaz zaliczane są do drugiej kategorii w tej taksonomii, to jest do tych, które charakteryzują się niskimi emisjami dwutlenku węgla i dla których nie jest obecnie dostępna żadna alternatywa.

Klasyfikacja europejska, pionierska w skali światowej, określa kryteria, jakie musi speł-



FOT. JULIAN STRATENSCHULTE/AP

niać źródło energii, aby mogło zostać uznane za ekologiczne, a w konsekwencji, by można było skierować inwestycje na te projekty. Pozyskanie takiego finansowania będzie miało zasadnicze znaczenie dla dekarbonizacji produkcji energii i osiągnięcia celu zerowych emisji do 2050 r., określonego w tzw. zielonym pakcie UE. Bruksela szacuje, że produkcja energii odpowiada za 75 proc. emisji gazów cieplarnianych w UE.

Komisja początkowo, w kwietniu 2021 r., przyjęła pierwszy projekt taksonomii energetycznej, który pomijał energię jądrową i gaz w rubryce „zielone”. Jednak w ciągu ostatniego roku rozgorzała zjadła walka polityczna między zwolennikami włączenia energii jądrowej do taksonomii, którym przewodzi Francja, a zwolennikami włączenia gazu, którym przewodzi Niemcy.

Inwestycje w atom i gaz?

Ta gra wcale nie jest rozstrzygnięta
Wniosek Komisji jest próbą osiągnięcia kompromisu między tymi dwoma obozami poprzez włączenie obu źródeł energii, ale z drugiej strony niesie ze sobą ryzyko zrujnowania wiarygodności taksonomii, która aspirowała do miana punktu odniesienia dla całego świata w staraniach o redukcję emisji. Niepokoń w Komisji jest w związku z tym tak duży, że przewodnicząca Ursula von der Leyen

osobiście przejęła nadzór nad projektem. Nie zdążyła jednak zatwierdzić go w zeszłym roku, jak planowała.

Von der Leyen była w stanie przedstawić swój wniosek dopiero w ostatnią noc roku, ale tylko po to, by przedłożyć go do konsultacji i spróbować go uchwalić – jeśli nie będzie przeciwko niemu otwartej rewolty – w połowie stycznia. Potem projekt trafiłby pod obrady Rady Europejskiej (czyli szefów 27 rządów), gdzie zostałby przyjęty, chyba że kwalifikowana większość państw zagłosowała by przeciwko niemu. Szefowa Komisji stara się teraz zadowolić zarówno zwolenników energii jądrowej, jak i gazu, co ma zneutralizować opór i ułatwić zatwierdzenie nowej klasyfikacji.

Ale wynik tej gry na razie nie wydaje się przesądzony.

Niemiecki minister gospodarki i ochrony klimatu, polityk Zielonych Robert Habeck szybko wyraził w sobotę swoje niezadowolone z propozycji Komisji. Etykietowanie energii jądrowej jako zrównoważonej jest błędem w przypadku tej wysoce ryzykownej technologii – powiedział wicekanclerz koalicyjnego rządu kierowanego przez socjaldemokratę Olafa Scholza.

Ale akurat Habeck uważa, że także włączenie gazu do taksonomii jest „wątpliwe”. Przekonuje on, że transformacja ener-

tyczna powinna skupić się na „budowie niezbędnej infrastruktury i zwiększeniu produkcji wodoru”.

Francuzi twardo: Nie ma dostępnej alternatywy dla atomu

„Każdy, kto mówi, że możemy osiągnąć cele zielonego paktu do 2050 r. bez energii jądrowej, nie chce dostrzegać twardych faktów, wynikających z liczb, które są dostępne dla każdego” – powiedział europejski komisarz ds. rynku wewnętrznego, Francuz Thierry Breton.

Komisarz podkreślił, że „bez wątplenia potrzebna jest klasyfikacja, która pomoże skierować odpowiednie finansowanie, również na energię jądrową, aby zapewnić osiągnięcie celów w zakresie redukcji emisji”.

Breton był otwarty na podobne uznanie dla gazu, aby ułatwić Niemcom wyrażenie zgody na nową taksonomię. „W dyskusji w Komisji naciskam na to, aby klasyfikacja obejmowała zarówno energię jądrową, jak i gaz” – zaznacza francuski polityk.

W projekcie zmiany taksonomii uznaje się bowiem energię jądrową i gaz za niskoemisyjne źródła wytwarzania energii elektrycznej, dla których nie istnieje technologicznie ani ekonomicznie opłacalna alternatywa.

W projekcie zapisano, że „zapewniając stabilne źródło dostaw prądu, energia jądrowa ułatwia wykorzystanie nieciągłych źródeł odnawialnych i nie szkodzi ich rozwojowi”.

W tekście określono kryteria techniczne, które muszą spełnić elektrownie jądrowe, aby mogły zostać uznane za ekologiczne. A biorąc pod uwagę długi horyzont czasowy zarządzania inwestycjami w tym sektorze, zielona etykieta jest oferowana zakładom, których pozwolenie na budowę zostanie wydane przed 2045 rokiem.

W przypadku gazu zielona etykieta będzie przyznawana działającym elektrowniom, które emitują mniej niż 100 gramów dwutlenku węgla na kilowatogodzinę. Próg ten jest wyższy (270 gramów na kWh) dla nowo wybudowanych elektrowni, ale zawsze pod warunkiem, że dana elektrownia zastępuje inne źródło wytwarzania o wyższej emisji. ●



Wspomagane samobójstwo legalnew Austrii

Od nowego roku w Austrii dorośli, którzy są nieuleczalnie chorzy lub cierpią na trwałą, wyniszczającą chorobę, mogą zgodnie z prawem kupić leki, które doprowadzą do śmierci.

Od początku 2022 roku w Austrii ciężko chore osoby mogą uzyskać dostęp do leków wspomagających śmierć. W połowie grudnia austriacki parlament zdecydował, że prawo do wspomaganego samobójstwa będą mieć jedynie pełnoletnie osoby, które przewlekłe chorują, i te, które są nieuleczalnie chore.

Nowa ustawa była konieczna, ponieważ trybunał konstytucyjny uchylił zakaz wspomaganego samobójstwa z końcem 2021 roku. Gdy-

by do końca roku nie podjęto żadnych kroków, wspomagane samobójstwo stałoby się dozwolone od 2022 roku. A tak udało się uchwalić wiele wymogów, po spełnieniu których można się starać o zgodę na wspomagane samobójstwo.

Deutsche Welle zwraca uwagę, że – zgodnie z przepisami – legalne wspomaganie samobójstwa musi poprzedzić diagnoza lekarska (wskazująca na nieuleczalność schorzenia, ale zarazem na potwierdzoną zdolność do podejmowania decyzji), rozmowa wyjaśniająca z dwoma lekarzami i kilkutygodniowy okres na zastanowienie. Tylko wtedy chorzy mogą u notariusza sporządzić swój testament. I tylko po spełnieniu tych

warunków mogą otrzymać z apteki lek wspomagający śmierć.

Czas na przemysłenie decyzji o samobójstwie

Po uzyskaniu zgody dwóch lekarzy (w tym jeden musi być specjalistą od opieki paliatywnej) pacjenci muszą odczekać 12 tygodni, w czasie których mają przemyśleć swoją decyzję. Krócej, bo dwa tygodnie, muszą czekać osoby nieuleczalnie chore.

Jeśli po tym okresie pacjenci nadal chcą popelnić samobójstwo, w wybranych aptekach będą mogli kupić lekarstwa, których zażycie doprowadzi do śmierci. Wcześniej jednak trzeba będzie powiadomić prawnika lub notariusza.

Jak twierdzi BBC, nazwy aptek, które sprzedają śmiertelne leki, zostaną ujawnione wyłącznie prawnikom i notariuszom. Ma to zapobiec nadużyciom. Serwis zwraca też

uwagę, że legalizacja wspomaganego samobójstwa wcale nie oznacza, że władze w Wiedniu w jakikolwiek sposób popierają takie postępowanie. Wręcz przeciwnie, jednocześnie z wprowadzeniem tego prawa zwiększono budżet na opiekę paliatywną.

Do tej pory zgodnie z austriackim prawem każdemu, kto nakłonił kogoś do samobójstwa lub pomógł mu się zabić, groziło do pięciu lat więzienia.

Od tego roku Austria dołączyła do kilku europejskich krajów, w których wspomagane samobójstwo jest dozwolone. To np. Hiszpania, Belgia, Holandia, Szwajcaria czy Włochy. ●

Jakub Łukaszewski

Do tej pory zgodnie z austriackim prawem każdemu, kto nakłonił kogoś do samobójstwa lub pomógł mu się zabić, groziło do pięciu lat więzienia

Kijów nadal nie może być spokojny

Przywódcy Rosji i USA podczas czwartkowej rozmowy telefonicznej wymienili się zdecydowanymi ostrzeżeniami i przygotowali grunt pod styczniowy szczyt ich dyplomatów w Genewie.

Maciej Czarnecki

W czwartek wieczorem polskiego czasu Władimir Putin i Joe Biden odbyli 50-minutową rozmowę, o którą poprosił ten pierwszy. O realnych efektach takich kontaktów dyplomatycznych często dowiadujemy się dopiero wiele tygodni później, ale jeśli oprzeć się na komunikatach wydanych przez obie strony, to poza rutynowymi zapewnieniami o konstruktywnym dialogu padły głównie ostrzeżenia.

Władimir Putin i Joe Biden porozmawiali. Znow

Prezydenci rozmawiali ze sobą już drugi raz w tym miesiącu. Głównym tematem była kwestia Ukrainy. Rosjanie zgromadzili tam przy granicy ok. 100 tys. żołnierzy. Zdaniem wywiadów USA i Ukrainy już w najbliższych tygodniach mogą przeprowadzić nową inwazję. Moskwa zarzeka się, że niczego takiego nie planuje i sama utyskuje na „agresywne” działania Kijowa i NATO.

Z krótkiego oświadczenia rzeczniczki Bidena Jen Psaki wynika, że Biden kolejny raz wezwał Putina do deeskalacji i podkreślił, że USA oraz sojusznicy i partnerzy odpowiedzą zdecydowanie, jeśli Rosja zaatakuje Ukrainę.

Wysokiej rangi przedstawiciel amerykańskiej administracji uściślił podczas briefingu dla reporterów, że owa odpowiedź obejmowałaby nowe sankcje ekonomiczne, zwiększenie obecności NATO w krajach sojuszniczych oraz dodatkowy sprzęt wojskowy dla Ukrainy. Według „New York Timesa” sankcje mogłyby obejmować m.in. odcięcie Rosji od globalnego systemu finansowego i zakaz eksportu do Rosji zachodnich

półprzewodników, które są wykorzystywane w przemyśle obronnym.

Putin ma jednak wybór: – Prezydent Biden przedstawił dwie ścieżki, dwa aspekty amerykańskiego podejścia, które naprawdę będą zależały od działań Rosji w najbliższym czasie. Jedna to ścieżka dyplomacji zmierzająca do deeskalacji sytuacji, druga skupia się bardziej na odstraszeniu, w tym poważnych kosztach i konsekwencjach, jeśli Rosja zdecyduje się na dalszą inwazję Ukrainy – powiedział przedstawiciel administracji Bidena.

Zastrzegł, że USA nadal będą działać na podstawie zasady „nic o was bez was”. Przed rozmową Biden – Putin sekretarz stanu Antony Blinken konsultował się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zelenskim. Amerykanie są też w kontakcie z innymi sojusznikami i partnerami, w tym państwami wschodniej flanki NATO.

Putin domaga się gwarancji nierozszerzania NATO na Wschód

Według cytowanego przez Reutersa Jurija Uszakowa, doradcy ds. granicznych Kremla, Putin również pogroził palcem.

– Nasz prezydent natychmiast odpowiedział, że jeśli Zachód zdecyduje się w tych czy innych okolicznościach na te bezprecedensowe sankcje, o któ-



• **Prezydent Joe Biden rozmawia przez telefon z prezydentem Rosji Władimirem Putinem ze swojej prywatnej rezydencji w Wilmington w stanie Delawer** FOT. ADAM SCHULTZ / AP

rych mowa, może to doprowadzić do całkowitego załamania się więzi między naszymi krajami i spowodować najpoważniejsze szkody dla relacji między Rosją a Zachodem – powiedział Uszakow. – Nasz prezydent wspomniął też, że byłoby to pomyłką, którą nasi potomni uznaliby za potężny błąd – dodał doradca.

Referował, że Putin wyraził oczekiwania, że zbliżające się rozmowy Rosja – USA doprowadzą do „prawnie sformułowanych gwarancji bezpieczeństwa” dla Rosji. „Na razie nie jest jasne”, czy obie strony zbliżają się do kompromisu, ale Rosja nie wyznacza sobie żadnego terminu, dodał Uszakow.

Słowa o gwarancjach odnoszą się do żądań, które Moskwa

przedstawiła 15 grudnia. Przekazała wówczas Amerykanom projekty porozumień Rosja – USA i Rosja – NATO. Kreml domaga się m.in. gwarancji nierozszerzania Sojuszu na Wschód, w szczególności o Ukrainę, oraz nierozmieszczania sprzętu ani oddziałów na terytorium europejskich państw, które nie należały do NATO przed 1997 rokiem.

Dla Zachodu większość żądań jest nie do przyjęcia. Oznaczałoby to bowiem, że pozwala sobie dyktować, jak prowadzić swoją politykę wojskową, i wiąże sobie ręce na wschodniej flance Sojuszu w czasach, gdy polityka Rosji jest coraz bardziej agresywna. Są jednak i takie postulaty, o których można rozmawiać, np. wzmacnienia mechanizmów konsultacji w sytuacjach kryzysowych.

Podczas briefingu przedstawiciel administracji Bidena zaznaczał, że nie będzie referował szczegółów dyplomacji z Rosją, ale przypomniał, że decyzje co do NATO są podejmowane przez suwerenne kraje, w konsultacji z Sojuszem, a nie innymi krajami spoza niego.

Kijów nadal nie może być spokojny

Po czwartkowej rozmowie nadal nie ma pewności co do tego, czy Rosja zdecyduje się na atak na Ukrainę, czy nie.

Amerykanie też najwyraźniej nie są tego pewni: w tym tygodniu nad wschodnią Ukrainą pojawiły się ich samoloty szpiegowskie. Rzecznik amerykańskiego dowództwa w Europie potwierdził, że w poniedziałek po raz pierwszy nad tym regionem przeleciał samolot rozpoznania E-8C JSTARS.

Trzymał się na dystans od Donbasu, gdzie stacjonują prorosyjscy separatyści, ale jego aparatura może zbierać informacje o ruchach wojsk na ziemi na znacznym obszarze, w tym przypadku także w Donbasie oraz po rosyjskiej stronie granicy.

Źródła CNN donoszą też o kolejnej takiej misji w czwartek rano, ledwie kilka godzin przed rozmową prezydentów. Oba loty odbyły się oczywiście za zgodą i wiedzą ukraińskich władz.

Ponadto sekretarz obrony Lloyd Austin zarządził, że lotniskowiec „Harry S. Truman” ma pozostać na Morzu Śródziemnym zamiast, jak planowano wcześniej, przemieścić się na wody Zatoki Perskiej. To część zaznaczania amerykańskiej obecności w regionie, która ma zapewnić europejskich sojuszników o wsparciu Waszyngtonu.

Biden i Putin stworzyli grunt pod rozmowy ich dyplomatów podczas szczytu w Genewie 9-10 stycznia. Sami się tam nie zjawiają; delegacjom mają przewodzić wiceszefowie MSZ.

Z kolei 12 stycznia odbędą się rozmowy Rosja – NATO, a dzień później Rosja – OBWE. Ten ostatni format uwzględnia Ukrainę, która jest jednym z 57 członków OBWE, obok m.in. USA i Polski. Warszawa w 2022 r. obejmuje akuraty rotacyjne przewodnictwo organizacji. ●

W 2021 roku zginęło 45 dziennikarzy

Fale przemocy mogą prowadzić do autocenzury: dziennikarze unikają tematów, które narażają ich życie – tak brzmi wniosek raportu Międzynarodowego Instytutu Prasy.

Międzynarodowy Instytut Prasy (IPI) opublikował doroczny raport o bezpieczeństwie dziennikarzy na świecie. Problemem są nie tylko zabójstwa.

W ostatnich latach widoczny jest spadek liczby dziennikarzy zabitych w związku z wykonywaną przez nich pracą. Dla porównania: w 2011 r. zarejestrowano 102 takie zdarzenia, a w 2016 r. – 120. W mijającym roku ofiar było 45.

Można to częściowo wytłumaczyć wygaśnięciem kilku wojen, zwłaszcza w Syrii i Iraku, a także ogólnie mniejszą ruchliwością świata podczas pandemii.

IPI zwraca jednak uwagę, że sama liczba śmierci nie jest wiarygodnym wskaźnikiem stanu wolności prasy. – Fale przemocy mogą prowadzić do autocenzury: dziennika-

rze unikają tematów, które narażają ich życie – powiedział wicedyrektor Instytutu Scott Griffen.

Narastające zniewolenie mediów potwierdzają inne badania, np. opublikowany w grudniu raport Reporterów bez Granic.

Wynika z niego, że w 2021 r. wolność prasy jest częściowo lub całkowicie blokowana w 132 spośród 180 badanych krajów.

Od Somalii po Filipiny

„Dane pokazują, że dziennikarzom coraz trudniej jest badać i zgłaszać drażliwe historie, zwłaszcza w Azji, na Bliskim Wschodzie i w Europie” – czytamy w raporcie.

Raport IPI przypomina szereg tragicznych historii:

Somalijskiego dziennikarza Jamala Faraha Adana, zastrzelonego w marcu przez dżihadystów z Asz-Szabab.

Meksykańskiego dziennikarza Ricardo Domingueza Lópeza, właściciela serwisu informacyjnego InfoGuaymas, który zginął od kul na

parkingu supermarketu w swoje 47. urodziny.

Raszy Abdullah al-Harazi, dziennikarki z Jemenu, która zginęła w zamachu bombowym, gdy była w dziewiątym miesiącu ciąży. Na kilka miesięcy przed śmiercią zaczęła dostawać groźby przez telefon – kazano jej przestać zajmować się dziennikarstwem.

Filipińczyka Jessiego Malabana, który pracował nad filmem dla agencji Reuters o prowadzonej przez prezydenta Duterte brutalnej wojnie przeciwko handlarzom narkotyków, mocno krytykowanej przez obrońców praw człowieka. Reportera dopadli zabójcy na motocyklu, gdy oglądał telewizję.

IPI odnotował śmierć trzech dziennikarzy zajmujących się konfliktem zbrojnym. Jedną z ofiar jest Maharram Ibrahimov, reporter azerskiej agencji informacyjnej AzerTag, który zginął w eksplozji miny lądowej 4 czerwca.

Zginęło także dwóch dziennikarzy relacjonujących niepokoje społeczne, w tym Burhan Uddin Mujak-

ker, postrzelony w szyję podczas relacjonowania starcia politycznego w Bangladeszu.

Są i takie wypadki, jak indyjskiego dziennikarza Arindama Dasa, który utonął podczas relacjonowania misji wyciągania słonia tonącego w rzece.

Śmiercionośny Meksyk

Raport pokazuje, że dziennikarze ginęli niemal w każdej części świata. Ale krajem z największą liczbą ofiar, tak jak i w zeszłym roku, był Meksyk. Wszystkie siedem przypadków śmierci dziennikarzy w Meksyku to były zabójstwa. Szczególnie zagrożeni są reporterzy badający lokalną politykę i przestępczość zorganizowaną, zwłaszcza handel narkotykami.

„Sprawcy są bezkarni: tylko w jednym z tych siedmiu przypadków aresztowano podejrzanych”.

Na drugim miejscu jest Afganistan, gdzie w lecie doszło do przejęcia władzy przez talibów.

Na trzecim – Indie. Tam dziennikarz nazwiskiem Chennakesavulu

został zadżgany nożem przez zawieszonoego policjanta za to, że odkrył jego udział w gangu zajmującym się hazardem i przemytem papierosów.

W Demokratycznej Republice Konga Joel Mumbere Musavuli z prywatnej stacji RTCB został zadżgany przez członków milicji, którą skrytykował w jednym ze swoich programów. Zemsta dosięgła też jego żony.

W Burkina Faso zabito dwóch Hiszpanów pracujących nad filmem dokumentalnym o zwalczaniu kłusownictwa: Davida Beriáina, doświadczonego reportera wojennego, i operatora Roberta Fraile’a.

Dziennikarze byli również mordowani w krajach o wysokim poziomie wolności prasy. Najbardziej znany przypadek to śmierć reportera śledczego Petera R. de Vriesa, zastrzelonego na ulicy Amsterdamu w biały dzień.

IPI zwraca uwagę na wysoki poziom bezkarności za przestępstwa przeciwko dziennikarzom. ●

Robert Stefanicki

Prognoza dla obozu władzy

2022: czas ucieczek z dryfującej łodzi

W rządzie panuje chaos, który coraz trudniej jest zamaskować. Im bardziej Kaczyński będzie słabł, tym więcej posłów zacznie szukać szalupy ratunkowej.

Wielowieyska

Stan naszej polityki na przełomie roku wróży dalszy rozkład Zjednoczonej Prawicy. Ten proces zaczął się dawno temu, ale prezes PiS Jarosław Kaczyński chwilowo zatrzymał go, korumpując posłów posadami, pieniędzmi, obietnicami braku rozliczeń prokuratorskich. Sytuację komplikuje niestabilność sojusznika PiS, czyli Pawła Kukiza, który dysponuje trzema kluczowymi głosami w Sejmie. Z jego ostatnich wypowiedzi wynika, że chętnie podjąłby rozmowy o współpracy z opozycją, gdyby ktoś w ogóle chciał z nim rozmawiać.

To nie oznacza, że w przyszłym roku na bank czekają nas przyspieszone wybory. Kukiz może wytrwać przy PiS w zamian za obietnicę miejsc na listach wyborczych, a przegłosowanie samorozwiązania Sejmu wymaga większości 307 głosów – takiej siły opozycja nie ma.

Jest jeszcze możliwość złożenia wniosku o konstruktywne wotum nieufności. Opozycja z posłami opuszczającymi ZP mogłaby teoretycznie taki wniosek przegłosować, wskazując nowego kandydata na premiera. Jednak porozumienie wszystkich partii poza PiS wydaje się nieprawdopodobne.

Możliwe natomiast jest doprowadzenie do sytuacji, w której rząd Morawieckiego nie tyle będzie rządził, ile zarządzał. Gdyby proces rozkładu postępował, opozycja mogłaby wygrywać niektóre głosowania, poodwoływać PiS-owi paru ministrów oraz zmienić marszałka Sejmu, wtedy sparaliżowałaby Kaczyńskiego ostatecznie. Do wyborów gabinet Morawieckiego funkcjonowałby jako rząd mniejszościowy.

Według dziennikarki „Wyborczej” Justyny Dobrosz-Oracz Kaczyński, chcąc odwieść Dudę od wetowania „lex TVN”, straszył go, że opozycja będzie chciała go postawić przed Trybunałem Stanu. Prezes PiS zapewne doszedł do wniosku, że w Zjednoczonej Prawicy nie ma spoiwa w postaci idei politycznej, więc jedyne, co może jednoczyć tych polityków, to strach przed rozliczeniami oraz utratą posad i pieniędzy.

Kaczyński wie, że jeśli do coraz większej liczby Polaków będzie docierać, iż w jego formacji panuje bezholowie, to będzie tracił poparcie, bo jednym ze źródeł jego dotychczasowych sukcesów było przekonanie wyborców o jego silnym przywództwie.

Straszenie odpowiedzialnością może działać na wyobraźnię premiera i kilku ministrów, bo im faktycznie grożą zarzuty prokuratorskie w różnych sprawach. Jednak straszenie prezydenta ma ograniczony sens, bo tu wymagana jest większość kwalifikowana 2/3, czyli 307 posłów. Tyle opozycja musiałaby łączyć, aby Dudę postawić w stan oskarżenia. Nic nie wskazuje na to, żeby opozycja miała osiągnąć tyle w wyborach, a w dodatku jej część odżegnuje się od tego planu. Tak wynika np. z wypowiedzi Szymona Hołowni w TOK FM. Hołownia liczy wciąż, że wobec gnania obozu PiS to on przejmie część jego wyborców, i nie chce nikogo straszyć rozliczeniami. Poparcie Konfederacji dla takiego wniosku też stoi pod dużym znakiem zapytania. W grupie chętnych do rozliczenia Dudy pozostają tylko Lewica oraz Koalicja Obywatelska. Duda może spać spokojnie.



• **Jarosław Kaczyński podczas 139. miesięcznicy smoleńskiej**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Prezydent zresztą poszedł już swoją drogą, osłabił niechęć opozycji do Pałacu Prezydenckiego, bo zawetował „lex TVN”. Zrobił to we własnym interesie, ponieważ nie chciał zamrożenia stosunków z USA. I nie chciał izolacji międzynarodowej, a ta na pewno by się pogłębiła, gdyby ustawę podpisał. Spotykałby go ostracyzm na niemal każdym międzynarodowym spotkaniu. A prezydent naprawdę uważa, że ma szansę na karierę w organizacjach międzynarodowych po zakończeniu kadencji. Wojna z USA zablokowałaby to, bo przy sprzeciwie Amerykanów załatwienie czegośkolwiek staje się niewykonalne.

Niezależnie od intencji Andrzeja Dudy ciąg technologiczny, który stworzył Kaczyński w pierwszej kadencji i który zapewniał przyjmowanie ustaw w błyskawicznym tempie, już nie działa: większość sejmowa jest niepewna, Senatu PiS nie ma, a prezydent jest niewiadomą, bo nie zamierza spełniać wszystkich zachcianek Nowogrodzkiej. Świadczy o tym nie tylko weto w sprawie „lex TVN”, ale także blokowanie pomysłów Zbigniewa Ziobry, który chciałby ostatecznie spacyfikować sądownictwo. Ustawy Ziobry nie są jednak procedowane w Sejmie, bo Duda od razu powiedział, że ich w tym kształcie nie podpisze. To wyraźna porażka Kaczyńskiego, który kilka miesięcy temu zapowiadał przyjęcie przez Sejm koncepcji Ziobry.

To nie oznacza, że Duda będzie teraz współpracował z opozycją. Zapewne będzie podpisywać rozmaite ustawy rządu PiS, będzie podtrzymywać tę ekipę przy życiu, ale nie będzie żołnierzem Kaczyńskiego. I może być istotną blokadą dla najradzykalniejszych pomysłów prezesa.

Na ile strach przed rozliczeniami zadziała w przyszłym roku i pomoże Kaczyńskiemu utrzymać większość w Sejmie?

Spora grupa szeregowych posłów już wkrótce może stwierdzić, że wobec coraz słabszych notowań PiS ich szanse na reelekcję spadają do zera. A oni nie mają posad w spółkach, jak PiS-owska elita, i zaczynają szukać szalupy ratunkowej. I nie mają na koncie żadnych czynów, które groziłyby im prokuratorskimi zarzutami. Rozliczeń się więc nie boją. A Konfederacja czy Hołownia już czekają. Im bardziej Kaczyński będzie słabł, tym więcej posłów zacznie się zastanawiać nad swoim losem.

Kaczyński już sprawczy nie jest. Nawet przeforsowanie „lex TVN” w Sejmie udało się ledwo, ledwo i wymagało potężnej mobilizacji. Prezes PiS z kreatora rzeczywistości zamienia się w po-

lityka, którego niesie fala zdarzeń, ale sam nie jest w stanie sterować łodzią. Powtarza, że nic nie może: „reforma” sądów nie wyszła, bo źli ludzie rzucają klody pod nogi. Z pandemią sobie nie radzi, bo część jego posłów nie akceptuje obostrzeń. Z drożyną też nie, bo prezes NBP Adam Glapiński nie słuchał jego rad i nie podnosił stóp procentowych. Takie przesłanie płynie z rozmowy z prezesem na portalu Interia. Zapewne Kaczyński chciał zważyć winę za niepowodzenia na innych, ale wyszło na to, że zyskał przydomek Jarosław „Nic Nie Mogę” Kaczyński.

Potężne źródło konfliktu to sprawa Funduszu Odbudowy. Frakcja Morawieckiego opowiada się za szybką likwidacją Izby Dyscyplinarnej, natomiast Solidarna Polska chce zmieniać sądownictwo tak, że w efekcie już na pewno żadne pieniądze z Funduszu do nas nie popłyną.

To też może spowodować rozłam w Zjednoczonej Prawicy, bo w pewnym momencie jej część nie będzie chciała brać odpowiedzialności za pozabawienie Polski tych pieniędzy. Fundusz Odbudowy to historyczna szansa, niemal współczesny plan Marshalla. A my z niego rezygnujemy. PiS zachowuje się jak komunistyczne władze po II wojnie światowej. Retoryka jest też podobna: źli imperialiści na nas czyhają.

Odblokowanie pieniędzy jest bardzo proste: wystarczy zrealizować wyrok TSUE, ale Kaczyński i Ziobro to blokują. Nie uważam, że Kaczyński jest zakładnikiem Ziobry. To Ziobro jest wykonawcą poleceń Kaczyńskiego, który jest coraz bardziej oderwany od rzeczywistości i snuje bzdurne teorie, że cały świat jest przeciwko nam, więc trzeba iść na starcie. Coraz większa liczba posłów PiS ma jednak wątpliwości wobec kolejnych manewrów prezesa. Po wecie w sprawie „lex TVN” wielu ośmieliło się nawet publicznie powiedzieć, że przyjęli to weto z ulgą. Choć jeszcze przed chwilą głosowali za tą ustawą!

Jednocześnie Solidarna Polska cały czas podkopuje pozycję premiera, blokuje jego inicjatywy, chce odwoływać ze stanowisk jego współpracowników. Szef rządu nie panuje nad swoim gabinetem. Jeszcze niedawno miał jakąś moc sprawczą dzięki autorytetowi Kaczyńskiego, ale tego oparcia coraz częściej brakuje. Morawiecki – jak pisał Onet – chciał wydać polecenie, by to Ministerstwo Aktywów Państwowych zapłaciło karę w związku z wyrokiem TSUE w sprawie Turowa. Ale Ziobro

to zablokował przy aplauzie części polityków PiS. Minister zdrowia Adam Niedzielski chciał obowiązkowego szczepienia dla nauczycieli i mundurowych. Od razu spotkał się ze sprzeciwem ministra edukacji Przemysław Czarnka. Wprowadzenie realnych obostrzeń grozi gigantycznym buntem w klubie PiS i odpływaniem ludzi do Konfederacji. Kaczyński to wie, dlatego lawiruje.

W takim układzie bardzo trudno jest podjąć jakąkolwiek ważną decyzję.

W rządzie PiS rządzi reguła liberum veto. Panuje chaos, który jeszcze jest jakoś maskowany, ale pytanie, jak długo będzie to możliwe. Wyjściem z sytuacji jest wywoływanie kolejnych bezsensownych wojen, aby skonsolidować formację wokół wodza, tyle że wywoływanie wojen jest chwilowo utrudnione z powodu postawy Dudy.

Wzajemny brak zaufania pogłębiają ujawniane maile, w których szef kancelarii premiera Michał Dworczyk bezceremonialnie wypowiada się a to o marszałek Sejmu Elżbięcie Witek, a to o posłance Annie Zalewskiej. Szczególnie uderzające było zdanie Dworczyka na temat ekipy b. szefa MON Antoniego Macierewicza, któremu zarzucił nieudolność i odpowiedzialność za rozkradanie pieniędzy publicznych.

Nic nie wskazuje, aby w nadchodzącym roku Kaczyński zdołał to uprządkować i odzyskać inicjatywę. Póki na świecie panowała świetna koniunktura, dzięki której PiS zwiększał wydatki socjalne, wszystko wyglądało dobrze. Polska gospodarka rosła, ale głównie jechała na jednym silniku, czyli na konsumpcji, bo inwestycje wyglądały bardzo słabo. Kaczyński przypisywał sobie wszelkie zasługi związane z dobrym stanem gospodarki. Teraz, gdy przyszły gorsze czasy – pandemia i drożyzna – PiS robi wrażenie dziecka we mgle.

Do tego dochodzą kolejne afery: inwigilowanie opozycji za pomocą Pegasusa, tuszowanie odpowiedzialności władzy za wypadek z udziałem Beaty Szydło. Niewiarygodny nepotyzm w PiS, bezkarność i rozpasanie Jacka Kurskiego, głównego kreatora kłamliwej propagandy. Coraz większa część PiS i jego zaplecza ma go dosyć. Chaos w sądownictwie, w ochronie zdrowia, nieznosna ideologiczna indoktrynacja w oświacie, drakońskie prawo antyaborcyjne, które zabija kobiety.

Lista się wydłuża. Duża część polityków obozu władzy godziła się na różne rzeczy, bo uznawała, że Kaczyński jest silny, a poza tym nie widziała żadnej konserwatywnej alternatywy. To może się zmienić. Im bardziej prezes będzie słabł, tym silniejsze będą ruchy odśrodkowe.

Dezintegracja obozu PiS będzie się pogłębiać szybko, jeśli szybko będą spadać notowania partii w sondażach. Tak więc już w przyszłym roku wiele zależy od samych Polaków i ich deklaracji w badaniach. Bo te opinie będą miały wpływ na rzeczywistość i na decyzje szeregowych posłów o ewentualnej ewakuacji z okrętu.

Dominika Wielowieyska

Jak TVP uczciła ostatni dzień roku

Sylwester marzeń? Ale czyich?

„Sylwester marzeń” był arcypolski – odwrócony czterema literami do rzeczywistości, mrugający oczkiem.

Dębowska

Już pierwszego dnia nowego roku miałam do wykonania arcytrudne zadanie – opisać zjawisko estetyczno-socjologiczne, jakim był emitowany w TVP 2 „Sylwester marzeń” (marzeń? Czyich?).

Prezes TVP Jacek Kurski, organizując „Sylwester marzeń”, wydał wojnę telewizjom komercyjnym, omikronowi i rzeczywistości, która w mijającym roku każdego dnia przypominała o tym, że państwo PiS sypie się i trzeszczy w szwach. A im bardziej trzeszczy i ujawnia swoją nieudolność, tym bardziej bombastyczny musiał być sylwester transmitowany z Zakopanego w narodowej telewizji propagandowej. Niestety, efekt tych starań był zaledwie przeciętny. Wszystko, byle tylko ukryć smutne fakty: drożyznę i inflację, kryzys na wschodniej granicy i bezradność państwa wobec koronawirusa, na który codziennie umiera co najmniej pół tysiąca Polaków, głównie niezaszczepionych.

Zdrówka i szczęścia

Można się oczywiście naigrawać z kiczowatej scenografii wieczoru. Bo co to była za budowla, którą wzniesiono na estradzie? Jarzeniowa katedra gotycka czy miniatura Burdż Chalify, najwyższej budowli świata wzniesionej w Dubaju, z pewnością na miarę ambicji i marzeń prezesa Jacka Kurskiego.

Można się było nabijać z istnego popopu i kakofonii kostiumów, które kilkakrotnie powracający na estradę artyści, m.in. Maryla Rodowicz, Zenek Martyniuk, Roxie Węgiel i zespół Boys, zmieniali do każdej nowej piosenki, jakby ktoś ich wsadził do kalejdoskopu. I śmiać się z kiepskiej choreografii, miałości rzekomych gwiazd i złego gustu realizatorów. O tym mogliśmy pisać przy poprzednich sylwestrach TVP, ale tę edycję imprezy trzeba oceniać już w kategoriach bezwstydu.

TVP od wielu dni na swojej stronie internetowej chwaliła się, że „wielka zabawa na zakopiańskiej Równi Krupowej została zgłoszona na 30 tys. osób, ale policja spodziewa się, że wokół wyznaczonego terenu zgromadzi się kolejne 30 tys. sylwestrowiczów”.

Brawo – to się nazywa propaganda sukcesu w czasach COVID-u. Jak się bawić, to się bawić, potem odchorować. To wszystko prawda, prognozy TVP się sprawdziły – publiczność przybyła nadzwyczaj tłumnie, co pokazał kadr filmowany z drona. Bawiła się świetnie, bez masek sanitarnych na twarzach (nieliczne wyjątki), czego wcale nie ukrywały kamery rejestrujące zakopiański show. Ludzie chuchali sobie nawzajem w nos refreny piosenek „Ale to już było” i „Ona tańczy dla mnie”.

Prowadzący dla porządku przypominali, że warto maskę założyć, na co odpowiadały im gwizdy dobiegające z Równi Krupowej. Zenek Martyniuk, ten Forrest Gump polskiej estrady, „pożyty” państwu „zdrówka, dużo szczęścia” – i odfajkowane.

„Sylwester marzeń z Dwójką” był polski, arcypolski – odwrócony czterema literami do rzeczywistości, mrugający oczkiem: „Furda tam jakieś korony-omikrony, złego licha nie weźmie, Bóg z nami, cieszymy się, zabawa trwa”.



• Jason Derulo, czyli hit sylwestrowego wieczoru w Zakopanem według twitterowej zapowiedzi prezesa TVP FOT. AGENCJA WYBORCZA.PL

Zblazowany wyjadacz

Hitem wieczoru według twitterowej zapowiedzi Jacka Kurskiego miał być Jason Derulo, ściągnięty do Zakopanego aż z Ameryki.

Derulo to zblazowany wyjadacz estradowy, człowiek do wynajęcia. Serwis Celebrity Talent International informuje, że można sobie go wynająć na korporacyjny event, konferencję, prywatną imprezę i tym podobne spędy. Można i na „Sylwestra marzeń” do polskiej telewizji, której prezes później z dumą oznajmi przyjazd „międzynarodowej gwiazdy” – kłękajcie, narody, i schowaj się, wroga Polsce telewizjo TVN, która nic w tym roku nie or-

ganizujesz, boś miększon, który COVID-u się boi.

Derulo miał sylwestrowej nocy trzy wejścia na estradę, zaśpiewał cztery piosenki. A pojawiał się w swoim niepowtarzalnym stylu – a to symulując seks z wypiętą w jego kierunku tancerką, to znów łapiąc inną tancerkę za kark i udając, że zmusza ją do ugięcia przed nim kolan. Spojrzałam w górny lewy róg ekranu telewizora, na którym wyświetlała się liczba 12, co znaczyło, że show jest dozwolony od lat 12. Czyżby? No pewnie, seks połączony z przemocą, choćby symulowaną, to fajna zabawa (w końcu prezes Kurski śpiewał parę lat temu „Będę brał cię w aucie”), najważniejsze, że odbywała się heteroseksualnie. A że pokazując takie układy choreograficzne, TVP w ramach misji uczy kobiety uległości, o to mniejsza. To przecież zgodnie z linią państwa PiS. Dlatego w nowym roku usłyszeliśmy „Talk Dirty” i zawarte w tej piosence słowa „You can suck my dick” (ssij mojego fiuta) i „Her pussy so good” (jej cipka taka dobra). Znów spojrzałam w górny lewy róg, a tam wciąż 12.

„Telewizja Polska obsługuje wszystkie gusty” – powiedział kiedyś prezes Jacek Kurski. Szkoda, że tylko te najniższe. Treści piosenek śpiewanych na „Sylwestrze marzeń” w narodowej telewizji mogłyby, jak sądzę, zadowolić niejednego erotomana.

W programie jak bumerang wracało disco polo, a w nim takie refreny, jak „A ty, moja góralczko, chodźmy razem na sianeczko” (to Baciary) i „Przy takiej ładnej niuni zaczynam w końcu żyć” (to zespół Mig). Swojsko, zdrowo, pożywnie.

Na tym tle Zenek Martyniuk ze swoimi wyznaniem „Przez twe oczy zielone oszalałem” wypada bardzo pocziwie, by nie rzec, że z klasą.

Pod górkę

A oprócz tego słuchaliśmy starych przebojów Abby i Modern Talking (wdzięczący się do kamery Thomas Anders). Słuchaliśmy Staszka Karpie-la-Bulecki śpiewającego refren „Oj, dana, dana-dana”. Były też przeboje Maryli Rodowicz w wykonaniu nie-poddającej się zębowi czasu Maryli Rodowicz. Tym razem nie wystąpiła z Zenkiem Martyniukiem, lecz – w „Ale to już było” – z Piotrem Kupichą (Rodowicz mimo tylu minionych lat wciąż śpiewała melodyjnie, Kupicha – obok tonacji). Długo by wymienić.

A jeszcze te wzloty konferansjerki (Rafał Brzozowski, Norbi, Tomasz Kammel, Ida Nowakowska, Izabella Krzan, Małgorzata Tomaszewska): „Najlepsza impreza sylwestrowa w całej Europie”, „Rozkwitły krokusy w Dolinie Chochołowskiej”, „Woda w Morskim Oku zagotuje się na bank” i wreszcie: „Ten rok będzie cudowny, jestem przekonana”.

No cóż, jeszcze nigdy żaden rok nie zaczął się dla mnie tak bardzo pod górkę jak 2022, dzięki „Sylwestrowi marzeń” TVP 2. ●

Anna S. Dębowska

ZGŁOSZENIA

Książki muszą być napisane w języku polskim i wydane po raz pierwszy w 2021 r.
Nagroda w każdej kategorii wynosi 50 tys. zł.
Finał konkursu odbędzie się jesienią 2022 r.

DO 17. EDYCJI NAGRODY LITERACKIEJ GDYNIA

Kandydatury do Nagrody mogą zgłaszać w nieprzekraczalnym terminie 31 stycznia 2022 r. wszystkie osoby, które ukończyły 18 lat, a także: wydawnictwa i osoby reprezentujące instytucje kultury oraz media o charakterze literackim.

nagrodaliterackagdynia.pl



MECENAS
NAGRODY LITERACKIEJ
GDYNIA

Prezydent Gdyni Wojciech Szczurek ogłasza 17. edycję ogólnopolskiego konkursu Nagroda Literacka GDYNIA dla najlepszych książek ubiegłego roku w czterech kategoriach: proza, poezja, eseistyka, przekład na język polski.

Zasady zgłaszania kandydatur określa Regulamin Nagrody dostępny na stronie: www.nagrodaliterackagdynia.pl w zakładce „Nagroda”.

Wszelkich informacji udziela Sekretarz Kapituły: Natalia Gromow
e-mail: sekretariat@bibliotekagdynia.pl
telefon: (58) 622 73 55

Miejska Biblioteka Publiczna w Gdyni
ul. Świętojańska 141-143,
81-401 Gdynia

Justyna
Kowalczyk-Tekieli



Niełatwy powrót

Minał rok, od kiedy ostatni raz robiłam trening z maksymalnym obciążeniem. Rok bez biegania na sto procent. Długo dla organizmu tak wyściganego jak mój. Przez całą ciężę, okres połogu i rekonwalescencji dbałam o odpowiednią dawkę aktywności fizycznej, ale maksa odpuściłam. Myślę, że obciążenia były dobrane dobrze. Pewnie gdybym była jeszcze zawodniczką, już startowałabym w Pucharach Świata. Ale nie startuję i dałam sobie kompletny luz w powrocie do formy. A ten powrót, mimo uśmiechniętych zdjęć fejsbukowych, wcale nie jest łatwy. Wymaga sporej samodyscypliny.

Ech, cieszyłam się jak dziecko na myśl, że w końcu się gdzieś pościgam: z biatlonistkami. Dla nich dzień jak co dzień w robocie, dla mnie – wyzwanie ogromne. Było tak ciężko, jak się spodziewałam. Ciało, zalane kwasem mlekowym, praktycznie od razu całe cudownie bolało. Płuca piekły tak, że jeszcze przez dwa kolejne dni kaszlałam. Nawet zakwasy od zwykłego ścigania miałam! Pamięć ruchowa podpowiadała, że prosty interwał to bułka z masłem, ale – jak mogłam się domyślić – szybko opadłam z maksymalnych obrotów. Kilka podobnych treningów powinno mnie postawić na przyzwoity, emerycki poziom. Tęskniłam za maksymalnym zmęczeniem. Technicznie nie wyglądało to najlepiej. Bo zaniechałam przez ciężę i pológ nie tylko wysiłków maksymalnych, ale też treningów na siłowni. A biegówki to sport wytrzymałościowo-siłowy. Jeśli wyraźnie brakuje któregoś z komponentów, poziom szybko spada.

Teraz i regeneracja, i cele treningowe są na szarym końcu listy. A jednak zdarza mi się o czwartej nad ranem ciągnąć trenażer

Ludzki organizm to dziwna maszyna. Przez ponad dwadzieścia lat trenowałam bardzo ciężko. Wydawałoby się, że przy tak ogromnej bazie rok bez kilku bodźców czynników nie odbije się tak na formie. A jednak naukowcy przekonują, że już po czterech tygodniach od zaprzestania treningu wydolnościowego poziom $VO_2\max$ spada o dziesięć procent, przez kolejny miesiąc – następne dziesięć itd. U świetnie wytrenowanego sportowca zatrzyma się na przyzwoitym poziomie. U osoby amatorsko uprawiającej sport – wróci do punktu wyjścia. Dlatego na tle społeczeństwa wciąż jestem mądrą, ale sama czuję, że przepaść dzieli mnie od wydolności, którą miałam przed rokiem. Z treningiem siłowym sprawa ma się trochę lepiej. Utrata wytrenowanej sprawności galopuje podobnie u kobiet i u mężczyzn, za to zdecydowanie wolniej u osób trenujących przez wiele lat. Zupełne zaprzestanie aktywności to również spadek szybkości metabolizmu. Czyli po pewnym czasie, by nie przybrać na wadze, trzeba przyjąć znacznie mniej kalorii. Zwolniony metabolizm to nie tylko problem z wagą, ale i z wolniejszym wydalaniem z organizmu toksyn. Same kłopoty.

Cały poprzedni rok był dla mnie wielkim eksperymentem. Wsłuchiwałam się w organizm i staram się mu dać to, czego potrzebuje, nie ryzykując kłopotów w stanie, w jakim się znalazłam. Powrót po porodzie potraktowałam jak powrót po najcięższej w życiu kontuzji i trochę po omacku szukałam rozwiązań, by oszukać ciało. Często zmieniałam bodźce. Uznałam, że im więcej rodzajów wysiłku sobie zaaplikuję, tym mniejsze będzie ryzyko przeciążeń. Przez ten rok w szczególności musiałam wyeliminować z pracy mięśnie brzucha. Śmiesznie układałam technikę biegu na nartorolkach tak, by całe obciążenie rozłożyć gdzie indziej. To było ciekawe i pouczające doświadczenie. Myślę, że bardzo przydatne w moim trenerskim hobby. Ale czas już wracać na swój poziom. Cieszę się, że od kolejnego sezonu tym biatlonistkom i biatlonistom, którzy będą chcieli, będę mogła pomóc w przygotowaniach. To moja motywacja do powrotu na najwyższe obroty. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Ślasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



A jednak się kręci

Covidowa orgietka na Stadionie Narodowym

Gwiazdkowy prezent, który spadł mi z nieba, okazał się symbolicznym podsumowaniem 2021 r., festiwalu polskiej pogardy dla ludzkiego życia i jakichkolwiek zasad

Stec



W opowieść powigilijną wyruszamy ze stolicy Kazachstanu, gdzie mieli zlecieć się wirtuozi – na mistrzostwa świata w szachach szybkich oraz błyskawicznych. Gdy 16 dni przed inauguracją ogłoszono, że impreza zostaje przerwana do Warszawy, zapłonęłam z radości – ogół Polaków pewnie wiadomość przeoczył, wielu fanów sportu prawdopodobnie też, ale entuzjaści zadrżeli, przyspieszone odmiany królewskiej gry uchodzą za nawet bardziej ekscytujące niż klasyczna, często bliska sesjom medytacyjnym.

Im głębiej jednak wnikałam w okoliczności, im dłużej łączyłam kropki, tym bardziej wybierałam poznawczym dysonansem, niepokojem. W strachu przed hulającym po świecie omikronem Kazachowie schowali się za rygorystycznymi sanitarnymi blokadami, dlatego wielu szachistów nie mogłoby na MŚ przyjechać wcale, a innych restrykcje skazałyby na długą kwarantannę, czytaj: konieczność wcześniejszego przybycia, spędzenia świąt w izolacji w mieście Nur-Sultan. Zagrożony był turniej, który pandemią anulowała już rok wcześniej.

Wtedy na scenę radośnie wbiega Polska. Cała Europa podejmuje walkę – czasami punktową, a czasami totalną, aż po ostry lockdown w Holandii czy decyzję Finlandii o wpuszczaniu do kraju wyłącznie zaszczepionych, wszędzie trwają stany nadzwyczajne – ale istnieje kraj wolny od lęku przed zarazą, kraj, w którym nagle, niemal z dnia na dzień, można beztrudno zwołać gości ze wszystkich kontynentów, wbrew miedleniu epidemiologów przestrzegających zwłaszcza przed mieszaniem się ludzi z różnych baniek. Kazachowie pękli, nas Jan Paweł II pouczał, żebyśmy się nie lekali.

Na mistrzostwach kotłowało się ponad 180 szachistów i ponad 100 szachistek, spłynęli zewsząd – od Indii, Mongolii i Uzbekistanu, przez ZEA, Iran i Izrael oraz Turcję, Egipt i Francję, po USA, Brazylię i Ekwador, rywalizowano pod flagami kilkudziesięciu państw. Zrekapitulujmy: autorytarna republika poradziecka (nazwa stolicy pochodzi od imienia byłego komunistycznego aparatchyka Nursultana Nazarbajewa, panował przez 28 lat) zrezygnowała z prestiżowych zawodów dla bezpieczeństwa obywateli, więc na ratunek rzuciła się demokracja rządzona przez ekipę, która widzi w sobie oświeconych bojowników chroniących naród przed zgnilizną nowoczesności. Gdzie Kazachstan nie może, tam Polskę pośle.

26 grudnia pojechałam na Narodowy: mijam znajomą bramę numer pięć, tędy wchodziłem kiedyś po pierwszą dawkę Pfizera, przy wejściu próbuję zdezynfekować dłonie, ale dozownik suchy, wszystko w harmonii z naszym stanem ducha, Polaków od choroby osłania gen sprzeciwu. Wewnątrz pełna swawola, maseczki no-

szą tylko chętni (zapraszam do krążących po internecie zdjęć i filmów z imprezy), na korytarzach i w (pozbawionych okien) pomieszczeniach tłoczą się szachiści, osoby towarzyszące i działacze, gdyby koronawirus umiał przemawiać, wyraziłby szczególną wdzięczność za strefę przy balkonie, z której kibice podziwiają siedzące piętko niżej gwiazdy turnieju – tutaj momentami ścisk jak w tramwaju, wymarzone warunki na covidową orgietkę, nikt nie chce przegapić rozstrzygającego natarcia skrzydłem hetmańskim, sportowca formatu genialnego Magnusa Carlsena ten stadion nie przyjmował chyba jeszcze nigdy.

Dla jasności: ani myślę oskarżać FIDE, rozumiem też zapal naszych animatorów chępiących się najsilniej obsadzonym turniejem, jaki kiedykolwiek zorganizowaliśmy, sam w trakcie mistrzostw biłam się z myślami, czy zwierzać się w „Wyborczej” z nekających mnie wątpliwości. Uległem przytłoczony tragicznymi pandemicznymi statystykami i uzmysłowieniem sobie, że obojętne na zagrożenie igrzyska na warszawskim stadionie sugestywnie podsumowały cały mijający rok: jako korespondent odwiedziłem trochę krajów, od Hiszpanii i Włoch, przez Niemcy i Węgry, po Rosję i Japonię, ale tylko w Sankt Petersburgu zetknąłem się z porównywalną do naszej pogardą dla ustalonych zasad, dla wspólnego dobra, z podobnym bezholowiem.

Zaprowadziliśmy więc u siebie cywilizację śmierci, na cmentarzu zdążyliśmy się już urządzić. FIDE miało pełną swobodę, bo lokalna władza przyzwalała, nie przerażała jej nic – co z tego, że koronawirus zabija codziennie wielokrotnie więcej ludzi, niż zginęło w katastrofie smoleńskiej, dopóki nie umierają światobliwi mężowie, przejście przykrości jakoś wytrzymamy. Anarchii na Narodowym osobiście doglądał Łukasz Schreiber (czołowy doradca premiera Mateusza „koronawirus jest w odwrocie” Morawieckiego), który wygłosił podniosłą inauguracyjną mowę, by następnie zaszczyścić Carlsena uroczystym przesunięciem pionu na pole e4. Turniej wystartował i, o dziwo, przypadki COVID-19 wykryto wśród uczestników (przesiadali godzinami twarzą w twarz, rzadko osłaniali twarz) dopiero ostatniego dnia.

Rywalizację wstrzymano, było trochę zamętu. Szachiści skarżyli się, że nie mają możliwości przetestowania się na stadionie – Hindus Vidity Gujrathi wrzucił na Twittera zdjęcie kolejkę do punktu badań stojącego pod Pałacem Kultury, z której ewakuował się po dwóch godzinach stania, bo chciał kontynuować grę, ostatecznie wznowioną. Wycofał się natomiast Hikaru Nakamura. Amerykanin z powodu pandemicznych ograniczeń w podróżowaniu przez dwa lata uczestniczył wyłącznie w turniejach online, a kiedy wreszcie wstał od komputera i wylądował w Warszawie, to od razu, pechowicie, złapał cholerstwo. Zbadał się z konieczności, przed lotem do USA, ale już „przed turniejem nie czuł się dobrze”.

Do samolotu 31 grudnia nie wsiadł, musiał się odizolować – podobnie jak dwójka innych zainfekowanych. Czy i ile osób pozakażali, pewnie się nie dowiemy. Wszyscy poróżjeżdżali się po świecie. ●

Rafał Stec

W niedzielę – w dniu całkowicie wolnym od skakania, tzn. treningów, kwalifikacji i zawodów – trener Michał Doleżał rozmawiał z polskimi skoczkami, którzy zjechali do Innsbrucka na poniedziałkowe kwalifikacje. Mie-li zdecydować, co począć z tak fatalną formą w samym środku sezonu, miesiąc przed startem zimowych igrzysk olimpijskich. Czy pozostać na wyczerpującym Turnieju, na którym Kubacki zajął w dwóch pierwszych konkursach 28. i 39. miejsce, a Stoch – 41. i 47., czy wracać do kraju i próbować ratować, co się da, przed igrzyskami. Najlepszy z Polaków w Ga-Pa był Piotr Żyła – 11.

Zostają w TCS

Trener Doleżał i skoczkowie postanowili, że spróbują wyjść na prostą na zawodach – w Innsbrucku i ostatnich, w Bischofshofen. Gdzie Stoch miałby odzyskać werwę, jeśli nie na skoczni Bergisel, gdzie stawał na podium najczęściej spośród czterech konkursów TCS.

Trener powtarza, że zawodnicy na treningach skaczą poprawnie, ale nie są w stanie powtórzyć dobrych prób w zawodach. W przypadku Stocha występuje drobny błąd, zawodnik w powietrzu wykonuje nieświadomie skręt za progiem, co powoduje utratę noszenia – opisywał Doleżał w Eurosporcie. Leci lotem koszącym, trochę bokiem, jakby w nieustannym poślizgu. W „Przeglądzie Sportowym” czeski szkoleniowiec podkreślał, że wolałby mieć skoczków pod okiem i poprawiać ich technikę na zawodach.

W takich chwilach jak ta skoczek Adam Małysz zwykł podróżować do Wisły do wujka Jana Szturca, który poprawiał technikę na treningach. W rozmowie z „PS” Adam Małysz, obecny dyrektor sportowy PZN, stwierdził jednak, że w tej chwili w Polsce brakuje takich szkoleniowców jak Szturc (choć faktycznie 63-letni trener pewnie chętnie by pomógł). Do kogo w Polsce miałby pojechać na poprawianie techniki ktoś taki jak 34-letni Kamil Stoch, trzykrotny mistrz olimpijski, trzykrotny triumfator Turnieju Czterech Skoczni, dwukrotny mistrz świata? Zresztą sam Małysz na koniec swojej kariery poprosił o pomoc Hannu Lepistö, fińskiego trenera weterana, do którego miał największe zaufanie.

W TVP Sport Małysz w odpowiedzi na pytania fanów mówił, że nie sugeruje ratunkowego angażu 75-letniego Lepistö, w ogóle nic nie sugeruje – oprócz tego, żeby Stoch się zastanowił, co począć, i zdecydował o najbliższej przyszłości po konsultacji z Doleżałem.

Szukanie kolejnego fachowca z zagranicy

Przyznał też, że PZN – czyli jak można się domyślać, chodzi o Apoloniusza Tajnera, był-

Skoczkowie na krawędzi

Pogrążeni w największym kryzysie od lat Kamil Stoch i Dawid Kubacki nie wrócą do Polski przed końcem Turnieju Czterech Skoczni.

Radosław Leniarski, Marek Deryło



▲ Dawid Kubacki w Garmisch-Partenkirchen, 31 grudnia 2021 r.

FOT. MATTHIAS SCHRADER / AP

Trener powtarza, że zawodnicy na treningach skaczą poprawnie, ale nie są w stanie powtórzyć dobrych prób w zawodach

go znakomitego trenera Małysza, a teraz prezesa – myśli nad opcją zatrudnienia fachowca z zagranicy do spojrzenia na skakanie Polaków z dystansu, którego brakuje spanikowanym szkoleniowcom zajmującym się Stochem i Kubackim na co dzień. Ale to nie teraz. Teraz wciąż skoczkami będzie się zajmował Doleżał – w Austrii.

Pewną nadzieję na poprawę daje Piotr Żyła, jak zwykle osobna postać, maszerująca swoim krokiem z boku. Żyła – drugi zawodnik TCS sprzed czterech lat – nie skacze teraz tak źle jak pozostali. W drugim konkursie TCS, noworocznym w Garmish-Partenkirchen, wiślanin jakby się ocknął – po świetnych treningach i dobrych kwalifikacjach w konkursie

zajął 11. miejsce. Był to postęp w porównaniu z inauguracją Turnieju w Oberstdorfie. Tam tylko Kubacki spośród Polaków awansował do drugiej serii zawodów, kończąc konkurs na 28. miejscu. I to wtedy zapanował nastrój marsza żałobnego. Pierwsze takty słychać już było w poprzednich konkursach Pucharu Świata, ale w Niemczech depresyjna muzyka wybrzmiała z pełną siłą.

W kraju będącym potęgą tego sportu w XXI wieku wręcz nie wypadało bardzo głośno mówić – i tym się pocieszać – że chwilę przed tamtymi zawodami Żyła wygrał serię treningową. Zwłaszcza że skoki niespełna 35-letniego weterana w tym sezonie skłaniały raczej do wniosku, że w serii próbnej bardzo mocno powiało mu pod narty i on jako stary wyga radośnie z tego skorzystał.

Kłęski w Oberstdorfie i Ga-Pa

W Garmisch-Partenkirchen (K-125) Żyła zaczął seryjnie skakać powyżej 130 m. Na treningach: 138, 139 i 133 m, w kwalifikacjach: 138,5. W zawodach mistrz świata z 2021 r. skoczył 135,5 m i po pierwszej serii zajmował 10. miejsce. A do finału awansował jeszcze jeden Polak – Jakub Wolny, który skończył konkurs na 23. miejscu. Odpadli Kubacki, Andrzej Stękała (35.), Paweł Wąsek (35.) i Kamil Stoch (47.).

W grudniu w Klingenthalu Stoch stanął na podium Pucharu Świata, w Oberstdorfie (41. miejsce) mówił: – Moje skoki są nijakie, brakuje w nich energii. Nie mam pojęcia, co się dzieje, nie wiem, gdzie leży problem. W Garmisch-Partenkirchen spuścił głowę po skoku, dziennikarzowi Eurosportu powiedział: – Nie ma o czym gadać. Gdy wziąć po uwagę wszystkie konkursy PŚ, w których brał udział, zaczynając od podium w Klingenthalu, to z jego skakaniem jest coraz gorzej. 3., 6., 16., 41., 47. – tak to wygląda.

W drugiej serii w Ga-Pa Żyła skoczył 131 m i ukończył zawody na 11. miejscu. Trzeci na półmetku Markus Eisenbichler uzyskał aż 143,5 m (rekord należy do Dawida Kubackiego i wynosi 144 m), ale nie wylądował telemarkiem. Przed skokiem Ryoyu Kobayashiego obniżono belkę startową, Japończyk osiągnął 135,5 m w lepszym stylu i o 0,2 pkt wygrał z Eisenbichlerem. Trzecie miejsce zajął piąty na półmetku Słoweniec Lovro Kos (135,5; 138 m). Marius Lindvik (138 m) spadł na czwartą pozycję.

Trzeci konkurs TCS odbędzie się 4 stycznia o 13.30. Transmisja w TVN, Eurosporcie i na Player.pl. W połowie Turnieju prowadzi oczywiście Kobayashi, na drugim miejscu jest Lindvik, a na trzecim – Kos. Eisenbichler zajmuje czwartą lokatę. Najlepszy z Polaków – Żyła – jest 22. ●

Piorunujący finisz Jana-Krzysztofa Dudy

Zdobyc srebrny medal – to brzmi pięknie, ale wspaniały był przede wszystkim styl, w jakim Jan-Krzysztof Duda pomknął po sukces.

Padł dopiero w dogrywce. Rozciągniętej na trzy partie – najpierw dwie zremisował, dopiero w kolejnej pokonał go francuski arcymistrz Maxim Vachier-Lagrave.

Polak od kilku lat powtarza, że zamierza zostać mistrzem świata. Wprawdzie mierzy w tytuł w formule klasycznej – podstawowej, bardziej prestiżowej – ale szachy szybkie oraz błyskawiczne też zyskują rangę, stają się coraz popularniejsze. Widzieliśmy to na Stadionie Narodowym, na którym stawiała się cała globalna czołówka.

Duda wziął srebro po raz drugi, powtórzył osiągnięcie z 2018 r. Rozwija się stale i wszechstronnie (przed kilkoma dniami był czwarty w szachach szybkich), co może oka-

zać się w przyszłości o tyle kluczowe, że w walce o główny tytuł również przydaje się umiejętność walki pod szałeniącą presją czasu – właśnie w ewentualnych dogrywkach.

Chciał więcej

Najpierw zrobiło się źle, prawie beznadziejnie. Do drugiego, ostatniego dnia rywalizacji Polak przystąpił z zaledwie 16. pozycji, w dodatku rozpoczął od porażki – zleciał jeszcze niżej, do trzeciej dziesiątki.

Nie poddał się, lecz zaatakował. Frontalnie. Skłonność do agresywnej gry zademonstrował już w karierze wielokrotnie, a teraz zachowywał się, jakby chciał dać show na 140 fajerek, z samiułkiego krawca skali – wpędzał się tarapaty, by z nich zręcznie uciekać, prawie w każdej partii był też w olbrzymim niedoczasy. Odniósł cztery zwycięstwa z rzędu, z każdą rundą skradał się ku czołówce, aż przed ostatnią rozgrywką wystrzelili w okolice podium. Przed decydują-

cymi starciami sześciu zawodników miało identyczną liczbę punktów.

Polak ewidentnie chciał więcej i bardziej, znów parł do celu jak opętany. Gdy w ostatniej rundzie usiadł naprzeciw Władysława Artiemjewa, natychmiast pojęliśmy, że nie zamierza szukać drobnych przewag – znów zagrał bezkompromisowo, natarł ciężkimi figurami, pożądał mata. Kiedy wrzucił na drugi koniec

Tradycjonałiści irytują się wręcz, że szachy błyskawiczne przeczą idei królewskiej gry, bo ponad głęboki namysł przedkładają reakcje niemal instynktowne, zawodnikom zdarza się przewracać figury

szachownicy swoją wieżę, stało się jasne, że wrogi król jest bezbronny.

Musieliśmy chwilę poczekać na szczegółowe rachuby, bo tę samą liczbę punktów miało trzech zawodników – o obsadzie meczu o złoto rozstrzygał tzw. system Buchholza. Ufff, „tylko” brązem musiał zadowolili się Alireza Firouzja.

Nastala dogrywka o złoto. Dopiero wtedy 23-letni Polak się uspokoił, dodatkowe partie miały przebieg dość przewidywalny, pozbawiony karkołomnych szarż. I zatriumfował bardziej doświadczony, o prawie dekadę starszy Francuz.

Uwodziciel

Duda na warszawskim turnieju im miał mniej czasu, tym lepiej grał, tym precyzyjniej wkuwał się w szyki rywala – jakby jego mózg dopiero w kryzysie uruchamiał wyższe obroty, jak w opowieściach o ludzich znajdujących się w skrajnym niebezpieczeństwie, którzy są prawie nie-

świadomi ratujących ich odruchów. Niewykluczone, że Polak uwiódł swoim stylem mnóstwo bezstronnych fanów spoza naszego kraju.

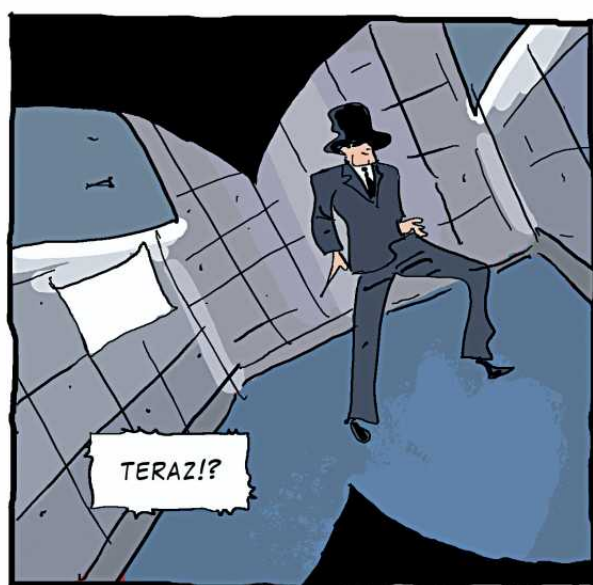
Wykonał więc kolejny krok ku walce o prymat w formule klasycznej, być może już w przyszłym roku zdobędzie prawo – na turnieju pretendentów – do rzucenia wyzwania Magnusowi Carlsenowi.

Norweski geniusz na warszawskich MŚ w szachach błyskawicznych wypadł słabiotko (12. miejsce). Uległ m.in. Bartoszowi Sołce, trenerowi polskiej kadry, któremu okazał nawet trochę lekceważenia – nie śpieszył się, najpierw poświęcił prawie 30 sekund na zdejmowanie marynarki, tracąc czas w formule błyskawicznej beczenny. Potem broniący tytułu Carlsen jał przegrywać już seryjnie, aż zaczął przeproszać, że gra aż tak bardzo poniżej swojego poziomu akurat wtedy, gdy ma to rozstrzygające znaczenie. ●

Rafał Stec

PANA JACKA Z CIEMNYM LUDEM GODZIENNE ZMAGANIA

TEKST: W. GNOMACKI
RYSUNKI: K. OSTROWSKI



• Jutro ciąg dalszy

2 RP